

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK**



# NAJPROŚCIEJ



**ISSN 1898-228X**

**1 / 99 / 2013**

- **POEZJA.** • Z TURNIEJÓW JEDNEGO WIERSZA. Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 3). Zofia Maria Dembińska (str. 3-4). Marek Dobrowolski (str. 4). Radosław Galicki (str. 5). Krystyna Gudel (str. 5). Regina Kantarska-Koper (str. 5). Barbara Lachowicz (str. 6-7). Grzegorz Nazaruk (str. 7). Edward Lipiński (str. 7). Dorota Łabanowska (str. 8). Joanna Pisarska (str. 8-9). Irena Słomińska (str. 9). Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 9-10). Regina Świtoń (str. 10). Leonarda Szubzda (str. 11). Joanna Tołoczko (str. 11).
- Anna Romanowicz (str. 12-13). Irena Batura (str. 14-17). Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 18-20). Rafał Orlewski (str. 20).
- **PROZA.** Zofia Grabowska-Andrijew. *Niezagnieżdżony ptak przelotny*. [Opowiadanie]. (Str. 21-27). Tadeusz Ruffiński. *Ser*. [Opowiadanie]. (Str. 28-34). Wiesław Sienkiewicz. *Grunt to sposób; O kopaniu dołków*. [Humoreski]. (Str. 35-37). Anna Romanowicz. *Skleroza – matka starości; Zabierz mnie na koniec świata*. [Humoreski]. (Str. 38-40). Antonina Marcinkiewicz. *Porażka*. [Humoreska]. (Str. 40).
- **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Aforyzmy (2010-2012)*. (Str. 41-43).
- **RECENZJE.** Irena Słomińska. *Żywa pamięć*. Rec.: Maria Ewa Aulich. *Śladami dotyku*. Wieluń – Warszawa 2012. (Str. 44). # Krystyna Gudel. *W hołdzie podlaskiej ziemi*. Rec.: Regina Świtoń. *Podlaskie błękity*. Knyszyn 2012. (Str. 45). # Apoloniusz Ciołkiewicz. „*Szepty na wodzie*”. Rec.: Joanna Pisarska. *Szepty na wodzie. Medytując tajemnice różańca*. Białystok 2012. (Str. 46). # Regina Świtoń. *Kontemplując Boga*. Rec.: Joanna Pisarska. *Szepty na wodzie. Medytując tajemnice różańca*. Białystok 2012. (Str. 47). # Rafał Orlewski. *Dobre – zawsze dzisiejsze*. Rec.: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. (Str. 47-49). # Regina Świtoń. *Nieposkromiona zapachem róż*. Rec.: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. (Str. 49-50). # Daniela Długosz-Penca. *Poetycka struktura wyobraźni*. Rec.: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. (Str. 50-51). # Daniela Długosz-Penca. *Aforystyczny alfabet Kazimierza Słomińskiego*. Rec.: Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy*. Białystok 2012. (Str. 51-52). # Kazimierz Słomiński. *Fraszki – prosto z ostu*. Rec.: Janusz Sipkowski. *Pęk ostów. Wybór fraszek*. Warszawa 2012. (Str. 52-53). # Teresa Januchta. *Podróżowanie z Marianną Szulborską*. Rec.: Marianna Szulborska. *Przez Morawy do Wiednia. Dziennik podróży (27-30 lipca 2011)*. Białystok 2013. (Str. 53-54).
- **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-62).      ■ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 63).
- **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Między słowami*. [Fraszki]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 1/99/2013 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Irena Batura** (Augustów), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Zofia Maria Dembińska** (Białystok), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Radosław Galicki** (Białystok), **Zofia Grabowska-Andrijew** (Chodzież), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Teresa Januchta** (Poznań), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Dorota Łabanowska** (Białystok), **Antonina Marcinkiewicz** (Warszawa), **Grzegorz Nazaruk** (Białystok), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Anna Romanowicz** (Białystok), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Joanna Tołoczko** (Białystok).

**Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.**  
**Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46).**

**Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.**

**Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>**

**Grafika na str. 1: Anna Ralicka-Perkowska (Białystok).**

## Z TURNIEJÓW JEDNEGO WIERSZA

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

### Z PRZEMYSŁENIA

Jestem więc myślę

a przecież nie tak łatwo  
kroić słowa i asocjacje  
ostrym narzędziem  
logiki

żeby zbyt mocno  
nie przywarły do nalotu  
emocji

i niekiedy nie wiem  
czy to myśl odlatuje  
czy ja

wtedy po prostu  
myślę że  
trudno mi myśleć

i być  
to be or not to be?

## MIĘDZYSŁOWIE

Między słowem a słowem  
kopalnie pomysłów  
wulkany uczuć  
gejzery westchnień

między słowem a słowem  
dotyk przebaczenia  
szept zachęty  
błysk uznania

a  
znaki  
dają się we znaki

może dlatego  
wraca  
Lakonia  
i cedzimy  
półśłówka  
przez sito zwątpienia

wiedząc że ta gra  
nie będzie harmonią

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

**Zofia Maria Dembińska**

\* \* \*

Określana przez życie  
przyglądam się toni  
w studni sumienia  
obok cierpliwie siedzi anioł

łowię przeszłe uczynki  
siecią szarych komórek

pośród ciszy drzew  
po alejkach serca  
spacerują dorośli  
dzieci  
niektórych kocham  
do bólu do radości

jestem bo dojrzewam  
przy wietrze myśli

## NIEDZIELA

Chmury jak stopnie do świątyni  
ptaki jak kwiaty w locie  
na gałęziach liście przezroczyście  
trawy strojne w białe szale

nasze stopy ścieżkę znają  
nasze ręce połączone  
by naręcze próśb dziękczynień  
pod świetlisty ołtarz zanieść

potem czas pachnie ciastem  
krzyżówka wabi słowami  
a na progu tęsknota  
szepcze o ukochanych

**Zofia Maria Dembińska**

---

---

## Marek Dobrowolski

\* \* \*

samotne  
oparte o siebie plecami  
zanurzone w wilgotną trawę  
po same biodra  
czekają  
kto się przysiadzie  
kto je wysłucha  
dotknie

dwa kamienie  
są tu od zawsze  
i czekają na znak

\* \* \*

w długim płaszczu  
z parasolką pod pachą  
zagląda zza drzew  
ukradkiem  
podziwia jego opaleniznę

rozochociona podchodzi  
budzi  
szeleszcząc spódnicą  
z liści kasztanowca  
tors otula cieniem z parasola  
i jak kropidłem  
deszczem wita

tak to co roku jesień  
uwodzi lato

aż łąza się kręci  
i złość bierze  
jakże robi to nieudolnie

\* \* \*

najbardziej lubię  
pierwszy jęk  
wstrzymujesz oddech  
cała reszta  
jest tchnieniem ognia  
kręcącą się ziemią  
której nie można powstrzymać  
głodne ramiona  
zapominają o samotności  
prawie krzyczysz  
kocham  
zostań

zostanę  
tylko nic więcej  
teraz nie mów  
a jeśli musisz  
proszę

mów szeptem

**Marek Dobrowolski**

---

---

**Radosław Galicki**

**JESTEM**

Niewidzialny jestem,  
niezdradzony tchem – szelestem,  
taki mały jak paluszek,  
uczuc odłam, serc okruszek,

a jednak... też człowiek  
od zamknięcia do otwarcia powiek,  
może wielki jak paluszek,  
sam jak palec Boży  
wśród ludzi, w próżni bezdroży  
...bo mam duszę, bo mam...  
...duszę!

**Radosław Galicki**

---

---

**Krystyna Gudel**

**SPEŁNIENIE**

malachitowe fale  
prężyły się zawzięcie

w spienionych grzbietach  
grzęzły z gracją młode mewy

podążali brzegiem  
płowe jęczory lizały stopy

słowa namaszczone  
jodowym powiewem  
drżały z radości

w złączonych dłoniach  
pęk dzikiej róży  
o jedną mniej za falochronem

śpiewające piaski wtórowały  
morzu i wyszeptanym  
pragnieniom

**Krystyna Gudel**

---

---

**Regina Kantarska-Koper**

\* \* \*

na początku była myśl  
w umyśle Boga  
wypowiedziana  
ciałem się stała  
materią

w chmury i lasy się oblekła  
w ogień i wodę

ciała niebieskie  
słońca mgławice  
i galaktyki  
ziemia  
powietrze  
i ziarno piasku  
są przeniknięte  
esencją myśli

więc nawet od kamieni  
mogę się uczyć  
mądrości świata?

*15 X 2012*

**LISTOPADOWE SCHERZO**

Oto znowu listopad – smętny i ponury,  
zasnuty mgieł woalem popielato-mlecznym,  
deszcze ze smyczy spuszcza i dzikie wichury,  
co zdają się być już na wieki wieków  
wieczne.

Tłumy pielgrzymują na tłoczne cmentarze,  
blask zniczy odrobinę rozprasza ciemności...  
A w mojej duszy wielobarwne witraże –  
zakwitły na przekór jesiennej szarości.

Przyczyna zwyczajna – nagłe zakochanie,  
które odmienić wszystko na lepsze jest  
w stanie.

**Regina Kantarska-Koper**

---

---

MYŚLĘ

Myślę że jestem śpiewającą lutnią  
Z drzeniem Wszechświata  
Gdy strunę życia przeży we mnie  
A Bóg mej krwi używa  
Do zapisania doświadczenia duszy  
Jakby mi zazdrościł grania

Błądzą i szukam  
Wśród stad myśli moich  
Tej najprawdziwszej  
A w melodii żyłnej jestem  
Łowcą wytrawnym – uchem Ducha  
Który myśli napręża – słucha

Podobnie jak dzwon na wieży  
Wprawiony w rezonans  
Poznaję siebie z echa – ja mądry  
I głupi człowiek – bogaty biedak  
Perła stworzenia unurzana w ziemi  
Kąsana przez wieprze

A myśl – moja niewolnica  
Wystrojona w słowa  
A myśl moja frywolna i wolna  
Jak pocisk  
Gotowa rozsadzić serca i umysły  
Albo je zniewolić

Próbuję być wdzięcznym stworzeniem  
Tej ziemi – wyśpiewanym słowem  
Narodzonym z ciszy

\* \* \*

czasem spoglądam na tę gruszę  
umarła jak samotna staruszka  
we śnie

pozostało pień wyciąć  
szkoda – wróc  
owoce takie były słodkie

jedynym pękiem zielonym  
odżyła z próchna

pamiętam – jestem w pobliżu  
– na połączeniu epok

kosz na nowe owoce

SZEPTEM

Szumy – poszumy – szelest trzciny  
Trzeszczenie suchej trawy  
I trzepotanie małych skrzydeł  
Trzmiel z brzękiem przemknął  
Na trzmielinę

Poruszył barwy śniącej chwili

A wiatr zaszeptał na gałązkach  
Że przyszła wiosna ścieżką wąską  
I przez sitowia trzeszcząc niosła  
Zieleni pierwszej nutki lśniące  
I szklane krople wody  
By na gałązkach je zaczepić

Wśród rannej mgły i śnieżnej bieli  
Wiewiórka zębkiem orzech struga  
A ja tak patrzę – patrzę – słucham  
Szumów szelestów i szemrania  
Szepcze mi serce swoje słówka  
I szumi krwi w mych żyłach  
Strumień

Z szeptów wyłowić mogę ciszę  
Ostrą jak kwiaty na trzmielinie  
Róż i żółć – jak barwny klucz  
Do malowanych szeptem snów

\* \* \*

nie wiem kim jestem  
nie wiem kim być – brakuje słów  
na przyszłość szczęśliwą

słowa nie krzepią – za odległe od siebie  
– daremnie skaczą po myślach  
jak kra spływająca do morza

za długa cisza – igrzysk za wiele  
nuda  
lub  
biały gołąb smutku  
co naprzykrzał się wszystkim poetom  
maile przenosi od duszy do duszy  
z serca do serca jeśli nie zamknięte

między słowami tak wiele  
krzyku straceńców w okropnej chwili  
o czym historia milczy – mówić nie umie

biegnie samotny tłum a ludzie w tłumie  
bez wytchnienia

Bóg nadstawia uszy – człowiek już milczy  
milczenie woła pomocy

**Barbara Lachowicz**

---

---

**Grzegorz Nazaruk**

### **SŁOWA DO CIEBIE**

mówię do ciebie  
słowa z serca buduję  
to co chcę wyrazić  
mam już poukładane  
w głowie  
ważę każde zdanie  
słyszę swój pewny głos  
myślę że mnie rozumiesz

spojrzałem w twoje oczy  
zabrakło mi tchu

przemówiła cisza

**Grzegorz Nazaruk**

---

---

**Edward Lipiński**

### **ZIELONO MI**

jesień płonie  
żółcią czerwienią różem  
sięga błękitu

platynowe nici  
babiego lata  
pływają w blasku słońca

oplatają serca  
zachwytem

haftowane barwnymi liśćmi  
obecne wokół dywany  
kryją szarość

wraca afirmacja  
 optymizm przepędza  
nostalgię

parka sierpówek pieści  
muśnięciami dzióbeków miłość  
czesze srebrzyste piórka

goszczący ją świerk  
szepcze cicho  
– zielono mi i radośnie –

**Edward Lipiński**

---

---

**Dorota Łabanowska**

## **WIDZENIE**

unoszę się w raj błękitów  
jak wiatr zrodzony w chmurach  
tu jestem człowiekiem –  
moc twórcza

w sposób prosty naturalny  
płyną harf złote pieśni  
przesuwają się niebem i we mnie  
niema słucham

nareszcie muzyka

maluję jej brzmienie  
chwytam światło – marzeń korowody  
szkarłatem róży oddech miłości  
pojmuję Duchem

tony Veronese'a łączę z błękitem

kształt – piękno – asceza  
proszą o seledynowe skrzydła  
bielę kokietujące drobiny macierzanki  
aż pod Twoją modrą bramę

jeszcze nie wbiegłam

stoję w blasku słońca – czuję dotyk  
ani słowa –  
to widzenie  
nowe obrazy ważne jak chleb na stole

jestem szczęśliwa

**Dorota Łabanowska**

---

---

**Joanna Pisarska**

## **BOSO NA BEZDROŻACH**

a jeśli wzrok i dotyk  
posiadają swój wieczny odpowiednik  
zatrzymują kształty na stałe i granice  
zjawisk nie do pojęcia można zbadać  
w nieskończoność

to czy odkryjemy kiedyś na nowo  
wszystkie zapomniane historie  
czy ujrzymy jak nabierają blasku  
wracając do początku

poczujemy rzeźkość źródła

## **ŚMIERĆ TRISTANA**

nad wodą pochylasz się jak posąg  
odwieczny Apollo

tyle życia niekończący się rejs

blady świt a ty już na posterunku  
gotowy na wszystko jak byle majtek  
kołysze się pokład pod stopami  
nie ma jak zawrócić

walczyłeś dzielnie wszystko z miłości  
siwa skroń zapada w mrok

nie masz już nawet własnych oczu  
by wypatrywać białego żagla na horyzoncie

zwiastuna zmartwychwstania



## NA PŁYWALNI

śniła mi się rozmowa  
w stroju śmiałym  
nad wodą co nosiła ciała  
na swym łonie

i światło takie śmiałe  
odbijało ciała w źrenicach

śmiech odbijał się jak piłeczka  
pomiędzy nami  
a słowa biegły chyżo  
zachłystując się śmiałością  
i światłem

śniło mi się słońce nade mną  
cieple śmiałe  
i tysiąc piłeczek pomiędzy nami  
tysiąc snów

**Joanna Pisarska**

---

---

## Irena Słomińska

\* \* \*

spomiędzy słów  
wypadła chryzantema  
jest szeptem ciszą lśnieniem i śmiercią  
jej sens dobiega do mnie spomiędzy znaczeń  
chciałabym się w niej odnaleźć  
jak w wierszu  
w czasie ciągle niedokonanym  
w nieokreślonej tęsknocie

przestrzeń między słowami  
pulsuje życiem

**Irena Słomińska**

---

---

## Ewa Danuta Stupkiewicz

\* \* \*

sierpniowy poranek  
migocze

rozpięty kroplami rosy  
rzeźbi  
tarcze pajęczyny

słoneczne języki  
błyszczą  
kształtem rozedrganych liści

chmury  
na uwięzi wiatru  
rozproszone  
szukają schronienia  
przed deszczem

mozolny rytm dnia  
przypomina  
o odchodzeniu lata

\* \* \*

zamykam się we własnym świecie

szmer samochodów  
tykanie zegara

w przerwie ciszy ciężki oddech  
niweczy dobrą karmę  
łamie konwenanse spokoju  
przypomina o życiu  
w odcieniach szarości

otwieram oczy

jeszcze bezradnie przykrywam żale i smutki  
oceniam zguby  
podpierając głowę o krawędź dnia  
kaleczę  
mieć czy być

wychodzę

podlać kwiaty  
one tęsknią  
jak ja  
kolorami

\* \* \*

wschód  
słonecznym promieniem  
kładzie się wskazówką  
na tarczy zegara

babcia  
wzniesła ogień w palenisku  
piec bucha żarem  
fajerki brzęczą  
metaliczny schemat

cicho  
pod nosem  
mknie słów szarada  
echo serca  
powtarza wciąż tony

pamięć  
obnaża wspomnienia  
gładzi zmarszczki czasem wyżłobione  
i kontur

lustro mgłą opada

**E w a D a n u t a S t u p k i e w i c z**

---

---

**R e g i n a Ś w i t o ń**

\* \* \*

szpacze oratorium  
przeciera horyzont ciszy

słoneczniki jak złote tarcze  
rzucone na zagony  
dojrzałą pierś rozpalają  
pyłem słońca

w ogród gasnącej tęczy  
zapatrzona  
łowię szelest

lato odchodzi!

pajęcze harfy  
dźwięczą pożegnaniem

tak mi żal...

\* \* \*

w obnażonej symfonii  
szydlerczy chichot wichru  
zadźwięczał chłodem

cisza zaszeleściła tęsknotą

w zrudziałych ornamentach  
paproci koźlarz sierota  
cynamonowym kapeluszem  
okrył zadrzemaną urodę

na przeciętej zygzakami wron  
esplanadzie nieba  
pamięć słońca została  
w czerwonych smugach

na przekór szarości...

\* \* \*

drózkami tajemnic  
wspinam się do gwiazd

najgłośniejszym z szeptów  
przywołuję Cię Boże

oto jestem  
aby ze szczytu Golgoty  
raz jeszcze wielkość Twojej  
miłości odmierzyć

szeptem duszy  
szeptem krzyża

czy usłyszysz Panie?

**R e g i n a Ś w i t o ń**

---

---

## Leonarda Szubzda

### DOM

utulał  
mój pierwszy krzyk

cierpiał  
kiedy odeszłam  
nie oglądając się za siebie

do dzisiaj boli  
trzaśnięcie drzwi

każdej nocy słyszę  
jego wołanie  
przez wiatr  
przez sumienie

odwrócona plecami  
pamięć  
patrzy  
w wieczność

Leonarda Szubzda

---

### Joanna Tołoczko

\* \* \*

Tak blisko i tak daleko  
nam do siebie i innych  
wyciągnięta dłoń jak pomost  
po którym przechodzisz bezpiecznie  
oswajamy i ranimy przyjaciół  
perły wieprzom rzucamy pod nogi  
jakby rozum nam wzięto i serce  
za zakrętem gubimy sensory  
prosta droga nas nuży więc skręcasz  
wybieramy na przekór na opak  
jakby fatum nie było i grzechu  
zaskoczeni na końcu że jednak  
piekło było na ziemi nie pod nią

\* \* \*

Zaczerpnąć z siebie  
ubrać w słowa  
całą prawdę uczuć i życia  
utkać z niebytu  
przetłumaczyć innym  
w zrozumiałym języku  
stworzyć jak dom  
w którym zamieszkać  
na zawsze

Joanna Tołoczko

---

---

Prezentowane powyżej wiersze zgłaszane  
były na turniej jednego wiersza na  
spotkaniach Nauczycielskiego Klubu  
Literackiego w Białymstoku.  
Tematyka turniejów i wykaz nagrodzonych  
wierszy:

- 2.08.2012 (spotkanie wyjazdowe w Poczopku) – KAMIEN I SŁOWO (M. Dobrowolski, \*\*\* *samotne / oparte o siebie plecami...*);
  - 16.09.2012 – A MNIE JEST SZKODA LATA (R. Świtoń, \*\*\* *szpacze oratorium...*);
  - 21.10.2012 – JESTEM, WIĘC MYŚLĘ (A. Ciołkiewicz, *Z przemyślenia*);
  - 18.11.2012 – W BLASKU BARW – NA PRZEKÓR SZAROŚCI (R. Kantarska-Koper, *Listopadowe scherzo*);
  - 20.01.2013 – COŚ ZACZYNA SIĘ, COŚ SIĘ KOŃCZY (J. Pisarska, *Śmierć Tristana*);
  - 17.02.2013 – SZEPTEM (R. Świtoń, \*\*\* *drózkami tajemnic...*);
  - 17.03.2013 – MIĘDZY SŁOWAMI (I. Słomińska, *Spomiedzy słów / wypadła chryzantema...*).
- 
-

## **Anna Romanowicz**

### **ISKRA**

Ciemność nawlekam na przepaść  
Nie dzielę już zła  
Na mniejsze i większe  
Nade mną kipi noc

Jestem iskrą  
Która gasi wiatr  
Pod tysiącami  
Białych ptaków

### **TOŻSAMOŚĆ**

Moją tożsamość  
Piszą rylce dnia  
Znaczą  
Paniczne ucieczki  
W ciemne metafory  
I dzikie barwy słów

Moją tożsamość  
Łatwo ustalić  
Jest mroczna i nieszczęśliwa  
Jak czas poezji  
Gdy z zaciśniętego  
Gardła miasta  
Wyciskam słowa

### **KU SŁOŃCU**

Kroki mego życia  
Niepewne  
Męski but nie idzie z nimi w parze

Kroki zaznaczają głębszy ślad  
Cięży plecak  
W którym duszą się  
Książeczki opłat  
Siatki na zakupy

Kroki mego życia  
Posuwają się naprzód  
Ku słońcu  
Z nadzieją powitania świtu  
Emerytowanego dnia

## **ŻYCIE JAK SEN**

Śpię  
Z zaciśniętymi pięściami  
Sen  
Kołysze ból  
Śpię  
I w dłoniach ściskam  
Ostatni  
Skrawek życia

### **POSZUKIWANIE**

Kim jesteś?  
Pytasz widząc mój ból  
Pod płaszczem uśmiechu  
I przymkniętą powieką

Odpowiem ci:  
Jestem melodią czarnej ziemi  
Graniem skrzypiec  
Deszczem  
Dziewczyną szukającą  
Swojej ryby  
W bryle lodu

### **ALARM**

Alarmuję – bez skutku  
Krzyczę – bez rezultatu  
Błagam z pokorą – KONA CZŁOWIEK

Ale oni  
Popijają kawę  
Odbierają pobory  
Za śpieszenie z pomocą

\* \* \*

Czas płynie  
Krew krzepnie  
Nadzieja trwa  
Poetka umiera  
Lub  
Leczy się zastrzykami szaleństwa  
Żyje opętanymi wierszami  
Czarnymi metaforami  
I księżycową miłością

## PARASOL

Zatrzymała nas sina ulewa  
Pod wierzba  
Z rzadkim siwym włosem  
Twój tęczy parasol  
Podobał się wiatrowi  
Który go szarpał  
I chciał  
Koniecznie odebrać  
Gdzie teraz  
Podział się parasol

Schowalibyśmy się pod nim  
Z naszą nędzą i biedą  
Może uchroniłby nas  
Przed poniżoną starością

## OD ZACHODU PO WSCHÓD

Pomiędzy łakami zachodu i wschodu  
Rośnie pragnienie  
Omińmy nasze nieporozumienia  
Oddajmy się  
Nocom pełnym  
Pożądania kobiecych bioder  
I męskiej dojrzałości  
Płynącej w łodzi pieszczot  
Oddajmy się takim nocom  
Aż po świt  
Wydobywający z mroku  
Nasze ciała

## CHCIAŁAM

Chciałam  
Powiedzieć ci  
Dobranoc  
Słowa  
Przerwał telefon  
Chciałam powiedzieć  
Śpij spokojnie  
Nieśmiałość  
Zamknęła usta  
Chciałam  
Powiedzieć tak wiele  
Została  
Pustka

## W ZASIĘGU DŁONI

Twoja postać  
Dobrze mi znana  
Ma przepastne kieszenie  
Przy spodniach  
Do których wkładasz moją  
Miłość  
Wiarę  
Nadzieję  
Marzenia i pragnienia

Jak prąd  
Rażą twoje dłonie  
Wypieszczone  
Opuszkami moich palców  
Twardszych od ciebie  
I życia

Twoja postać  
Na ścianie dnia  
Wschodzącego księżycyca

## CICHACZEM

Opuszczasz mnie  
Widocznie ci źle  
Przy mnie  
Ze mną  
We mnie  
Droga którą chcesz odejść  
Nie jest lepsza od mojej  
Jedynie nieznana i obca

Wróc  
Jeszcze nie zdążyłeś poznać  
Dalszej części  
Wyścielonej różem aksamitnym  
I kolcami które  
Kołą tylko wrogów  
Jeszcze nie złamałam z tobą  
Księżycowego obcasa

Wracaj proszę  
Ale ty  
Nie masz uszu  
Nie masz oczu  
Topi się  
Twoje woskowe serce  
A ja  
Tak w ciebie wierzyłam

Anna Romanowicz

## Irena Batura

### DAWNE PRZYJACIÓŁKI

Czekałam z ulubionym kubkiem  
na ciepłe mleko  
wolałam od czerwonej  
żółta bodła  
i niespokojnie zerkąca  
na każdego zagląającego  
z progu sieni  
w krainę ciepła i łagodności  
Po udoju dostawały paszę  
i każda wiadro wody  
trzymanej od zeszłego dnia  
by nie była za zimna...  
Babka starannie wygarniała  
świeży gnój  
by broń Boże która  
wymion nie wybrudziła  
Później kładły się  
na suche liście  
zbierane całą jesień  
w młodniakach  
Gajowy złościł się  
ale nie zabraniał  
Sąsiadki grabiami zgarniały  
każdy liść  
i czerwony klonu  
i brązowy dębu  
i żółte szpilki modrzewi  
Wszystkie chroniły ciepło  
ogaconych chat  
A kiedy mocniej przygrzało słońce  
przypominały krowom  
rozkosze pozostałych pór  
z obory roznosił się zapach  
jesieni  
odgłosy żwiczki  
czy buszowanie krowich głów  
w ściółce  
Następnego dnia  
wiosny  
znów mleko pachniało  
jesienią

*Augustów, 6 lutego 2013 r.*

### TAKI BAR

Do takich barów  
zwykle się nie zagląda  
przez ich okna  
trudno pochmurne niebo  
podziwiać  
Załamane deski podłogi  
złowieszczo skrzypią  
przed wychyleniem  
pierwszych kufli  
W takich barach  
nawet diabeł nie mówi  
dobranoc  
a zniecierpliwiona barmanka  
złe życzenia posyła  
na drogę  
Tylko zimno  
i trudy wędrowania  
każą zapomnieć o przestroгах  
W takim barze  
zamiast posiłku  
zdenerwowana barmanka  
zaparzy kiepską herbatę  
za deser posłużą  
dym z papierosów  
i kilka agresywnych słów  
stałych bywalców  
W takim barze  
nie chciany do towarzystwa  
stary wiarus  
zagroził  
– Jak wy takie  
to w następną wojnę  
nie będę was bronił  
W takim barze  
trzeba wstać  
od niedopitej herbaty  
i wyjść bez pożegnania

*Bargłów, 25.05.2012 r.*

## W BIBLIOTECE

Przychodził często  
wymieniał ciężkie tomy  
na inne  
– *bo proszę pani*  
*co to jest determinizm*  
*i gdzie się zaczyna indeterminizm?*  
*Usunęli mnie z seminarium*  
*a ja nadal nie pojąłem problemu*  
*o który pytałem*  
*każdego wykładowcę*  
– *A może pani wie*  
*gdzie kończy się determinizm?*  
*Bo proszę pani*  
*grała orkiestra w „Rzeszowskiej”*  
*upalna noc*  
*tony walca*  
*która z filozoficznych doktryn decydowała*  
*gdy brałem w objęcia kobietę*  
– *wie pani*  
*z tych co czekają nad ranem*  
*pod lokalami na klientów*  
*Cały Plac Wolności był nasz*  
*walc wciskał się w bramy*  
*wychodzili z nich*  
*w księżycową poświatę*  
*„pasterze nocy”*  
*patrzyli na nas*  
*Nie było szczęśliwszego walca*  
*na świecie*  
*niż ten*  
– *Czy to był determinizm*  
*czy indeterminizm*  
*proszę pani?*  
A ja wiem tylko,  
że kilkadziesiąt już lat  
zazdroszczę memu czytelnikowi  
odwagi do wolności

*Augustów, 1 lutego 2013 r.*

## W WARZYWNIAKU

Proszę Pani  
czy te ziemniaki są dobre  
Muszę mieć dobre  
na kartacze  
Córka przyjeżdża  
przyjeżdża pierwszego lipca  
No tak połowa maja  
nowe będą  
ale ciekawe czy dobre  
Córka lubiła kartacze  
Córka do mnie przyjeżdża

*Augustów, 23.05.2012 r.*

## STRAŻNICY INNYCH CZASÓW?

*Józce Drozdowskiej w podziękowaniu*  
*za peregrynacje pruskim pograniczem*

Widać je z daleka  
tuż za dawną niemiecką granicą  
Drogi do nich kręte  
albo już ich nie ma.

## Pod Pisanicą

Skaczemy przez pokosy zboża  
wśród traw  
płosząc jesienne sarny  
Zbliża się do nas ogromny  
z cegły  
przy nim czerwony gruz  
poprzerastany ziołami  
Dech z umarłych piersi właścicieli  
z pobliskiego cmentarza  
nie roznieci ognia w piecu  
ginie wśród zarośli

## **Puchówka**

Kłania się nam  
od północnej strony  
i przegląda się w kałużach  
na gliniastej drodze  
Przed wielką wojną  
przekradali się pod nim przemytnicy  
ze wschodu – od Rutek Grabowa  
pędząc stada podkutych gęsi  
od zachodu kryjąc za pazuchą  
sacharynę rumkę i...  
Dobry interes  
wspominają najstarsi  
i odchodzą  
z widokami dawnych kominów w oczach  
na katolicki cmentarz  
Ewangelickie kryją już zarośla  
czasem sobie ktoś o nich przypomni  
i zapali znicz

## **Kukowo**

Stoi na odległość widoku  
dawnego dymu komina z Puchówki  
przy dobrej pogodzie  
Wzdłuż drogi zostawiamy  
budynki z czerwonej cegły  
Wieńczy go gniazdo bocianie  
od dołu zdobią pokrzywy i krzewy trzmieliny  
Wspomina wozy  
to zbliżające się z gliną  
to oddalające się z cegłami  
ku wąskotorowej kolejce  
i okrzyki robotników  
Jaśka Heńka  
którzy po 1938 roku  
kazali się wołać  
Hans Helmut  
ale to było wtedy  
gdy Kukowo nazwano Reinkental.

*16.09.2011 r.*

## **REKWIZYTY PANA MIKOŁAJA**

*Mikołajowi Usowiczowi  
w 101 urodziny*

## **Smoking**

Obstałowałem go w 1930 roku  
przy ulicy Dominikańskiej w Grodnie  
u starozakonnego Pasmana  
Nie mogłem bez niego wyjść  
skoro tam wszedłem  
Służył na bale elity  
w hrabiowskim Świacku  
gdzie młody wioskowy nauczyciel  
był dobrze widziany  
Do kompletu doszły dwie kamizelki  
trzydzieści dopinanych kołnierzyków  
i mankietów  
oraz sztywny przód męski  
Potem rozstaliśmy się  
Zawisł w szafie w Hołynce  
Tam dokąd mnie wieziono  
sprawdzała się tylko fufajka  
Po łagrach i zesłaniu  
nie przystawał  
do powojennych realiów  
Zabrałem go w 1957 roku  
z żoną, dziećmi i motocyklem  
gdy znad Niemna repatriowałem się  
Kilka razy posłużył w Augustowie  
na zakładowych zabawach sylwestrowych  
Doczekał dobrych czasów  
w moje 101 urodziny  
Pasuje jak ulał  
jak nowy  
Mam eleganckie ubranie dużo lat i szczęścia



## **Kufer**

Dano go matce w wianie  
Dziadek zarządca dóbr Tyszkiewiczów  
zadysponował  
Ma być duży solidny  
z inicjałami  
i zawsze pełny...  
Kiedy rodziliśmy się z bratem  
stał w leśniczówce w Krasnem  
W 1914 roku zabrano Ojca na front  
Matka załadowała kufer na wóz  
posadziła przy nim mnie i brata  
Jako bieżący  
znaleźliśmy schronienie nad Wołgą  
w guberni niżnonowgorodzkiej  
W każdym miejscu przeszkadzał  
i ostatniego z dziadkowych życzeń  
nie spełniał  
wszak była rewolucja  
Trzeba było nam udać się za słońcem  
na zachód  
Wbrew trudnościom  
udało się dotrzeć do Grodna  
Dwa kroki od domu  
zabrano chorą na tyfus matkę  
na kwarantannę  
Dyżurowaliśmy z bratem  
Głodni grzaliśmy ręce przy ognisku  
Przysunął się mężczyzna  
w mundurze i czapce z żółtym otokiem  
– z niemieckiej niewoli  
Spojrzał na kufer  
objął nas i zapłakał  
Za mali byliśmy  
gdy wojna świat pomieszała  
by pamiętać w nim ojca  
Zbyteczny wcześniej rekwizyt  
znów połączył rodzinę

## **Siekiera**

Błysku jej ostrza nie widziałem  
Odwrócony tyłem  
ładowałem chleb do skrzynki  
dla wszystkich więźniów z baraku  
Po całym dniu roboty  
czekają z pustymi brzuchami  
Kryminalista Azjata  
usiłował wypchnąć mnie z kolejki  
Politycznych więziono razem z przestępcami  
Jak tu się nie zdenerwować  
Przyłożyłem mu skrzynką  
z dna posypały się drzazgi  
rama zatrzymała się na jego torsie  
Błysku siekiery nie widziałem  
odwrócony tyłem  
Widział ją współwięzień – Rosjanin  
Podbił rękę  
Dostał brawa czekających na chleb  
Liczyłem się z zemstą  
ale kryminalista poprosił naczelnika  
o przeniesienie do innego łagru  
Tu stracił autorytet  
Każda siekiera  
przypomina mi o cudzie przetrwania

*23.02.2011 r.*

**Irena Batura**

---

---

## **Apoloniusz Ciołkiewicz**

### **KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ... (Trawestacja)**

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego,  
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,  
Gromadę błaznów wokół siebie mając  
Na pomieszanie dobrego i złego,*

Kiedy przed tobą wszyscy się kłaniają,  
Cnotę i mądrość tobie przypisując,  
Złote medale na twoją cześć kując,  
Radzi, że ochłap z twego stołu mają,

Czuj się bezpieczny. Poecie się zmarło,  
Nowy na pewno już się nie narodzi,  
A gdyby nawet, to się go zagłodzi.

Dobry dla ciebie teraz czas nadchodzi:  
Możesz biedaka znów ścisnąć za gardło.

### **PIEŚŃ O SPUSTOSZENIU PORTFELA**

Wieczna sromota i nienagrodzona  
szkoda, Polaku! Bo kasa trwoniona  
od lat przez władzę, która się ośmiela  
do twego często zaglądać portfela.

I tak za jedną liczysz drugą stratę,  
bo musisz kasą dzielić się z Senatem  
i z IPN-em, który diabła warty,  
ale istnieje, na budżet zażarty.

Poza tym portfel bez przerwy odchudza  
niejedna wojna, ach, to nic, że cudza,  
przecież przy wojsku nieustannie hasa  
dobrze płaconych kapelanów masa.

A gdy się miewa samorząd paradny,  
to trzeba jeszcze na diety dla radnych,  
no i na partie wydatek rzetelny  
Poza tym KRUS jest i Fundusz Kościelny!

Polak po szkodzie ponoć mądrym bywa,  
z rozumem zawsze dobra komitywa,  
lecz znów przypowieść rodak taką kupi:  
Daje się doić? To znaczy, że głupi...

### **„ROMANTYCZNOŚĆ”**

Słuchaj, dziewczeczko!  
Ona nie słucha –  
Opustoszało miasteczko,  
W przychodni nie ma żywego ducha.  
Wyjechał też laryngolog,  
Nie martwił się twą niedolą...  
– Ona nie słucha. –

To jak martwa opoka  
Nie zwróci w stronę oka.  
Wyjechał też okulista  
I zaćma oczy przysłania.  
Już z książek się nie korzysta.  
Ach, koniec, koniec czytania!

„Tyżeś to w nocy, to ty, doktorze,  
Bez zgody NFZ-etu?  
Czy mnie uleczyć potrafisz może?”  
Chyba nie teraz i nie tu...

Ach, zdrowie moje, już nie ma ciebie,  
Już po twoim pogrzebie.  
Szpitala także już się nie boję,  
Laboratorium, cóż, nie przyjmuje.  
Zamknięte wszystkie podwoje.  
A ja się chyba otruję...

Wciąż więcej ku mnie zwątpienia wiatry,  
Samotna płacząc w komorze,  
Bo nie ma tutaj nawet psychiatry,  
Nikt biednej nie pomoże!

Oto reforma dla całego ludu.  
Chcesz zdrowia? Wyzionij ducha,  
Bo nawet święci poskąpili cudu.  
Dzieweczka ślepa i głucha...

## POMNIK W SOPLICOWIE

Po śladach francuszczyzny, ruskiej egzotyki  
przyszła do Soplicowa moda na pomniki,  
bo szlachta i magnaci od dawna rzecz znają,  
że się pomniki ważnym personom stawiają,  
a chociaż z uzgodnieniem nieraz ciężko bywa,  
przecie do Napoliona nikt się nie umywa!

Uzgodniły rzecz zatem solidarne stany,  
że pomnik Napoliona będzie budowany  
i aby demokracji tu stało się zadość  
a wszyscy też z budowy mogli odczuć radość,  
każdy stan część pomnika własną niechaj sprawi,  
a potem całość zręcznie przy zamku postawi,  
aby cesarz Francuzów mógł zażywać glorii.  
I oto w Soplicowie powiał wiatr historii!

Czasu na wykonanie nie było zbyt wiele,  
bo poświęcić ksiądz pragnie już za dwie niedziele.  
Tak wszyscy do roboty ochoczo się wzięli.  
Hrabia, krewny Horeszków (choć po kądzieli)  
rzeźbi głowę – ogromną, bo mąż wielki przecie  
Napoleon i znany w niejednym powiecie.

Wziął się też do roboty Sędzia z Podkomorzym.  
Jeden i drugi korpus oraz ręce tworzy,  
a że Tadeusz także ambitny chłopczyna,  
więc do pomnika trzecią rękę kuć zaczyna...

Dobrzyńscy, co zaścianek zamieszkują gęsto,  
do rzeźbienia miewają okazję nieczęstą,  
a brzuch cesarza rzadko im widzieć się zdarza,  
przeto ogromny rzeźbią spółem brzuch cesarza  
niby sąsieki w stodole. Przepastny i wielki.  
Niechaj się w nim pomieści wróg ojczyzny wszelki.

Chłopi mieli, jak zwykle, materiału mało,  
więc go na jedną nogę zaledwie starczało  
w dodatku bardzo krótką. Doszło do składania  
i wnet problem straszliwy nagle się wyłania,  
bo części nie pasują, a termin już mija.  
Olbrzymiej głowy nie chce podtrzymywać szyja,  
ramiona nazbyt wąskie, brzuch niczym stodoła.  
Na jednej nodze stanąć statua nie zdoła.

Wstyd straszny! – krzyczy Hrabia – wstyd przed Dobrodziejem.  
O, my nieudaczniki, gdzież oczy podziejem?

Lecz dobry Ksiądz Bernardyn nie wykpił maskary.  
Cztery razy poświęcił i przyjął ofiary...

## TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,  
o, nieszczęsna Platformo, tym rządzeniem swoim.  
Nawet za PRL-u tak źle nam nie było.  
a za twoich to rządów wszystkiego ubyło.  
Tyś za wszytki mąciła, za wszytki kłamała,  
dużoś nam obiecała, mało dotrzymała.  
Nie dopuściłaś wzrostem płacy się radować,  
za to ulg likwidacją lubiłaś częstować,  
to tego, to owego pracy pozbawiając,  
na saksy zagraniczne wszędy wysyłając.  
Teraz i zdrowia nie masz, szczere pustki w domu,  
nie masz pieniędzy, nie masz skarżyć się nikomu,  
z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,  
a serce twej przegranej tęsknie upatruje.

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

## Rafał Orlewski

### RUNO

*Pamięci poety  
Jerzego W. Miszteli (1946-2013)*

Wziąłeś swój klejnot z sitowia  
na lot w garbate poranki,  
kiedy zabrakło już zdrowia –  
w wysoki Parnasu ranking.

Zazwyczaj los się rozhula,  
gdy zmierzasz w jaśniejszą stronę:  
zniecka śniegowa kula  
wchłonie poezji obronę.

Tak podle obszedł się z tobą  
w zimowej pełni księżycy,  
by żaden spod pióra kobold  
nie mógł Luciążą zachwycać.

Na wzgórzu szpitalnych progów  
miałeś ostatnie wspinanie –  
tak ducha oddałeś Bogu,  
cień zostawiając na ścianie.

Nagle rozerwał się błękit  
nad sercem osieroconym,  
brakło w dolinie piosenki,  
nam – twoich słów uskrzydłonych.

Szczęśliwy, kto je podniesie,  
bo ich nostalgia go znęci –  
w dorodnym słów twoich lesie  
zachowa runo pamięci.

**Rafał Orlewski**

---

---

NIEZAGNIEŹDŹONY PTAK PRZELOTNY

– Wsiadaj – mówi do mnie Lidka – masz dziś wreszcie czas, to pojeździmy po mieście. Pokażę ci, jak zmienił się Poznań poza centrum. To przecież moje i twoje miasto naszej młodości.

Zgadzam się bez entuzjazmu. Wolałabym przedeptać ścieżki wspomnień. Postać na dawnych przystankach „czwórki” i „jedenastki”, rozstrzygając raz jeszcze dawny dylemat, który wybrać, by nie spóźnić się na zajęcia w starym Collegium Philosophicum na rogu Matejki i Wyspiańskiego. Pędzić pod wiadukt przy Pułaskiego czy na Fredry?

– Wiesz, że „pestka” niedługo wjedzie na dworzec? – pyta zza kierownicy moja przyjaciółka z lat studenckich.

– Wiem, czytałam w „Głosie Wielkopolskim” i dodatku lokalnym do „Wyborczej”. Widziałam też wyjście budowane na peronie siódmym. Często teraz przyjeżdżam koleją. I zauważyłam, że nowy, przeszklony gmach Dworca Głównego podróżni jakoś omijają, choć stary stracił już dawno funkcjonalność, urok nowoczesności z czasów, gdy zarządzał nim mąż naszej Hanki S., a i tak funkcjonalnością bije na głowę nowy, który robi wrażenie zawalidrogi.

– Krytyk architektury Jakub Głaz nazwał go złośliwie i trafnie „roladą na słupkach”. Pewnie nie tylko przyzwyczajenie każe podróżnym biec na stary. Jak myślisz? – pyta Lidka.

– Poczekaj! Nurtuje mnie inne pytanie. Powiedziałaś o Poznaniu n a s z e miasto. Dziś bez wątpienia twoje, ale czy moje? Czy ja mam s w o j e miasto?

– Nie żartuj, musisz mieć! – oburza się Lidka i zwraca wzrok na moją twarz, ryzykownie odrywając go od drogi.

– No tak. Nigdy nie mieszkałam na prawdziwej wsi, więc powinnam. Jednak nawet o pięknie położonej Chodzieży – ostatnim i najdłuższym, bo blisko czterdziestoletnim miejscu zamieszkania – nie potrafię tak powiedzieć z pełnym przekonaniem.

Ale jest jedno miasto w mojej świadomości, o którym myślę m o j e. Zbudowane z opisów, opowiadań i wspomnień... – nie moich – mamy; z wyobrażeń i tęsknot – moich; z obrazów połapanych pod dorosłe powieki, gdy w latach siedemdziesiątych nielegalnie, niby gubiąc się, zniknęłam z wycieczki, by szukać miejsca swego urodzenia, wejść do oo. Bazylianów, miejsca narodzin mickiewiczowskiego Konrada, a wreszcie do Ostrej Bramy, pod którą przewiozła nas – bez wysiadania – przewodniczka. Miasto poskładane z fragmentów utrwalonych aparatem turystki rejestrującej jego stan o wiele lat za późno.

To miasto Wilno się nazywa.

To tu, u stóp Góry Trzykrzyskiej, na lewym brzegu Wilenki (mama mówiła Wilejki) w pobliżu jej ujścia do Wilii w klinice Uniwersytetu Stefana Batorego przyszłam na świat. Długo szukałam tego miejsca. Pierwszy raz w 1978 roku. Pojechałam z mężem tzw. „kibitką przyjaźni”, bo na końcu trasy wiodącej przez Mińsk, Moskwę i Petersburg, wtedy Leningrad, było Wilno. Sprawdziliśmy, co nam grozi za odłączenie się od grupy i zdecydowaliśmy się ponieść konsekwencje – natychmiastowe wydalenie bez prawa ponownego wjazdu do Związku Radzieckiego.

Zapytywani przeze mnie, choć nawet rozumieli po polsku, umykali w popłochu, odpowiadając: *Nie znaju*. Dopiero gdy jedna z zapytanych wróciła i odwoła mnie na stronę, dowiedziałam się, że naprawdę nie wie, gdzie ta klinika, ale nie dowiem się tego nawet od tych, co wiedzą, tak długo, jak będę pytała w towarzystwie drugich osób. Tu zabrakło jej stosownego polskiego związku frazeologicznego i powiedziała: *Nada spraszynać adin – adin*.

Ale, mimo rozdzielenia się, nie dowiedzieliśmy się.

– Dlaczego? – dopytuje Lidka.

– Powód wyjaśnił mi dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych przewodnik o nazwisku Giedroyć, brat Jerzego, twórcy „Kultury”. Staliśmy na Górze Trzech Krzyży i powiedziałam mu o swych poszukiwaniach.

– Pani pyta o klinikę Akademii Medycznej, a to była klinika Uniwersytetu Stefana Batorego. Proszę spojrzeć tam w dół. Te opuszczone budynki na lewym brzegu Wilejki to miejsce pani urodzenia. A ten kompleks nowych to obecna klinika.

Z radości go ucałowałam. Powiedział mi, jak tam dojsć, gdzie wycieczka idzie na obiad, że poczeka na mój powrót i poszłam. Nie, pobiegłam.

Stara klinika była w stanie agonii, straszyla otwartymi skrzydłami okien jak nietoperz, sale opustoszałe, budynek – ruina do rozbiórki. Serce biło mi radośnie. Nareszcie wiem. Zdążyłam. Postanowiłam zrezygnować z obiadu z wycieczką, więc miałam jeszcze czas, by wejść do restauracji w pięknym budynku nowej kliniki.

Było pustawo. Podeszła młodziutka kelnerka. Rozumiała po polsku. Gdy powiedziałam jej, że tu obok się urodziłam i chcę popróbować wyłącznie litewskich potraw, wszystkich jakie mają, zawołała koleżankę i migiem z serdecznością i zaciekawieniem zniosły mi na stół kołduny, cepeliny, różne bliny... Gdy po wypróbowaniu wszystkich chciałam zostawić to, czego już nie mieścił mój żołądek, przyniosły jakiś nieznan mi napój i namówiły, by wypić. Rzeczywiście podziałał tak, że jeszcze sporo zjadłam i ciężko mi było pospiesznie doganiać wycieczkę.

W autokarze rozmyślałam o niebezpieczeństwie i sile stereotypów. To nawyk mówienia o Akademii Medycznej tu w Poznaniu kazał mi szukać takiej w Wilnie.

O ironio losu! Nie Wilno wpisano mi jako miejsce urodzenia, choć to dźwięk imienia tego miasta wprawia w drżenie me serce i wnętrze. To przyrzeczenie rodziców długo czekających na dzieci, że chrzcili będzie zaprzyjaźniony ksiądz, sprawiło, że przewieziono mnie do jego nowej parafii w Lidzie i to ona figuruje w dokumencie chrztu, który dawniej stanowił akt urodzenia. I tak me prawdziwe miejsce urodzenia zostało zafalszowane i na urzędowe zapytania muszę odpowiadać: Lida.

– To brzmi jak zgrubienie od mego imienia! – zauważa Lidka.

– Rzeczywiście.

Nie wiem, czy mam prawo mówić o Wilnie m o j e. Zdążyłam się tam tylko urodzić i trochę pomieszkać, raczej p o b y ć. Wyjechałam jako małe dziecko, nie wywoząc żadnych wspomnień. Nie zostawiłam żadnych śladów, nie zrobiłam nic dla tego miasta. Wojna, potem ideologia odcięły mnie od niego. Wydawało się, że skutecznie, że nigdy go nie zobaczę.

Jedziemy przez piątkowskie osiedla zabudowane przez olbrzymie, nieciekawe bloki w stronę Moraska. Na osiedlu Jana III Sobieskiego jest przestronniej i różnorodniej, ale jakże daleko do rozłożonej na wzgórzach, ciekawej urbanistycznie i architektonicznie zabudowy nowego Wilna.

Wreszcie nowy kampus. Robi wrażenie. Spokojna i funkcjonalna postmodernistyczna architektura rozłożona poziomo na Hubach Moraskich i wokół osiedla Różany Potok zderza się ze wspomnieniem zgrzebnych pomieszczeń Collegium Philosophicum i trzeszczących, budzących grozę „ruchomych schodów” Collegium Juridicum na Kantaka, na szczęście dawno rozebranych. Gdyby nie wojna, pewnie studiowałabym w mieście taty, Warszawie lub w Wilnie mamy. Lubię szwendać się po licznych dziedzińcach Uniwersytetu Stefana Batorego i robię to zawsze, gdy trafię do Wilna. Czasem gubię się wśród zaułków, przejść, zakamarków, różnych poziomów, podziwiając, jak mury, wznoszone od średniowiecza po wiek dziewiętnasty, ciekawie składają się w jeden niepowtarzalny kompleks, nad którym bieli się piękna dzwonnica obok kościoła św. Jana.

Tam czuć atmosferę przeszłości i widać patynę wieków.

I nagle wewnętrzny głos jak impuls kategoriyczny każe mi odwiedzić nasz stary akademik.

Wracamy do centrum w al. Niepodległości, by zajrzeć do hallu i poobserwować wchodzących i wychodzących studentów z ławki przed akademikiem, z którego uleciał duch Hanki Sawickiej wraz z tablicą: ul. Stalingradzka.

– Jacy oni inni od nas! Popatrz Lidko. Dziewczyny jak z rewii mody, chłopacy ubrani z nonszalancją, ruszają się swobodnie, w przewadze twarze radosne, rzadziej skupione. Zupełnie inny standard. Ten sam tylko pośpiech.

– Oni nie sprzątają wagonów, nie rozładowują węgla, one nie zarabiają korepetycjami, korektami. Wiesz przecież, co to jest sponsoring... – mówi Lidka.

– Niestety, wiem. W naszych czasach był nie do pomyślenia.

Mimo wartkiego strumienia samochodów dopada mnie z przeszłości szelest jesiennych liści gubionych przez platany, w których na randkach szuraliśmy nogami w topornym obuwiu lat pięćdziesiątych i tuliliśmy się do siebie pod wpływem uczucia i zimna. Jak echo tamtych lat dobiegł głos M. Koterbskiej śpiewającej „Kasztany”.

Z głębi wspomnień wynurzają się szare postacie w ubraniach „z przeróbki”. O świadomości trendów mody świadczą jedynie tanie, plastikowe klipsy w uszach dziewczyn, czasem włosy uczesane w koński ogon Brigitte Bardot – ikony seksu, szczególnie po filmie Vadima z 56 roku „I Bóg stworzył kobietę”. Studenckie głowy nakryte często korporantkami lub białymi czapkami z wskazującym na wydział otokiem. Zakwitły one po polskim październiku jako wyraz politycznej odnowy i odbudowy autonomii uczelni.

Wtedy właśnie, z inspiracji ówczesnego rektora prof. Alfonsa Klafkowskiego zrobiłam coś dla Poznania. Zaprosił mnie, bym reprezentowała studentów w realizacji trudnego planu pozyskiwania przestrzeni dla uniwersytetu. Gmach zajmowany przez Milicję przy Moście Uniwersyteckim udało się odzyskać. Zamek natomiast został z kretesem przegrany.

Zaproszeni na spotkanie z radnymi miasta mieliśmy przekonać ich do planu uczelni, Rektor w imieniu Senatu, ja studentów. Jednak pierwsze zdanie wybitnego prawnika, którym powitał radnych jako gospodarz budynku, zbudowało betonowy mur między nami a nimi. Natychmiast stało się wiadome, że do nich żadne nasze argumenty nie trafią.

Pamiętam zdumienie Profesora reakcją sali. Odpowiadając sobie i profesorowi na jego pytanie: dlaczego? – wyjaśniałam klęskę zderzeniem mentalności uczonego z zakorzenionym przez ówczesną ideologię przekonaniem przedstawicieli klasy robotniczej i „ludu pracującego”, że to oni są właścicielami wszelkich dóbr. Uznali przemówienie Rektora za zamach na ich status.

– A skąd rektor Klafkowski, profesor prawa, znał ciebie? Nie studiowałaś przecież prawa – zapytała Lidka.

– Nie znał mnie. Usłyszał o mnie jako osobie, która uniemożliwiła kontynuację działania ZMP na uczelni.

– Nie pamiętam już, jak to zrobiłaś.

– Bardzo prosto. Uzasadniałam w oparciu o Statut Związku Młodzieży Polskiej, że zebranie mające ratować rozpadającą się organizację jest nieprawomocne do podejmowania jakiegokolwiek decyzji, więc tracimy czas i należy się rozejść. Tempo, w jakim sala opustoszała, było imponujące. A profesor, jak mi się kiedyś zwierzył, miał dość działaczy młodzieżowych, którzy siadali mu na krawędzi biurka i „bambilając nogami” (oryginalne określenie profesora) domagali się przywilejów. Byłam zdziwiona, gdy zaprosił mnie do siebie, ale ja, z piętnem „córki reakcjonisty” (o czym niewiele osób – poza naszym dziekanem – wówczas wiedziało) pasowałam do wsparcia przemian w 56 roku. Zauważ Lideczko, że niewiele mówiliśmy wówczas o sobie. To było niebezpieczne. Że Andrzej B. wrócił z Kazachstanu, nim trafił do nas, dowiedziałam się od niego po przeszło trzydziestu latach, gdy spotkaliśmy się w sanatorium w Druskiennikach.

– Tak. Otworzyliśmy się przed sobą dopiero po roku 89 – potwierdziła.

– Nie siedźmy, samochód na parkingu, więc przespacerujmy się – zaproponowałam. Zajrzymy do Collegium Minus, może uda się wejść do auli i zobaczyć odnowione organy.

To tam, za zgodą wpuszczających, odczekiwaliśmy po kątach lub za drzwiami do momentu, aż stanie się pewne, ilu zaproszonych oficjeli nie zajmie swego miejsca w pierwszych rzędach i rozsiadaliśmy się na reprezentacyjnych miejscach. Zwykle się udawało, jeśli nie, wypełnialiśmy wszystkie kąty, szpary – stojąc i posiadując na podłodze i stopniach.

Z aprobatą Lidki ruszamy dawniej codziennie uczęszczaną trasą.

Odwiedzamy duszpasterstwo akademickie oo. Dominikanów. To w nim oparcie mieli późniejsi księża i zakonnicy z naszego roku, którzy nie mogli ujawnić w czasie studiów swych zamiarów i wyborów. Oglądamy nowy pomnik upamiętniający zasłużonych dla Polskiego Państwa Podziemnego, zatrzymując wzrok na tabliczce z nazwiskiem krewnego naszej koleżanki z roku, przechodzimy koło nieistniejącego wówczas budynku Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, przed którym stoi Stanisław Mikołajczyk – i już Opera.

Sprawdzamy repertuar, wchodzimy po tak dobrze znanych schodach pilnowanych przez kobietę na lwie i mężczyznę z panterą. Przed kasami pusto, a my wstawaliśmy o 5 rano na dyżury w kolejce, by zdobyć bilety – oczywiście „na jaskółkę”, gdy o godz. 10 otworzą kasę. Nie zrażał nas deszcz ni mróz. Podobnie stało się przed Bałtykiem na Kaponierze, szczególnie na kino włoskie.

– Już nie staniemy, kino zniknęło wraz z budynkiem i tylko miejskie tramwaje przed hotelem Schertaton nieustannie przypominają o jego dawnym istnieniu, głosząc i wyświetlając

nazwę przystanku „Bałtyk”. Ale oglądane w nim filmy w nas pozostały. Zaczynając od filmu „Rzym miasto otwarte” Rosselliniego biegaliśmy na autorskie kino Felliniego, Antonioniego, Vittorio de Sica, Passoliniego... Zachwycaliśmy się neorealizmem, szczególnie, gdy zaczął „różowieć” commedia all’italiana...

– A wiesz, że nie opuściłam w życiu żadnej okazji, by raz jeszcze i jeszcze zobaczyć „Złodziei rowerów” i zawsze wychodzę ubawiona „po pachy” – przerywa mi Lidka.

– A za mną wciąż cyrkowym wozem podąża Giulietta Masina z twarzą Gelsominy i zapamiętanym motywem muzycznym Nino Roty. Liryzm i jakaś magiczna aura realistycznego przecież filmu utkwiły na zawsze w mojej świadomości i choć później pojawiło się wiele filmów realizmu magicznego, ten pozostał niezapomniany.

Wchodzimy na Plac Mickiewicza.

– Wiesz Lidko, z dumą myślę, że to my – studenci lat pięćdziesiątych i nasi, w większości przedwojenni profesorowie dużego formatu – mamy swój udział w nadaniu uniwersytetowi imienia Adama Mickiewicza w setną rocznicę jego śmierci. Zobacz, jak pewnie stoi na cokole, górując nad przechodniami, patron placu i uniwersytetu.

– Dobrze, że autorzy Bazyli Wójtowicz i Czesław Woźniak nadali mu postać poważną, monumentalną, ale nie odczłowieczoną – komentuje ma studencka przyjaciółka.

– Tak – zgadzam się. – Odpowiednią do roli, jaką on sam i jego dzieła odegrały w historii, bo przecież stały się trwałym składnikiem naszej narodowej świadomości. Wyraziście objawił to rok 1968. A Mickiewicz Gediminas Jakūbonisa w Wilnie, Lidko, taki zwykły i niezwykły, taki bliski i daleki.

– Nie przesadzasz?

– Przypomnij sobie, przecież byłeś w Wilnie, zajrzyj do Internetu. Stoi prawie bez cokołu wsparty na mównicy umieszczonej jakby na pniu drzewa – zupełnie nie w postawie trybuna. Ręce w obronnym ruchu osłaniają pierś i serce, a dłonie jakby usiłowały uwolnić gardło ze sznura. Jego twarz skupiona, myśli gdzieś daleko, przymknięte oczy nie widzą otoczenia, patrzą w przyszłość. To zwykły człowiek wyjęty z codzienności swego czasu, do którego można podejść, dotknąć. A przecież dzieli go od nas odległość czasu i miejsca, i jeszcze granica.

– Ty znów z tym Wilnem! Patrz, co zmieniło się na placu – denerwuje się Lidka.

– Widzę, widzę. Szklana Aula Nova ładnie wypełnia dawniej nieciekawym fragment placu. Znam ją nawet od wewnątrz. Wzięłam udział w plebiscycie na jej nazwę ogłoszonym przez „Gazetę Wyborczą”. Nie zrobił jednak na jurorach wrażenia. Nie pamiętam już swej propozycji, nawiązywała do kształtu rotundy i jej podobieństwa do zabytkowego już przecież Okrągłaka projektowanego przez Marka Leykama.

– Zabytkowegooo?! Co ty mówisz? Otwarty był w czasie naszych studiów, w 1955 roku!

– To prawda, która mówi, że my to też zabytki. Dobrze, że nie z prefabrykatów jak on. Przyjrzyj się, swym wyglądem też nawiązujemy do modernizmu i też należy się nam remont.

W tym miejscu obie buchnęłyśmy śmiechem, ale był on raczej gorzki.

– Dobrze, że się śmiejesz. Łatwiej zniesiesz, że znów wrócę do Wilna. Trudno patrzeć na Pomnik Ofiar Czerwca 1956 roku projektu rzeźbiarza Adama Graczyka i architekta Włodzimierza Wojciechowskiego, a nie pamiętać o Górze Trzykrzyńskiej. Wileńskie krzyże upamiętniają legendę o męczeńskiej śmierci przez ukrzyżowanie Franciszkanów, którzy krzewili wiarę w XIV wieku na Litwie i stoją w miejscu dawnych drewnianych, zniszczonych na rozkaz administracji carskiej po powstaniu styczniowym. Monument projektowany przez Antoniego Wiwulskiego z cementu i stali zbrojonej wzniesiono pośpiesznie na wysokiej górze nad Wilnem, nim zaingerują Niemcy w 1916 roku. Przetrwał do 1950 roku i został wysadzony przez ówczesne władze w powietrze. Od 1989 roku odbudowany jako replika rzeźby Wiwulskiego jest pomnikiem ofiar stalinizmu i znów bieleje w zieleni nad Wilnem.

Z pomnikiem poznańskim wileński łączy atmosfera ich budowy. Ogromna mobilizacja i ofiarność społeczeństwa, wykonawców, utrudnianie budowy przez władze, martyrologiczne tło i patriotyczne intencje. Nie podzielam w pełni oceny R. Przeździeckiego, który w książce „Wilno” w 1938 ocenił Trzy Krzyże jako „dzieło z betonu” „zupełnie nie piękne”, ale Pomnik Ofiar Czerwca 1956 odsłonięty w 81 r. w 25 rocznicę „czarnego czwartku” mówi – swą nieskomplikowaną formą dwóch kroczących krzyży, złączonych jednym ramieniem dźwigającym



więzy, których strzeże orzeł – znacznie więcej niż wileński.

– Pamiętasz ten plac w dniu 28 czerwca 56 roku? – pyta Lidka.

– Nie widziałam go. Jechałam od świtu do siostry na Mazury. Nie było żadnych oficjalnych wiadomości, ale w pociągu był niepokój i ludzie szeptali, że w Poznaniu coś się dzieje. To pewnie uchroniło mnie przed dużymi kłopotami, bo wówczas nic by mnie nie zatrzymało, na pewno pobiegłabym na Kochanowskiego lub Młyńską, a tam przecież świstały kule. A ty byłaś w ten dzień w Poznaniu?

– Też nie. Przecież ze względu na targi i brak hoteli Poznań kończył wówczas rok akademicki w maju, a zaczynał we wrześniu.

– Pamiętam atmosferę tych dni i następnych, wyciekającą z Poznania wbrew wysiłkom władzy i groźbom Cyrankiewicza. Zapamiętałam ją jako uverturę do polskiego października, w który włączyli się już studenci. Po latach w antologii poezji pod tytułem „Czarny czwartek” zamieszczono mój wiersz, który kończy się tak:

*(...) przynosili do domów  
papierowe złotówki  
przynosili do pracy  
kromki z margaryną  
pytali żon  
czemu bez kiełbasy  
pytały żony  
czemu na nią nie ma  
  
właściciele fabryk  
w drelichowych kombinezonach  
ruszyli po odpowiedź  
do swych towarzyszy  
i poszli posepni  
głowa przy głowie  
pięści wzniesione  
gniew narastał w ciszy  
na ich pytania  
grad kul nie odpowie  
lecz Polska usłyszy...*

– I usłyszała. Szkoda, że jeszcze tyle polskich miesięcy musieliśmy dopisać, nim zdobyliśmy swą niezależność – westchnęła Lidka.

A jaka szkoda, że nie wszyscy potrafimy ją szanować i pielęgnować! To bolesne. Włeczemy za sobą tyle krzyży i cierpienia, a niewiele nauczyły nas los. Sporami i podziałami możemy sprowokować nową Golgotę – pomyślałam milcząc. Pamięć przywołała wymuszone wędrówki, wypędzenia, ucieczki, porzucone gniazda, do których nie da się już wrócić ani odbudować.

– Lidko! Masz takich krewnych, którzy wojnę przeżyli we własnym domu i nie musieli go opuszczać?

Lidka po długim namyśle:

– Tak. Kuzynkę ojca, która po mężu miała niemiecko brzmiące nazwisko i została na miejscu, bo mąż zgodził się podpisać volkslistę. Ostracyzm, jakim za to zapłacili po wojnie, ciężko ich pokarał. Nawet ich dzieci przezywano długo „żółtymi nóżkami”, więc musieli sprzedać zachowany sklep i przeprowadzić się, gdzie ich nie znano.

– A pozostali członkowie rodziny? – dopytuję.

– Wszystkich wysiedlono do Włoszczowej i okolic, niektórzy byli wywiezieni do Niemiec na tzw. roboty. Nie wszyscy wrócili. Jeden wujek zginął w Majdanku. A ty skąd się wzięłaś w Wielkopolsce?

– To była długa wędrówka. Jeśli chcesz posłuchać, to zapraszam cię na kawę. Stara W-Zetka nie istnieje, ale naprzeciw jest sympatyczna kawiarenka z odrębnymi stolikami w niszach.

Ruszyliśmy na Fredry. Gdy zapachniała kawa, Lidka z niecierpliwością poganiała mnie do opowieści.

– Moja wędrownka, Lidko, zaczęła się od letniska w Broku nad Bugiem. Tam zostawił nas z mamą zmobilizowany ojciec, bo wierzył swym dowódcom, że Niemcy nie przejdą Warszawy i tu będzie bezpiecznie. Mieliśmy przecież nie oddać „ani guzika”! Letnisko po wkroczeniu wojsk Związku Radzieckiego zamieniono na pas neutralny i tam pod gołym niebem, na walizce, dotrwaaliśmy do połowy listopada, czekając na znak życia od ojca. Dłużej się nie dało. Pierwsza wędrownka po wyjściu z pasa na rosyjską stronę była oczywiście w stronę Wilna do braci mamy, gdzie mógł szukać nas tata, ale ich już w domach nie było. Jeden w wojsku, a żona, córka i teściowa jechały właśnie na Sybir; drugi rozstrzelany, a żona z synami ukryta na wsi u rodziców. To tam znalazliśmy schronienie w stodole popa pachnącej ulegawkami i tam krótko przed Gwiazdką dotarła wymodlona wiadomość, maleńka karteczka z informacją od ojca: „Wracajcie. Jestem w Warszawie, ale u siostry”.

Teraz zaczęła się powrotna wędrownka, z której pamiętam dopiero zakończenie. Dworzec Wileński w Warszawie, ale do taty iść nie możemy, choć serce się wrywa. Godzina policyjna. Niemiecki oficer wypytuje mamę, dlaczego tu siedzi z małymi dziećmi, potem bierze od mamy walizkę i odprowadza nas pod drzwi ciotki na Kredytowej. Nie zrozumiałam, czemu ciotka po otwarciu drzwi natychmiast je zatrzasnęła przed nami, choć w końcu w przedpokoju pojawił się tato. Oficer rozumiał. Pożegnał się i poradził mamie, by odczekała, zanim znów zadzwoni. Teraz ciotka otwierała drzwi po milimetrze, a ja wpychałam rękę, nogę, głowę, by prędzej dopaść tatę, którego już w przedpokoju nie było.

Przez całą wojnę takiego Niemca spotkaliśmy tylko raz.

Warszawa zapisała się w mej dziecięcej pamięci wyłącznie mocnymi wrażeniami. Łapankami, bombami, odgłosami żołnierskich butów na bruku, schronami, do których mama nie chciała wchodzić, bo wołała zginąć, niż powoli umierać przysypana; także powstańczymi ruinami, z których trzeba było wyjść. Dziś każda obecność w Warszawie przywołuje we mnie tamten stan czyhającego zagrożenia i uczucie, jakie można żywić do kochanej, sponiewieranej i reanimowanej matki. Gdy chodzę Traktem Królewskim czy po ulubionym Starym Mieście, pojawia się podwójne widzenie – realne obrazy uzyskują dawne bolesne tło. A od 1995 roku najbardziej kłuje w serce ul. Puławska.

– Dlaczego?

– Sama zaraz zrozumiesz Lidko.

Na pewno nie jest moim miastem Piotrków Trybunalski. Nawet nie wiem, jak się w nim znaleźliśmy po powstaniu, ale pamiętam tajną akcję przerzutów ludzi z Pruszkowa do lasu prowadzoną co noc przez ojca, gdy zasypiałam z siostrą. Pamiętam moje podsłuchiwanie. I oszustwo, że śpię, by podejrzeć truciznę wyjmowaną z zębów; i popłoch, jaki wywołałam siadając na łóżku. Pamiętam też egzamin, by zacząć naukę od drugiej klasy, tajne komplety w domku na przedmieściu i wielkie podwórze zamknięte w kwadrat kamienicy i oficyn, którego strzegła przykuta do budy Aza oraz nasze zabawy prymitywnie zrobionymi zabawkami i piłką szmacianką, a szczególnie hałaśliwie toczoną fajerką.

Bezskutecznie usiłuję wyrzucić z pamięci obraz rozbitego o ścianę dziecka Żydówki, którą na ulicy dopadł esesman i odgłos strzału odbierający jej życie.

Piotrków to także radość z wyzwolenia, którego widowym znakiem był czołg w bramie wjazdowej kamienicy przy ulicy wówczas Gubernatorskiej i lufa wycelowana na jezdnię. Na nim pijany zwycięzca uśmiechał się przyjaźnie i śpiewał: „Taradaj, taradaj, a ty mnie wodka daj”.

Ale radość trwała krótko. Przerwało ją wezwanie ojca do komendanta miasta i spotkanie u niego akowca w kościuszkowskim mundurze, który krótko przed wejściem wojsk do miasta zniknął z akowskiej piątki.

I znów zagrożenie – tym razem śmiertelne – i konieczność szukania ratunku w wyjeździe na Zachód.

– Tam wówczas można było zniknąć – zauważa Lidka.

– To było już niemożliwe. Oni byli wszędzie, a my mieliśmy już „opiekunów”. Musieli tylko stworzyć pozory.

Wezwany do Warszawy ojciec ostatnie swe kroki jako wolny człowiek postawił „...na ulicy Puławskiej, na wysokości Placu Unii Lubelskiej”. W wyzwolonej Warszawie 9 lub 10 kwietnia, zgodnie z protokołem zeznań pracownika ówczesnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przesłuchiwanego po 1956 roku, urządzono na niego łapankę na ulicach i wywieziono na legionowskie wydmy do lasu, w którym pozostał już na zawsze bez zegarka, butów, pieniędzy, które zabrali oprawcy i dokumentów, na które czekał zleceniodawca minister. Przez 50 lat poszukiwany przez rodzinę i Czerwony Krzyż odnalazł się w dokumentach po otwarciu archiwum Bieruta w 1995 roku.

Wyobraź sobie rozpacz mamy, której zakwaterowano w mieszkaniu dwóch ubeków, cenzurowano korespondencję, wmawiano – bezskutecznie, bo nigdy w to nie uwierzyła – że ojciec uciekł za granicę i nas pozostawił. Odmawiano mamie jakiegokolwiek pracy, bo to wróg klasowy i żona reakcjonisty. Jeden z władców ludzkich losów tak się zapędził, że zapominając o powszechnym obowiązku edukacji twierdził, że dla córek „zapłutego karła reakcji” nie powinno być miejsca w szkole. Jeżeli mama nie zwariowała, a ja wyszłam z zapalenia opon mózgowych, jeśli przeżyłyśmy, obie z siostrą zdałyśmy maturę, a nawet skończyłyśmy studia, to jest w tym zasługa często obcych ludzi, którzy bezinteresownie pomagali nam, zatrudniając mamę u siebie, lecząc nas, ostrzegając przed niebezpieczeństwem, pocieszając i opiekując się nami, gdy w kolejne wigilie UB zamykał mamę w swych celach, by po świętach ją wypuścić.

– I pomyśleć, że tyle lat się znamy, a o tych sprawach nigdy nie rozmawiałyśmy. Czas nie pozwalał na otwartość. Okropnie dużo przeżyłaś.

– Dużo można wytrzymać, Lidko, gdy ludzie są życzliwi.

– Wiesz, zauważyłam, że bieda i nieszczęścia wyzwalają w nas odruchy pomocy, dobrobyt przeciwnie.

– Mamy obecnie kryzys, duże bezrobocie, a w społeczeństwie zamiast współdziałania dla obrony przed nim w imię dobra wspólnego – zawiść, podziały, spory... Młodzi nie widzą w kraju szans dla siebie i wyjeżdżają. Nowe pokolenie opuszcza swe gniazda i bliskich. Nikt ich nie wysiedla, ale działa przymus groźniejszy, ekonomiczny. To bolesne.

– Ale, niestety, prawdziwe – dopowiada Lidka.

– Ja już się nigdzie nie ruszę. Chodzież to już moje ostatnie miejsce. Tu „na górze, w piaseczku” – jak chciała – leży moja mama, od niedawna mój nieodżałowany mąż. To o niej syn, który nosi imię patrona Wilna, mówi, że to „jego miejsce na ziemi”, choć nie tu się urodził i mieszka w Warszawie. Temu miastu poświęciłam lata swej pracy i to głównie ono nagrodiło mnie szufladą odznaczeń i medali, ale też tym, co bardziej cenię – ludzką wdzięcznością i szacunkiem. To gdzież mam się z niego wyprowadzać Lidko?! A Wilno należy się Litwinom, co wcale nie znaczy, że nie mogę go kochać.

– Ja też już nie mam ochoty na zmiany – stwierdza Lidka.

– Chociaż nie masz ochoty, proponuję ci natychmiastową zmianę miejsca, bo rozgadałyśmy się, a czas wracać. Teraz już wprost do samochodu i wież mnie na dworzec, bo późno.

Parking przy Urzędzie Wojewódzkim już opustoszał. Jedziemy ulicą Kościuszki do Św. Marcina. Lidka to dobry, zrównoważony kierowca – myślę, szukając okularów w torebce.

Nagle krzyk Lidki:

– Jezu!!!!!!!!!!!!

Lecę w jakąś roziskrzoną przestrzeń.

Szpitalne łóżko w dużej sali z aparaturą. Pielęgniarka siedzi przy chorej z zabandażowaną klatką piersiową. Chora wciąż pyta:

– Czy ona żyje? Żyje?

– Pani Lidio, proszę zamknąć oczy, trzeba się przespać. Będzie dobrze. Sen to dobry lekarz.

– Nie mogę. Jak zamykam, widzę ją, jak siedzi na tej Górze Trzykrzyskiej wsłuchana w szum Wilii i Wilenki i w panoramie swego wytęsknionego Wilna szuka miejsc bliskich sercu.

– Cicho, cicho, proszę nie mówić. To przywidzenie. Proszę starać się zasnąć – szepcze pielęgniarka.

**Zofia Grabowska – Andrijew**

**SER**

Rok 1998, a może 1999 – nie takie to ważne. W każdym bądź razie na pewno było to przed Milenium. A zresztą nie bądźmy tacy dokładni. Najlepiej będzie, gdy powiem, że było to pod koniec ubiegłego stulecia!

Początek lipca, to wiem bardziej dokładnie – 5-go lipca, jedziemy na Międzynarodowe Targi do Paryża! Tak, tak – do Paryża! Fabryka postanowiła pokazać na EMO nasze wyroby: uchwyty, trzpienie, kły i takie tam różne metalowe fidrygałki do wiercenia, toczenia, cięcia i rżnięcia innych metali. Tam mogą obejrzeć je Niemcy, Rosjanie, Włosi, Francuzi – właściwie to cały świat może popatrzeć i oczywiście kupić. Ja i jeszcze dwóch kolegów mamy im to wszystko pokazać, zachęcić i sprzedać za franki, marki, funty czy dolary (bo euro jeszcze wtedy nie było – dziś trudno w to uwierzyć, ale waluta europejska wystartowała dopiero w 2002 roku!).

Powiedziałem, że jedziemy – błąd, my do Paryża lecimy. Najpierw z Warszawy LOT-em do Frankfurtu, a potem Lufthansą do Paryża na Orly.

LOT jak to LOT, zwyczajowo startuje z półgodzinnym opóźnieniem, coś tam dają do przegryzienia, coś do wypicia. Z tym wypiciem to nam się udaje, bo najpierw dostajemy po buteleczce od stewardesy, a gdy te jakoś szybko się opróżniły, steward, widząc nasze smutne miny, daje jeszcze po jednej. W sumie we Frankfurcie wysiadamy w radosnych nastrojach. Szwabyski sprawdzają nasze paszporty, coś tam po ichniemu szwargoczą, pokazują na zegarku, że mamy 30 minut na przesiadkę i z grubszą machnięciem ręki wskazują kierunek. Idziemy przez to frankfurckie lotnisko, idziemy, idziemy, a końca nie widać. Czasami kilkadziesiąt metrów podjeżdżamy na ruchomym chodniku, potem po schodach, raz do góry, raz na dół. Oczywiście, cały czas pilnujemy, aby tabliczkę z Orly mieć przed sobą. Po 20 minutach kręcenia się w końcu wchodzimy do szerokiej hali z rzędami foteli. Szykowna blondyna w niebieskim garniturku, tym razem po francusku, każe nam siadać. Pokazujemy, że nam się spieszy do samolotu, ale jak kazali, to siadamy. Widocznie Francuzi swój samolot też podstawią z opóźnieniem. Przeglądam jakąś kolorową reklamówkę, więc nie widzę, jak w przedzie hali któraś ze stewardes demonstruje użycie masek tlenowych, nie słyszę, jak w trzech językach nakazują zapięcie pasów. Podnoszę wzrok dopiero wtedy, gdy nagle coś zaczyna szumieć, nasza hala się przechyla, przez okienko w dalekiej ścianie widzę przesuwane się budynki i – lecimy. Nieco ogłupiali patrzymy na siebie – czyżby to opóźnione działanie LOT-owskiej żubrówki. Ale nie, to niemożliwe, przecież w tych buteleczkach nawet setki nie było! Więc ta hala to musi być samolot! Rzeczywiście, osiem rzędów foteli, szerokie przejścia, nad nami jeszcze jeden pokład, nic tylko Boeing – Jumbo Jet. Ależ ogromny! Na zwiedzanie nie ma czasu, bo po kilkadziesiąt minutach każą zapinać pasy i lądujemy. Miałem nadzieję, że po wyjściu zobaczę tego kolosa w całej okazałości, ale znów trafiamy w meandry korytarzy, taśmociągów, schodów, pograniczników i celników. Na szczęście na końcu tego labiryntu znajdujemy nasze bagaże i przedstawiciela firmy z tabliczką. Uf, jesteśmy w Paryżu!

W trakcie jazdy nasz opiekun trochę pokazuje Paryż, trochę objaśnia nasze zadania na targach i oczywiście opowiada o tym, gdzie i jak będziemy zakwaterowani. Mieszkać mamy nie w hotelu, ale w czymś w rodzaju pensjonatu, wszyscy razem – chyba z 15 osób. Z Białegostoku nasza trójka, a pozostali to sprzedawcy z innych zakładów narzędziowych, z Jeleniej Góry, Warszawy, Szczecina. My dotarliśmy jako ostatni, więc dostajemy przydział na piąte piętro. Gdy samochód zatrzymuje się przed naszym pensjonatem, czyli typową paryską kamienicą, muszę dobrze zadrzeć głowę, aby zobaczyć jej najwyższe piętro. Windy oczywiście nie ma, więc taszczymy swoje walizy. Pierwsze dwa czy trzy piętra to stara przedwojenna architektura, ale wyżej to już współczesna nadbudówka. Klatka schodowa bardziej przypomina drabinę – stroma, wąska. Walizka z trudem mieści się pomiędzy poręczami, oczywiście, gdy ją popycham przed sobą. Po następnym piętrze schody jeszcze bardziej zwięzają się i przechodzą w formę spiralną. Tu już nie tylko z walizką, ale i z aktówką mam trudności. Zostawiamy nasze bagaże u kolegów z Warszawy i w końcu docieramy do swoich „pokoi”. W zasadzie to nie pokoje, a pakamery na szczotki. Skośny

dach schodzi prawie do samej podłogi, w ten klin wciśnięty tapczanik, ministoliczek i równie minikrzesełko. Stać mogą tylko pod ścianą, dalej to już tylko siedzieć lub się położyć. Ale za to jest okno w mansardowym wykuszu, z pewnością ze wspaniałym widokiem na paryskie dachy. Akurat! Moje okno wychodzi na wewnętrzne podwórko i naprzeciw mam widok na wyższą o jedno piętro, szarą ścianę sąsiedniej kamienicy. Jediną rozrywkę zapewnia rząd wąskich okienek od ubikacji, ale zamalowanych białą farbą. No cóż, miejsce do spania jest i to musi wystarczyć.

Wieczorem urządzamy wspólną „kolację” u kolegów z Jeleniej Góry, na szczęście sufit u nich jest na normalnej wysokości, więc nie ma kłopotu z toastami. Wspólnie zastanawiamy się, jak do naszych klitek wciągnięto tapczany i dochodzimy do wniosku, że zapewne zrobiono to w trakcie budowy piętra? Potem dowiedziałem się, że praktyczni paryżanie, co większe meble wciągają wprost z ulicy przez okno – czemu nie!

Pobudka w Paryżu o szóstej to zdecydowanie zbyt wcześnie, ale cóż robić, przed ósmą musimy być na Targach. Zaspamy, zsuwam się po poręczy tych spiralnych schodów, potem cztery piętra prosto i jeszcze jedno, też spiralne, do sutereny. Białościanie już są w komplecie, zajmujemy strategiczny stolik przy bufecie. Gdy schodzi całość naszej piętnastki, w małej, niskiej salce robi się tłoczno. Ziewamy, rozglądamy się dookoła, ale obiecanego śniadania nie widać. Po dobrym kwadransie zjawia się miejscowy facet, w białym kitlu i z dużą papierową torbą. Uruchamia maszynę do kawy, opiera się o bufet i żywo gestykulując zaczyna mówić coś po francusku. Spoglądamy na siebie, ale wszyscy mają równie głupie miny, nikt z nas nie zna francuskiego. Gdy facet na chwilę przerywa monolog i zapada niezręczna cisza, z kąta salki słychać „łii, łii, bon, bon”. To kolega z Warszawy, który, jak się potem okazało, w dzieciństwie miał nianię, która skończyła przedwojenną szkołę z francuskim, na wszelki wypadek powiedział jedyne zapamiętane słowa. Facet, wyraźnie ucieszony tą akceptacją, jeszcze przez kilka minut zapamiętałe peroruje, ale w końcu wyjmuje z torby dla każdego z nas po jednym croissancie i kawałku bagietki. Z lodówki dokłada kosteczkę masła i mini porcję marmoladki, pokazuje gdzie stoją filizanki, bąka coś na zakończenie i wychodzi! Cóż było robić, w niecałe trzy minuty zjadamy to „francuskie” śniadanie i do roboty.

Tak wyglądały poranki przez cały okres naszego pobytu. Przepraszam, w niedzielę było o godzinę później. Facet nieodmiennie, z wielką swadą, o czymś opowiadał, myśmy pokwikiwali „łii, łii” i dostawaliśmy swego croissanta.

Dziwicie się naszej nieznajomości pięknego języka francuskiego. Nie było tak źle, większość z nas znała angielski, część niemiecki, prawie wszyscy rosyjski. Na targach na każdym stoisku była miejscowa hostessa oraz co najmniej jeden pracownik tutejszego przedstawicielstwa handlowego. Brak znajomości francuskiego odczuliśmy dopiero na paryskich ulicach, i to boleśnie, ale o tym potem.

Tereny targowe leżą na podmiejskich peryferiach, chyba ponad dziesięć kilometrów od naszego noclegowiska. Samochodem, z rana, trzeba by jechać ze dwie godziny, a metrem i piechotą zajmuje to zaledwie 40 minut. Do metra przywykliśmy podczas kilkakrotnych pobytów w Moskwie, a w Paryżu wręcz je polubiliśmy. Kołyszac się w różnokolorowym tłumie, Chińczyków, Murzynów, Indian, Arabów i innych nacji we wszystkich odcieniach brązu, żółci i czerni, można się nieco zdrzemnąć lub patrzeć na przemykające za oknami mroczne ściany tunelu i nagle rozbłyski mijanych stacji. Po jakimś czasie metro wyskakuje na powierzchnię i wtedy przed oczyma migają szare mury podmiejskich domów, przelatują zatłoczone po brzegi wstęgi autostrad lub jakieś skołtunione kępy zieleni. A potem to już jest nasza stacja i cały ten brązowo-żółto-czarno-biały tłum wysypuje się z wagoników i sunie w kierunku pobliskich Targów. Nas też czeka wielogodzinny targowy dyżur, więc zanim się zacznie, jeszcze na chwilę cofnę się o kilkadziesiąt minut.

Zanim wsiedliśmy do metra, trzeba było spory kawałek przelecieć się po porannym Paryżu. A jest to warte wspomnienia, bowiem Paryż o wpół do siódmej to coś bardzo specyficznego. Poranna mgła niesie w sobie fale zapachów: długich bułek, których całe naręcza stoją w koszach u wejścia narożnego sklepiku, kawy parzonej w charakterystycznych metalowych imbryczkach, skropionych wodą chodników i farby drukarskiej z rozkładanych w trafikach gazet. Na tę harmonię zapachową nakładają się fale dźwięków: szurgot mioteł zamiataaczy i turkot ich wózków, zgrzyt samochodowych zderzaków i stukot obcasów rzadkich jeszcze przechodniów. Ciekawi jesteście, co

to jest ten „zgrzyt zderzaków”? Taki dźwięk można usłyszeć chyba tylko na paryskich ulicach. Wyobraźcie sobie długie, ciągnące się po obu stronach ulicy, sznury samochodów. Stoją prawymi kołami na chodniku, lewymi na jezdni, zderzak przy zderzaku, że nawet „szpilki by nie wcisnął”. Gdy ktoś chce odjechać, uruchamia silnik i rozpycha się, czyli raz do przodu, raz do tyłu, tak aby popychając kilka sąsiednich pojazdów uzyskać przestrzeń pozwalającą na wykręcenie i wydostanie się z kolumny. Właśnie te blaszane zgrzyty są najbardziej charakterystycznym porannym dźwiękiem ulicznym. Wieczorem sytuacja jest podobna, z tym że metaliczny łomot towarzyszy parkowaniu kolejnych samochodów. Oczywiście, niedopuszczalne jest pozostawienie pojazdu z zaciągniętym hamulcem lub włączonym biegiem. Na szczęście moje okno nie wychodzi na ulicę, bowiem koledzy, ci z niższych pięter, są regularnie budzeni o północy przez agresywnego kierowcę, który parkuje tuż pod ich oknami. A jeszcze ten „szurgot mioteł”. To także bardzo charakterystyczny element porannego Paryża. Śmieciarze, ustrojeni w specjalne kombinezony, wyposażeni w wózki z pojemnikami na różne odpadki i kilka specjalistycznych mioteł, usiłują usunąć z chodników ubiegłodniowe brudy. A jest tego co niemiara. Paryżanie nie należą do czystociochów.

Przechodzień rzuca na ziemię wszystko, co przestaje mu być w danym momencie potrzebne, przeczytaną gazetę, opakowanie po kanapce, serwetkę, chusteczkę – wszystko! A jeszcze psy. Naprawdę musieliśmy dobrze uważać, aby nie wdepnąć. Paryscy zmiatacze są bardzo praktyczni i skuteczni. Każdorazowo z podziwem patrzę, jak pomiędzy zaparkowanymi samochodami zręcznie spychają śmieci do rynsztoka, puszczastrumień wody z hydrantu i poganiają odpadki miotłą, pilnując tylko, aby nie zatkała się kratka ściekowa. Oczywiście taka metoda jest skuteczna na ulicy z odpowiednim pochyleniem, a nasza właśnie jest mocno spadzista.

Wystarczy tych porannych obserwacji, wracajmy do zasadniczych zajęć. Na targach, jak na targach, przed godziną dziewiątą, zanim zjawią się pierwsi goście, trzeba wyczyścić gabloty, przygotować eksponaty, zjeść coś konkretnego, wbić się w garnitur z krawatem i potem przez osiem, a niekiedy i więcej godzin odpowiadać na pytania, odpowiadać i odpowiadać. Na szczęście jest nas kilku, więc można zrobić sobie przerwę, pooglądać sąsiednie stoiska, przejść się do innych hal, podejrzeć konkurencję, podyskutować ze starymi znajomymi z poprzednich Targów. Do jednej z atrakcji należy obserwacja hali z poziomu antresoli. Lubię patrzeć i analizować tłum przepływający pomiędzy poszczególnymi stoiskami. Po pewnym czasie można zaobserwować, jak ludzkie strumyki tworzą zawirowania i niejako zastoiny przy bardziej interesujących obiektach, jak szybko przepływają obok innych i jak inaczej zachowują się poszczególne narodowości. Japończycy chodzą w grupach, wszędzie gdzie się da pstrykają zdjęcia, a towarzysząca im tłumaczka przed każdym pytaniem kłania się kilka razy. Anglicy i Amerykanie są wyniośli i wręczając wizytówkę podkreślają swoją rangę. Niemcy szczegółowo dopytują się o wszystkie parametry wystawianych wyrobów, ale wyraźnie dają do zrozumienia, że i tak ich produkty są lepsze. Mógłbym tak opisywać wszystkie narodowości, bowiem każda nacja ma swoisty sposób zwiedzania targów, ale wszystkich łączy jedno – zainteresowanie barem. My, od paru lat, na Targi przywozimy „tatankę”. Co to jest tatanka? Proste: żubrówka z horteksowskim sokiem jabłkowym z dodatkiem mięty, zmieszane w stosunku 1:1 i trochę lodu. Smak jest doskonały, a efekt jest jeszcze lepszy. Właśnie obserwuję z antresoli, jak grupka gości odwiedza nasze stoisko. Gdy wychodzą po kilku minutach, widzę, jak pobieżnie przyglądając się innym stoiskom, robią duży okrąg, aby ponownie trafić do Uchwytów. Rekordzista potrafił tak wędrować nawet kilka razy. W sumie wszyscy zwiedzający dobrze poznali nasze wyroby i, co ważniejsze, zapamiętali firmę, a to się liczy.

A nazwa tatanka pochodzi z pięknego filmu „Tańczący z wilkami” i jak ułał pasuje do firmowego napitku. Dlaczego? Ano, następnego dnia po kilku głębszych w głowie wyraźnie słyhać tętent galopujących po prerii bawołów – przepraszam, żubrów.

Oczywiście, nie ograniczamy naszego pobytu wyłącznie do Targów, Paryż to jest coś, co koniecznie trzeba zobaczyć, posmakować, powąchać, posłuchać i dotknąć.

Spacer po Paryżu. Wszystkie przewodniki zachwalają go jako wspaniałe, niesamowicie atrakcyjne przeżycie. Zaiste, sam tego doświadczyłem. Jedno, co mogę potwierdzić, to właśnie ta masa atrakcji. A na poważnie – nie próbujcie spacerować po Paryżu bez dokładnego planu miasta i ściśle określonego celu.

Któregoś z pierwszych dni pobytu, oczywiście po zakończonym dyżurze targowym, postanawiamy przejść się po wieczornym Paryżu. Pójdziemy w kierunku wieży Eiffla, pięknie iluminowanej, widocznej prawie z każdego paryskiego zakątka, więc na pewno nie zblądzimy i po godzinie, dwóch wrócimy do naszego pensjonatu na kolację.

Ruszamy tak gdzieś koło ósmej. Lipiec, więc jeszcze widno, ale w zaułkach już pojawiają się długie, przedwieczne cienie. Idziemy rażno, co jakiś czas zza kamienic wyłania się oświetlony szpic wieży, więc kierunek jest dobry. Paryż ma nader specyficzną zabudowę. Prawie każda ulica czy uliczka prowadzi do gwiaździstego placu, z którego rozchodzi się od trzech do pięciu następnych ulic. Tu nie można, tak jak w przyzwoitym, europejskim mieście, skręcić w prawo, czy w lewo, tu trzeba wyczuć odpowiedni kąt. Domy przy takim placu przypominają kamienne topory ustawione ostrzami do środka. Niektóre mają kawałek ściany z jednym, maksymalnie dwoma oknami, inne kończą się ostrym klinem. Na takim skrzyżowaniu wystarczy zboczyć o kilkanaście stopni, aby po paru minutach okazało się, że nasza wieża błyska gdzieś daleko z boku, a najbliższe skrzyżowanie akurat nie ma odnogi w pożądanym kierunku.

Gdy się ściemnia, Paryż zmienia się w oczach. Na chodnikach pojawiają się kawiarniane stoliki z nieodłączną świeczką lub lampką z kolorowym abażurem, zaludniają się uliczne ogródki, wystawy sklepowe lśnią w blasku dziesiątków reflektorów. Znikają gdzieś, widoczne za dnia, obdrapane mury kamienic, poobijane samochody i tylko czasami w bramie widać cień bezdomnego, szykującego się do spania na stercie tekturowych pudeł. Ale tych bezdomnych nie jest tak wielu, natomiast przechodniów pojawia się coraz więcej. Wydaje się, że wszyscy paryżanie, jeśli nie spacerują po ulicach, to siedzą przy stolikach z kieliszkiem białego wina w ręce i oczekują na kociołek z mulami lub miseczkę ostryg. Bezcelnie przyglądam się, jak gruby Francuz otwiera kolczastą skorupę ostrygi, skrapia ją cytryną, a potem z głośnym siorbnięciem pochłania zawartość. I powiem szczerze, jakoś nie nabrałem apetytu, a wręcz przeciwnie. W tym miejscu muszę się przyznać, że w Paryżu spróbowałem zarówno ślimaków, jak i żabich udek, ale na ostrygi nie skusiłem się. Co do innych owoców morza, też mam ambiwalentny stosunek, czyli bez pół litra wolę nie próbować. Ale wracajmy do naszego spaceru!

W końcu, po dwóch godzinach zygzakowania i zawracania, dotarliśmy do bulwarów nad Sekwaną i dalej już prosto do wieży Eiffla, ale zamiast podziwiać jej ażurową konstrukcję stanęliśmy nie tyle z zachwytu, ile przed problemem powrotu. Niby zapamiętaliśmy dotychczasową drogę, ale w praktyce okazało się, że jedynie do drugiego, czy trzeciego gwiaźdowego skrzyżowania. Nie będę was męczył opisem tego błąkania się po coraz bardziej ciemnych ulicach. Powiem tylko, że przed śniadaniem zdążyliśmy przespać się na tyle, aby w odpowiednim momencie zakrzyknąć sakramentalne „lii, lii”.

Gdy minął targowy półmetek i główni klienci obejrzeliby wszystkie eksponaty i wypili cały nasz zapas „tatanki”, zrobiliśmy sobie wolne popołudnie. Teraz pora na wycieczkę do Moulin Rouge.

– A co to jest Moulin Rouge?

Spieszę z wyjaśnieniem. Po polsku to Czerwony Młyn, a w rzeczywistości to wielce frywolny paryski kabaret. Oczywiście, nie wybieramy się na spektakl. Tam rezerwuje się bilety na pół roku z góry. A tak po prawdzie, to nie na naszą kieszeń. Nawet gdyby złożyć wszystkie posiadane przez nas dewizy, te służbowe i te prywatne, to prawdopodobnie nie wystarczyłoby na najtańszy bilet. Ale obejrzeć to siedlisko rozpusty i przejść się sąsiednimi uliczkami (o których nasi gospodarze opowiadają z jakimś dziwnym uśmiechem) – chyba warto.

Nauczeni smutnym doświadczeniem pieszej wędrówki, decydujemy się na przejazd miejskim autobusem. Ruszamy zaopatrzeni w plan Paryża z zapisanym numerem linii autobusowej i zapamiętaną ilością przystanków, które trzeba przejechać, aby znaleźć się u celu. Wsiadamy na właściwej ulicy, jedziemy właściwą ilość przystanków, wysiadamy i co widzimy? Cmentarz. Tak, prawdziwy cmentarz. Zza muru wystają co wyższe krzyże i szpice kapliczek oraz żałobne cyprysy. Patrzymy na siebie, patrzymy na plan. No tak, wszystko się zgadza – i numer autobusu i ilość przystanków, tylko kierunek odwrotny. Jesteśmy na cmentarzu Père-Lachaise, a powrotny autobus będzie za godzinę. No cóż, zamiast dzielnicy rozpusty zwiedzimy dzielnicę spokoju – wiecznego. Cmentarz jest ogromny, podobno pochowano tu około miliona osób! Jest grób Chopina – łatwo go znaleźć, bo obok głównej alei. Dużo świeżych kwiatów i wieńców z polskimi napisami. Potem

przypadkowo napotykamy grób Jarosława Dąbrowskiego. Z przewodnika wyczytujemy, że tu jest jeszcze wiele polskich mogił, ale na dotarcie do nich trzeba zarówno więcej czasu, jak i szczęścia. Godzina odjazdu autobusu już dawno minęła, a my, oczarowani niesamowitą atmosferą tego miejsca, nadal błądzimy w plątaninie szerokich ulic, obsadzonych drzewami alejek, wąskich zaułków i przesmyków. Niesamowita jest cisza – gdzieś z daleka dobiega przytłumiony szum okolicznych autostrad i czasem z góry dochodzi specyficzny gwizd lądującego odrzutowca, a poza tym – tylko milczenie. Nam także udziela się ten spokój. Porozumiewamy się jedynie gestem lub wymownym, pełnym zdziwienia spojrzeniem. A jest czemu się dziwować. Cmentarz przypomina ogromne miasto, budowane, wraz z upływem czasu, w stopniowo zmieniających się stylach architektonicznych. Pierwsze groby, te sprzed 200 lat, mają formę wykonanych z piaskowca kapliczek, ale mnie bardziej przypominają niewielkie domki czy wręcz budki wartownicze. Z krzyżykiem na szczycie, niewielkimi, podobnymi do strzelnic okienkami, zakratowanym wejściem, stoją w niemych szeregach wzdłuż wymarłych alei. Ukradkiem, poprzez uchylone metalowe wrota zaglądam do wnętrza. W smudze światła żółci się warstwa nawianych liści, toną w niej resztki drewnianych klęczników, czarnych lichtarzy, na ścianie zetłate draperie i resztki malowideł. Widać, że od dziesiątków lat króluje tu tylko Zapomnienie.

Dalej wchodzimy w epokę kamienną. Rzeźby, płaskorzeźby, alegoryczne sceny, potraskane kolumny, płyty, piramidy, ogromne mauzolea, maleńkie pomniki i zwykłe nagrobki. Wszystko niesamowicie piękne, ale stłoczone niczym w pracowni natchnionego, a może szalonego, rzeźbiarza. Ta różnorodność form, kształtów, kolorów nie pozwala na skupienie się na jakimś fragmencie, chyba że zaskoczy cię płonący znicz, wiązanka świeżych kwiatów, niesamowita postać lub nazwisko żywcem wyjęte z powieści Aleksandra Dumasa lub Victora Hugo.

Jeszcze dalej są kwatery z czasów stali i żeliwa. Pokryte brunatną korozją krzyże i finezyjne kratownice ogrodzeń, blaszane wieńce w oszklonych gablotach i czarne tablice, z których trudno cokolwiek odczytać poza znakiem krzyża i wyłaniającymi się spod rdzy fragmentami nazwisk.

Współczesność objawia się w granitach, alabastrach, bazaltach i dziesiątkach różnobarwnych kamieni. Są proste grobowce z lastriko, z cegły i betonu, są też z mosiądzu i brązu. Ta część cmentarza jest bardziej zadbana, więcej tu kwiatów i zniczy, więcej śladów pamięci. Wzruszające są metalowe róże przykręcone wraz z metalową „kartką” do płyty nagrobnej. Takich swoistych „listów w zaświaty” bywa na jednym grobie niekiedy po kilka. Zawierają fragmenty wierszy, jakichś życzeń, wspomnień, podpisane przez bliskich lub tylko z inicjałami. Są też grobowce co najmniej dziwne, na jednym z nich stoi posąg pięknego, gołego młodzieńca w pełnej krasie męskości, na drugim skąpo ubrana panienka. Gdzie indziej pies naturalnej wielkości leży na płycie, lub przedstawiona jest alegoryczna scena zapasów atletycznych Człowieka ze Śmiercią. Dziwny to cmentarz, tym bardziej, że te wszystkie grobowce, pochodzące z tak różnych epok, niejako przenikają się wzajemnie i sąsiadują, rozdzielone jedynie aleją lub pasem zieleni. Gdy będziecie w Paryżu, koniecznie zajdźcie na cmentarz Père-Lachaise, to bardzo pouczające miejsce!

Zapewne jesteście ciekawi, czy dotarliśmy do Czerwonego Młyna. Oczywiście, kilka dni później, w niedzielę obejrzelśmy także i ten paryski symbol. Jeśli mam być szczery – nic specjalnego, szczególnie w niedzielny poranek. Młyn, a właściwie wiatrak, rzeczywiście jest pomalowany na czerwono, ale bez neonów i reflektorów wygląda nader smutno, wręcz żałośnie. Po ulicy walają się wspomnienia sobotniego wieczoru, kolorowe serpentyny, balonik zaczepiony o gałęzie drzewa, jakieś papiery, pod ławką stoi kilka butelek po szampanie – pusto, sennie. Gdy schodzimy stromą uliczką z Placu Pigalle w kierunku Place de Clichy, otoczenie nieco się ożywia. Na tej ulicy praca wre 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu i oczywiście siedem nocy. Prawie we wszystkich oknach na parterze świecą się czerwone lampki, wszędzie wiszą plakaty z frywolnymi panienkami. Napisy we wszystkich językach, takż i po polsku, zachęcają do odwiedzin. W bramie każdego z przybytków stoi wygolony na łyso alfons, który zachęca nie tylko słownie, ale wręcz ciągnie za ramię. Trzeba podziwiać doskonałą orientację tutejszych naganiaczy. Do naszej grupki, a byliśmy we trójkę, najpierw zagadują po rosyjsku, a widząc nasze uśmiechy, prawie natychmiast przechodzą na polski. I trzeba przyznać, że mają nader bogaty zasób słówek – przyzwoitych i nieprzyzwoitych. Oczywiście, nie skusiliśmy się na oferowane wspaniałości, tym bardziej, że to niedziela i że w planie mamy dotarcie do katedry Notre-Dame, czyli po polsku - Nasza Pani. Na nieszczęście we wnętrzu katedry trwa remont. Las rusztowań i rozwieszzone płachty



zasłaniają cały widok, można jedynie podejść do niewielkiego ołtarza w bocznej nawie, chwilę się pomodlić i zapalić świeczkę – dobre i to. Na zewnątrz porozkładane stosy materiałów budowlanych, kilka baraków, ale one nie są w stanie zasłonić jej gotyckiego piękna. Katedra jest ogromna, a jednocześnie, gdy patrzy się na nią z boku, wydaje się niesamowicie lekka. Mam wrażenie, że wręcz unosi się na szeroko rozpostartych łukach gotyckich przypór. W przeciwieństwie do bocznych ścian dwie czworokątne, frontowe wieże są ogromne, ciężkie i moim zdaniem – niedokończone. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że brakujące gotyckie dachy zostały zniszczone w czasie Rewolucji Francuskiej. Gdy przez lornetkę, którą pożyczam od jakiegoś Japończyka, oglądam przerażające kształty chimer – żygadeł, usadowionych na narożnikach wieżyc, nagle w zakratowanym okienku dostrzegam dziwną sylwetkę. Po chwili, gdy człowiek ten spuszcza długą linę, przed oczyma jak żywe stają sceny z filmu o tutejszym dzwonniku. Może to Quasimodo? Rzeczywistość jest jednak prozaiczna, to jakiś robotnik wciąga na górę wiadro z brzęczącą zawartością. Gdy obchodzimy katedrę dookoła, potwierdza się informacja z przewodnika, że budowlę postawiono na rzecznej wyspie.

Tuż obok katedry znajduje się most, a z niego jest chyba najpiękniejszy widok na Sekwanę. Błękitna woda. Ale tylko wtedy, gdy się spojrzy na nią pod odpowiednim kątem, w rzeczywistości jest buroszara. Widać sunące pod mostem wycieczkowe stateczki i motorówki, bulwary z kępami zieleni. Na lewo wieża Eiffla, na prawo potężne, pięknie zdobione budynki muzeów, sądów i dawnych pałaców. Nie wchodzę w szczegóły, ponieważ to wszystko można wyczytać i zobaczyć na fotkach w każdym przewodniku. Dla mnie największym zaskoczeniem jest plaża na prawym brzegu rzeki. Prawdziwa plaża – z biletami wstępu, żółtym piaskiem, wiklinowymi koszami, kolorowymi parasolami i ludźmi opalającymi się na leżakach. Przemysłni Francuzi nawieźli kilkaset ton piasku, rozsypali go na betonowym nabrzeżu, postawili w donicach palmy, ogrodzili i zrobili frajdę dla mieszczuchów, których nie stać na Saint-Tropez. Oczywiście, jest to połowiczna plaża, bowiem do brudnej Sekwany nikomu nie spieszo, a jedyna woda jest sprzedawana w plastikowych butelkach.

Opisać Paryż – tego chyba nikt nie potrafi. To miasto szokuje swoją różnorodnością, intryguje odmiennością od zniszczonych przez wojnę miast wschodniej Europy. Ma po prostu swój indywidualny, nader specyficzny charakter. Ja nawet nie będę próbował tego opisywać, wystarczy, że, tak jak dotąd, ograniczę się do prywatnych wspomnień. A więc teraz czas na wspomnienia z Luwru. Mamy dwie godziny, trudno, ale więcej nie będzie. Bilety, szklana piramida na wejściu, schody i potem obrazy i rzeźby. Setki, tysiące obrazów, rzeźb i zabytkowych przedmiotów z całego świata. Obrazy są różne, wielkie, na całą ścianę, małe niczym pocztówka – rozmaite. Trafiamy na tydzień, gdy jedna z sal jest poświęcona Malczewskiemu – od razu budzi się w nas patriotyzm. Moim zdaniem Malczewski bardzo pasuje do sąsiadujących z nim Michała Anioła i Rembrandta. Wśród „błękitnych i różowych okresów” Picassa, „ciapków” impresjonistów, rzymskich posągów i egipskich mumii czas nie biegnie, a wręcz galopuje i dwie godziny przelatują błyskawicznie. Postanawiamy dalszą część muzeum zaliczyć metodą japońską, to znaczy klusem z kilkusekundowymi postojami w miejscach, gdzie widać zagęszczenie zwiedzających. W ten sposób dokonujemy „obejrzenia” kilku Tycjanów, paru Rubensów, jakiegoś Dürera i w końcu zziądani dopadamy do Mony Lizy – fajna laska i rzeczywiście jej uśmiešek jest zniewalający. Oczywiście, żartuję, Luwr jest wspaniały, ale na to, aby przynajmniej rzucić okiem na jego skarby – trzeba zamieszkać w Paryżu.

Łuk Triumfalny – ten element Paryża oglądamy nader dokładnie, pierwszy raz, gdy przypadkowo wysiedliśmy na niewłaściwej stacji metra, a drugi, w pełni świadomie, w nocy 14 lipca! 14 lipca – we Francji Narodowe Święto. Paradę oglądamy na targowych telewizorach i tylko we fragmentach, bowiem do wielkich skrzyń pakujemy całe nasze stoisko. Targi skończyły się i nazajutrz wracamy do Polski. Po pakowaniu jeszcze pożegnanie z gospodarzami, toasty i odśpiewanie na trzydzieści głosów „Marsylianki” oraz „Góralu, czy ci nie żal”. W sumie na kwaterę trafiamy już po ciemku. W metrze i na ulicach świąteczny nastrój, na stolikach i w rękach przechodniów – trójkolorowa. Samochody też udekorowane. Nasza decyzja może być tylko jedna – idziemy w miasto. Wieczór, a właściwie noc ciepła, wręcz gorąca, więc zamiast białej koszuli, której kołnierzyk przez tyle dni obcierał mi szyję, wkładam granatową górę od pidżamy z białoczerwonym pasem. Trochę przypomina to narodowe barwy tak Francji, jak i Polski. Idziemy

piechotą, teraz na pewno już nie zbłądzimy. Te parę dni pobytu pozwoliło na rozszyfrowanie labiryntu paryskich ulic, zresztą od strony Pól Elizejskich bije łuna świąteł, z Eiffla strzelają rakiety, widno jak w dzień.

Pod Łukiem jesteśmy dokładnie o północy. Po paradzie pozostały już tylko wspomnienia, ale paryżanie nadal świętują. Na ławkach rozchichotane grupki młodzieży, popijają szampana wprost z butelek. Spacerują całe rodziny, kilku żołnierzy napoleońskich w charakterystycznych strojach pozuje do fotografii. Pod Łukiem, z którego zwisa ogromna francuska flaga, stoi w pełnym rynsztunku dwóch gwardzistów. Zagadujemy jednego z żołnierzy, tego młodszego. Widać, że już mu sprzykrzyło się stanie na baczność i chętnie by sobie odpoczął. Najgorsze, że z obcymi językami u niego nietęgo. Trochę po angielsku, trochę po niemiecku wypyujemy go o warunki służby, o żołd, o nazwy wyryte na tablicach przymocowanych do Łuku. Te tablice są nader ciekawe, bowiem upamiętniają miejsca sławnych bitew z okresu wojen napoleońskich. Wiele z nich to polskie miasta i miasteczka: Pułtusk, Ostrołęka, Gdańsk, Kołobrzeg... Polskie są też nazwiska generałów: Poniatowski, Zajączek, Dąbrowski. Na ten temat nasz rozmówca nie ma nic do powiedzenia, no cóż, znajomość historii nie jest mocną stroną obecnych żołnierzy Republiki. Może to dlatego, że nasz rozmówca ma dosyć ciemną cerę i wygląda na Algierczyka. Sami też musimy przyznać, że niewiele wiemy o tych krwawych czasach sprzed 200 laty. Do pensjonatu wracamy tylko po to, aby dopakować resztę rzeczy, zakwiczec „łii, łii” i zjeść ostatniego croissanta.

Do Białegostoku wracamy pociągiem Paryż – Warszawa. Mamy kuszетки, więc będzie można odespać nocną wędrowkę po Paryżu. Bagaży nie mamy zbyt wiele, prezentów takoz. Ot, najmniejszy flakonik Chanel 5, drogie toto, że ledwie wystarczyło ostatnich franków, miniaturową wieżę Eiffla, parę widokówek i jakieś targowe gadzety. Jeden z warszawskich kolegów, Andrzej, kupił ser. Prawdziwy, francuski pleśniowy brie, z gwarancją zapachu i smaku. Ser, na prośbę żony, kupił kilka dni przed wyjazdem i ze względu na intensywną woń trzymał go w siatce wywieszanej za oknem. Poradziła mu tak sprzedawczyni, tłumacząc, iż ser musi powoli dojrzewać, a włożenie go do lodówki mogłoby zniszczyć bakterie i zahamować ten proces. Na dwa dni przed wyjazdem, trzynastego lipca, Andrzej stwierdził, że ser zdecydowanie dojrzał, w związku z czym musi pilnie zamienić bilet samolotowy na kolejowy. Warszawiacy mieli wracać samolotem. Jakoś to mu się udało i wraz z nami i serem znalazł się na dworcu. Już na peronie, pomimo że ser był w foliowym worku, daje się odczuć intensywny morelowo-orzechowy zapach. Ktoś z nas twierdzi, że bardziej przypomina mu to kilkudniowe targowe skarpetki, ale komisyjnie uznajemy, że nieco przesadza. Sytuacja staje się poważna po wejściu do wagonu. Andrzej ma kuszетkę w sąsiednim przedziale i słysząc, że jego współpasażerowie, pomimo że są to Polacy i jeden Rosjanin, kategorycznie protestują przeciwko podróży w towarzystwie sera. Po dyskusji, wspólnym wysiłkiem, udaje się im otworzyć okno i ser w siatce zostaje wywieszony na zewnątrz wagonu.

Jedziemy całą noc, spania niewiele, bowiem co kilka godzin wchodzą pogranicznicy i celnicy. Na nasze szczęście czuje się już europejską „odwilż”, więc kontrole ograniczają się do sprawdzenia paszportów i sakramentalnych pytań o przewożone bagaże. Dokładnie sprawdzają tylko Rosjanina. Zdrzemnąć udaje się dopiero w Polsce, chociaż nie do końca, bowiem wagonem rzuca na zwrotnicach i nierównych torach. Gdy dojeżdżamy do Warszawy, już świta, ale widoczny przez okno poranek ma jakąś dziwną, żółtą barwę. Z sąsiedniego przedziału, gdzie jedzie nasz kolega z serem, już na pół godziny przed końcem podróży, zaczyna dobiegać jakiś rumor i podniesione głosy. Ku naszemu zdziwieniu w Warszawie Zachodniej kolega bez pożegnania nagle i pośpiesznie wyskakuje z wagonu. Zagadka wyjaśnia się, gdy wysiadamy w Warszawie Centralnej. Połowa naszego wagonu powleczone jest grubą warstwą żółtawej mazi, a za oknem jednego z przedziałów smętnie zwisają poszarpane resztki siatki i foliowego woreczka. I jeszcze ten zapach! Widocznie na którymś z zakrętów rozhuśtany ser trafił w semafor lub jakiś kolejowy słup. W tym momencie pośpiech kolegi uznajemy za w pełni uzasadniony i na wszelki wypadek też szybko się oddalamy.

Wiele było takich targowych wyjazdów, do Mediolanu, Kolonii, Moskwy czy Wiednia, ale tylko ten paryski uznałem za godny opisanie. Ku pamięci potomnych!

**Tadeusz Ruciński**

## GRUNT TO SPOSÓB

Pewnej ciemnej, dżdżystej, chłodnej nocy, jakby specjalnie zamówionej u świętego Antoniego przez wszystkich złodziei, asfaltową boczną drogą skradały się dwa cienie w stronę samotnej willi, stojącej w otoczeniu niezbyt wielkiego ogrodu i bardzo rozległych, płaskich, pustych o tej porze roku, pól.

Przeszedłszy przez furtkę i pod frontowymi oknami, cienie wślizgnęły się na taras i znalazły się pod oknem zwróconego ku południowi szczytu domu. Jeden z nich pogrzebał w kieszeni płaszcz, przycisnął do szyby specjalną przyssawkę, czymś obrysował ze wszystkich stron szybę, wyjął ją i po chwili tajemnicze osoby znalazły się wewnątrz, w pięknym gabinecie. W świetle ślepej latarki ukazało się staroświeckie masywne biurko, trzy duże fotele i potężna kasa pancerna zajmująca cały lewy kąt pokoju i sięgająca co najmniej dwóch metrów wysokości.

– No, to do roboty, Czula Rączko – powiedział nieco szczuplejszy przybysz głosem ciut-ciut przejętym, strzepując dłonią wodę z twarzy i płaszcz.

– Spokojnie, Komputerku. Niby to chłopak z ciebie rozgarnięty, a nie wiesz, że żaden fachowiec nie lubi pracować w nerwach i pośpiechu. A poza tym to trochę zmarzłem i zmęczyłem się tym drałowaniem. Chętnie bym odpoczął i trochę ogrzał.

– Nie trzeba było wycinać szyby... – próbował żartować kumpel.

– Tylko wejść przez komin albo nauczyć się cudownego zaklęcia – zirytował się trochę Czula Rączka.

– Daj spokój, stary, ja tylko tak – usprawiedliwiał się Komputerek. – Chcesz się ogrzać? Nic prostszego. Czasu mamy dość, a u naszego gospodarza znajdzie się chyba jakaś butelczyna. Już szukam!

Światło latarki przejechało po ścianach i zatrzymało się na otwartych drzwiach. Komputerek ruszył w ich stronę.

– Sypialnia – powiedział – ale znajdziemy i kuchnię z barkiem i lo...

– Co lo? – spytał automatycznie Czula Rączka, ze znanstwem oglądający kasę pancerną.

– Lokator, czyli właściciel jest, niestety, w domu, ściślej mówiąc, a łóżku – odezwał się jak grom z jasnego nieba stary, lecz energiczny głos męski i jednocześnie zapaliła się nocna lampka.

– Co tu robisz, staruszkule? – zapytał przytomnie Komputerek. – Przecież dziś miało cię tu nie być!?

– To ja was pytam, co robicie po nocy w moim domu i jakim prawem wybijacie mi szybę w oknie i plądrujecie mieszkanie – odpowiedział pewnym, trochę rozdrażnionym głosem staruszek, któremu spod pierzyny wystawał kościsty nos sporych rozmiarów, zaspane bure oczy oszańcowane od góry bielutkimi brwiami i błyszcząca łysina. – A zawsze jestem tam, gdzie być powinienem.

– Tym razem to się może skończyć całkiem paskudnie – wtrącił Czula Rączka.

– Chyba tylko dla was – odparł spokojnie starzec.

– Nie śmiesz mnie. Mamy chęć zawrzeć bliższą znajomość z zawartością twojej kasy. Chyba nie będziesz jej bronił?

– Nie mam najmniejszego zamiaru. Ale tym razem nic z tego, nie dam jej nawet tknąć.

– Ciekawy jestem, jak? – bąknął mniej pewnie Czula Rączka. – Przeszukaj nocną szafkę, czy nie ma broni – zwrócił się do Komputerka.

Ten wykonał polecenie szybko i dokładnie, ale nie znalazł niczego oprócz pigulek i papierowych chusteczek do nosa.

– Radziłbym zainteresować się kwiatami na stole – rzekł obojętnie staruszek. – Tam znajduje się moja cudowna broń.

– Broń? – krzyknęli goście i rzucili się do stołu. Komputerek zauważył jakiś przewód zwisający z wazonu i biegnący do telefonu i wyjął spośród kwiatów malutki, przymocowany do łodygi jednej z róż, mikrofon.

– Co to jest? – zapytał groźnie.

– Pana kolega, Czula Rączka, nazywa pana Komputerkiem, a pan się pyta, co to jest? Ot, zwyczajny, bardzo zresztą czuły, japoński mikrofon.

Przybysze patrzyli niepewnie na starca, który ciągnął:

– Wiecie chyba, że takie urządzenie połączone jest zazwyczaj z magnetofonem, który służy do nagrywania głosu...

– Ale ten mikrofon jest podłączony do telefonu, który w dodatku nie jest czynny, bo ma odłożoną słuchawkę – odparował Komputerek. – A w ogóle to nie zalewaj, dziadku, bo i tak nic cię nie uratuje. Koleś cię grzecznie przydusi albo stuknie w główkę i obejdziesz się nawet bez krzyku. Nie traćmy czasu – zwrócił się do kolegi.

– Chwileczkę, panowie – ciągnął z niezmaconym spokojem starzec. – Kiedy kupowałem ten dom na odludziu, mój stary przyjaciel, szef urzędu śledczego, poradził mi coś, co was zainteresuje, zanim mnie wykończycie. Otóż za jego radą kupiłem magnetofon, mikrofon umieściłem w wazonie z kwiatami, a magnetofon zamontowałem w biurze mego przyjaciela. Wyłącznik mam w zasięgu ręki – wskazał na kontakt na ścianie – i kiedy zbudziliście mnie, wchodząc przez okno do gabinetu, nacisnąłem guzik i cała wasza i nasza rozmowa jest nagrywana na taśmę. A teraz mam dla was dobrą radę – rzekł do osłupiałych napastników. – Udajcie się na posterunek milicji i przyznajcie się do wszystkiego, co tu zaszło, nie wspominając o magnetofonie, żeby nie wyglądało, że działacie pod przymusem. Za planowanie kradzieży i obietnicę zabójstwa niewiele wam dadzą, a ja nie będę bezwzględny.

Nocni goście, porozumiewszy się wzrokiem, rzeczywiście odeszli.

Następnego dnia popołudniówka w pobliskim mieście zamieściła obszerny artykuł pt. „Sensacyjny koniec słynnej pary włamywaczy” zakończony zdaniem:

*Należy podkreślić wielką odwagę człowieka, który nie tylko nie boi się mieszkać sam na zupełnym odludziu, bez psów, systemów alarmowych, broni i służby, a nawet bez połączenia telefonicznego, ale w dodatku tak potrafi nastraszyć dwóch zawodowych kryminalistów, że sami, skruszeni jak baranki, zgłaszają się do władz z prośbą o aresztowanie za czyny, których nikt by im nie mógł udowodnić.*

1974

## O KOPANIU DOŁKÓW

Przed wyjazdem na wczasy inżynier Kowalski poszedł do kasy po pensję i premię kwartalną.

– Panie inżynierze – powiedziała kasjerka – proszę przyjść za jakieś dwie godziny, po moim powrocie z banku, bo w kasie mam same nowe pięćsetki, a pan tu, widzę, ma do wypłaty przeszło dwa miliony złotych.

– Pani Czesiu! Dziś wieczorem wyjeżdżamy na wczasy i nie mam absolutnie czasu. Niech będą pięćsetki.

Kasjerka wydała cztery paczki po pięćset tysięcy, resztę doliczyła luźnymi banknotami. Inżynier zapakował to wszystko do teczki i poszedł do domu. W drodze wpadł na pomysł, by zrobić żonie niespodziankę. Wyłoży tapczan i ścianę naprzeciw drzwi wejściowych pieniędzmi i zobaczę, jaką minę zrobi żona – pomyślał.

W domu natychmiast przystąpił do realizacji pomysłu, to znaczy zaczął pokrywać banknotami tapczan. Nagle zadzwieczał dzwonek u drzwi.

– Proszę!

Wszedł sąsiad, dobry znajomy i przyjaciel rodziny.

– Co robisz? – zapytał, zobaczywszy pieniądze na tapczanie.

– Trzaskałem przez całą noc fałszywe pięćsetki, a teraz rozkładam, by przeschły – odpalił bez namysłu Kowalski.

– Aha. No, to nie będę przeszkadzał. Cześć!

– Cześć!

Inżynier założył cały tapczan i zaczął umieszczać banknoty na ścianie.

Znowu odezwał się dzwonek.

– Proszę!

W progu stanęło... trzech policjantów.

– Można? – zapytał sierżant.

– Proszę.

– Co to za pieniądze?

Gospodarz domyślił się błyskawicznie, że tę miłą wizytę może zawdzięczać tylko sąsiadowi.

– Fałszywe – odparł. – Wyprodukowałem w nocy, a teraz suszę.

– Gdzie maszynka?

– Dałem sąsiadowi spod trzynastki, bo on też chce dorobić.

– Szeregowy Janiak, zostaniecie tu, a my zaraz wrócimy.

– Tak jest! – szeregowy stuknął służbiście obcasami.

Sierżant i kapral byli już u sąsiada.

– Gdzie macie maszynkę do robienia fałszywych pieniędzy? – zapytał rzeczowo sierżant.

– Jaką maszynkę? Nie mam żadnej maszynki! – tłumaczył się sąsiad.

– Zobaczymy, rozejrzemy się. Chodźcie z nami.

Sąsiad zbladł. I miał powody. W obszernej łazience pracował aparat do produkcji bimbrowa, stała beczka z gotowym samogonem, a połowę wanny zajmował zacier.

– Nieźle – pochwalił sierżant. – Zobaczymy, co jeszcze tu ukrywacie.

Pod łóżkiem leżały metalowe części jakiejś maszyny.

– A to co? – zapytał sierżant.

– To ja robię w fabryce.

– Ile tego jest?

– Ponad trzysta sztuk.

– No, no! – cmoknął z uznaniem sierżant.

Reszta mieszkania była „czysta”.

– A gdzie maszynka? – sierżant wrócił do tematu.

– Nie mam żadnej maszynki.

– Może w piwnicy?

– Nie mam piwnicy.

– Zobaczymy, przeprowadzimy maleńką konfrontację.

Wszyscy weszli do mieszkania Kowalskiego.

– To co z tą maszynką? – zwrócił się do niego sierżant.

– Nie było i nie ma żadnej maszynki, a pieniądze są państwowe, tu macie banderole z kasy, w której też można sprawdzić, czy mówię prawdę.

– W porządku – uwierzył policjant, który chyba domyślił się, o co chodzi. – A was poprosimy do samochodu wraz z aparaturą, bimbrem i częściami maszyn. Na posterunku połapiemy się, co i jak. No, chłopcy – zwrócił się do kaprala i szeregowego – pomóc wam, czy sami załadujecie?

1990

**Wiesław Sienkiewicz**

---

---

## SKLEROZA – MATKA STAROŚCI

Skończyłem 70 lat i umysł mnie jeszcze nie zawiódł. Co trzeba kupić, kupiłem. Co trzeba zrobić – zrobiłem. Mogłem jedynie uskarżać się na brak towarzystwa. Żona zmarła, gdy miałem 65 lat. Nie była mi potrzebna pomoc ani dzieci, ani wnuków. Sam sobie świetnie dawałem radę.

Wczoraj otwieram lodówkę i widzę, że nie ma wędliny. Ubrałem się. Idę do sklepu. Po drodze zatrzymałem się na chwilę ze znajomym. Pogęgaliśmy i wróciłem do domu.

Znowu otwieram lodówkę – i co??? Nie ma wędliny. Ubrałem się ponownie i poszedłem do sklepu. Wziąłem koszyk i rozglądam się po półkach. Kupiłem papier toaletowy, pastę do zębów, gazetę. Opłaciłem w kasie. Wróciłem do domu. Popatrzyłem uważnie na zakupy. Kurcze blade – po co mi ta pasta? Przecież mam protezy. To ci heca. Zaśmiałem się do siebie. Cóż, oddam ją dla wnuczka. A gdzie wędlina?

Ubrałem się i idę prosto do działu mięsnego. Kupiłem cztery plasterki szynki.

Tylko wszedłem, a tu dzwoni telefon. Kolega mówi, że nasz wspólny przyjaciel wrócił ze szpitala i wypadałoby go odwiedzić. Obiecałem, że wieczorkiem zadzwonię do niego.

Przeszło kilka wieczorów, a ja zapomniałem zadzwonić. Jak już sobie przypomniałem, to Ryśka pochowali. Ot, cholerna starość i ta skleroza. Poszedłem na cmentarz do Rysia. Płakałem jak bóbr. Przez zapominalstwo nie pożegnałem się z przyjacielem. Kiedyś byliśmy jak bracia.

Wczoraj pomyślałem sobie, że pora brać jakieś medykamenty, aby opóźnić tę starość. Naturalnie, że już na jutro nie pamiętałem o tym.

Zadzwoniła do mnie żona Ryśka i umówiliśmy się na kawę. Poszedłem do sklepu. Kupiłem flaszkę wina, ciasto i mleko. O kawie – zapomniałem. Gdy przyszła Bożenka, ugościłem ją herbatką, winem i ciastem.

– Wiesz Stasiu, po Rysiu zostały tabletki od pamięci. Może wykorzystasz je w przyszłości. Nie obraż się. Szkoda wyrzucić, bo są ważne jeszcze rok.

Przyjąłem je z zadowoleniem. Co dzień biorę tabletkę, ale chyba są za słabe, bo nadal zapominam. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że gdy przypomnę, do kogo mam zadzwonić, to albo jest w szpitalu, albo na cmentarzu.

Nadal chodzę po zakupy. Nogi coraz mocniej bolą. Raz w miesiącu przychodzi wnuk. Oddaję mu to, co nietrafnie kupiłem. Wnuk ma radochę, a ja pozbywam się niepotrzebnego balastu. Raz w miesiącu przychodzi syn z synową. Ona robi porządek w mojej lodówce i szafkach. My z synem pijemy piwko. Po ich wyjściu idę do sklepu i znowu coś kupuję, bo tak mi wyczyszczą półki, że plecy ścianek są widoczne.

Nie powiem, że bym sobie nie dawał rady. Czasami tylko zastanawiam się, czy kartofle zalać zimną, czy ciepłą wodą. Wreszcie kroję je na plasterki i smażę na patelni. Co stwarza mi trudność, tego nie robię. Dzisiaj, żeby kupić mleko, pięć razy wychodziłem do sklepu. W końcu – kupiłem. Tylko teraz zastanawiam się, po co je kupiłem? Do czego było mi potrzebne?

Rozchorowała się moja sąsiadka. Była koleżanką mojej żony. Jej mąż już dawno nie żyje. Poprosiła, bym jej kupił chleb. Gdy już kupiłem – zaprosiła mnie na herbatkę. Wypiliśmy. No i ona mówi:

– Stasiu, ty sam i ja sama. W takim wieku musimy się razem wspierać.

I tak zaczęliśmy się wspierać.

Robię zakupy, czasami kilka razy chodzę do sklepu. Henia gotuje i pierze. Razem sprzątam mieszkanie. Razem chodzimy na tańce. Zmieniło się wiele w moim życiu, to prawda. Jednak ta skleroza daje się we znaki już nie tylko mnie, ale i Heni. Czasem zapomni ugotować, albo jeszcze lepiej... Myśli, że ugotowała obiad, a tu nie ma nic do jedzenia. Wtedy idziemy na frytki.

Znikła samotność. Doszła skleroza, ale wiercie mi, że we dwoje łatwiej ją się znosi. Każdy z nas kiedyś będzie stary. Oby tylko skleroza go dopadła, a nie inne, ciężkie choroby. Tego sobie i wam życzę.

## ZABIERZ MNIE NA KONIEC ŚWIATA

Byłam panną w pokaźnym wieku. Wcześniej – wybrzydzałam, szukałam rycerza na białym rumaku. Ale tak się złożyło, że w dzisiejszych czasach nie ma rycerzy i ich białych rumaków.

Moja przyjaciółka, nieudacznica życiowa i poszukiwaczka tego, czego dzisiaj nie ma, postanowiła mi pomóc i zalogowała na portalu randkowym. Po kilku dniach odezwał się miły pan. Na gadu-gadu doszłam do wniosku, że to poczciwy facet, być może taki sam, jak ja, nieudacznik. W rozmowie powiedziałam mu, że szukam faceta, który będzie mógł mnie zabrać na koniec świata, wówczas będę najszczęśliwszą kobietą. Nalegał na spotkanie, więc zgodziłam się pod warunkiem, że przyjdę z koleżanką. Nie protestował. Powiedział mi nawet, że może z czasem i koleżance znajdziemy partnera.

Mirka tak się ucieszyła, że na jutro poleciała do fryzjera przefarbować włosy z ciemnych na blond. No nic, to ja się umówiłam, ale ona przy mnie też chciała dobrze wyglądać.

Wypindrzyłyśmy się na sobotę. Nie ustaliłam z Wiktorem, gdzie pójdziemy. Ale jak to zwykle – Mirka ma intuicję. Wymyśliła, że najpierw pójdziemy do kina, potem na spacer, a potem na kawę. Czółenka z Dojczmana, z wyższej półki, ciuchy też nie z byle jakiego butiku i... poszły konie po betonie.

Zadzwoiłam do Wiktora i spotkaliśmy się pod kinem. On nie miał zamiaru iść do kina. Zapropował nam przejażdżkę jego nowym autem. Facet – niczego sobie. Fura też z wyższej klasy. Ja – bezpieczna, bo przy Mirce. Dałyśmy się namówić. Wsiadłyśmy do auta. Ful – wypas, pierwsza klasa. No cóż, facet mało mówi, to trzeba coś zagadać, żeby nie myślał, że jada jakieś sieroty.

Mirka gada od rzeczy. Ja trącam ją w nogę, a potem sama, przez tremę plotę jakieś głupoty. Wiktor milczy. Pod nosem uśmiecha się.

– A ty, czemu nic nie mówisz? – pyta Mirka Wiktora.

– Testuję.

– To przyciśnij ten pedał gazu.

– Nie mogę. Widziałeś ograniczenie prędkości? 70 km/godz.

– Ej, kochaś, nas jest przecież dwie, to możesz podcisnąć do 140-u.

– Nie mogę! – Wiktor nie miał chęci z nami rozmawiać.

– A wiesz, jaka jest różnica między młodym wolnym, a starym wolnym?

– Nie wiem – burknął Wiktor.

– Młody szykuje łóżko na przyjęcie babki, a stary – listę roboty dla babki.

Śmiałyśmy się jak małpiatki.

Wiktor zapewne miał już dosyć naszego towarzystwa. Na dworze – ciemniało. Minęliśmy właśnie wieś i powolutku auto zatrzymało się.

– Co jest, facet? – Mirka przestraszona nie mogła się opanować.

– Jak to co? Koniec drogi! To koniec świata.

– To weź wycofaj tę brykę – puszczały Mirce nerwy.

– Nie ma benzyny – odpalił posepnie Wiktor.

Wyjął telefon i próbował gdzieś dzwonić, ale nie było zasięgu.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam cichutko.

– Co się puszysz? Chciałaś jechać na koniec świata, to pojechałem. Skąd miałem wiedzieć, że w salonie wlewają tylko trochę benzyny, a nie pełen bak.

– Danka – wrzasnęła Mirka – wysiadamy od tego dupka.

No i wysiadłyśmy. Do wsi – ze dwa kilometry. Na dworze szarówka jak się patrzy.

– I co teraz? – pytam Mirkę.

– Co teraz, co teraz??? Ty nie pytaj, co teraz, tylko ściągaj te trzy stówki z nóg i walimy do wioski. A ten dupka niech czeka do rana.

Dzięki uprzejmości mieszkańców przespaliśmy noc w wiejskiej chacie. Rano poszliśmy na przystanek autobusowy. A tam napis: Koniec Świata. Do miasta wróciliśmy autobusem, a kierowca poświadczył nazwę wsi.

Mój portal jest już zamknięty. Jedyne pozostało mi w pamięci to, że byłam na końcu świata. A co z Wiktoorem? Wiktor wrócił wieczorem do domu. Zażartował z nas. Ma żonę, ale to nie z nią, a ze mną był na końcu świata. A to jest przecież najważniejsze.

**Anna Romanowicz**

---

---

**Antonina Marcinkiewicz**

### **PORAŻKA**

Po ostatnim wakacyjnym urlopie, który spędziłam z grupą seniorów, doszłam do wniosku, że nie będę więcej marnować energii na poszukiwanie partnera życiowego wśród rozwodników i wdowców z mojej grupy wiekowej. Nie jestem przecież ani chirurgiem ortopedą do wstawiania endoprotez w ich chore kolanka i biodra i nie nadaję się na pielęgniarkę. Zastrzyków robić nie potrafię i ziółek parzyć nie lubię. Zawsze pomyślę proporcje.

Niepotrzebnie wykosztowałam się tylko na modny opalacz od Prady i drogie, eleganckie okulary od Diora, w których spacerowałam po plaży. Żadnego zainteresowania, odrobiny podziwu, komplementacji czy zachwytu.

Postanowiłam zrobić użytek z tego, co mam dobrze rozwinięte i jeszcze sprawne, czyli ze swego intelektu. Drzemie we mnie ciągle ogromny potencjał twórczy i organizacyjny. Przecież przez lat trzydzieści kreowałam karierę polityczną mego byłego partnera życiowego, któremu najpierw załatwiłam funkcję 1-szego sekretarza POP w macierzystym zakładzie, później pomogłam zostać przewodniczącym Solidarności, a na koniec zorganizowałam mu piękny pochówek katolicko-świecki. I ksiądz go pokropił wodą święconą i towarzysze zaśpiewali mu: „Wykłęty powstań ludu ziemi”.

Kawalera poszukam sobie, wolnego, prawego, bez piętna rozpusty na życiorysie. Najlepiej polityka, bo właśnie tam najwięcej jest wolnych, bezmyślnych nieudaczników. Stanę przy takim na dobre i na złe. Wsparcia i wszelakiej pomocy udzielę. Będę jego szyją, uchem i menedżerem osobistym.

Przez dwa tygodnie uważnie oglądałam programy telewizyjne i wypatrzyłam sobie takiego jednego przywódcę samotnika, z dużym mieszkaniem, wysoką pensją i ze swoistym poczuciem sprawiedliwości demokratycznej. Co prawda wzrostu niskiego, ale za to wielkiego duchem i z tajemniczym uroczym uśmiechem. Nieudolnie borykał się z problemami narodu, jakby oczekując właśnie na moje wsparcie i pomoc.

Nie tracąc czasu napisałam mądre pismo do Wysokiej Rady, której przewodniczył i wyeksponowałam w nim moje walory w każdym względzie. Dla wzmocnienia atrakcyjności zawyżyłam trochę datę urodzenia i zamieściłam fotkę sprzed dziesięciu laty.

Po trzech tygodniach otrzymałam odpowiedź w kopercie Orłem pieczętowanej. Napisano: „I owszem i nawet bardzo jest pani odpowiednią osobą dla upatrzonego kawalera, lecz istnieje jeden powód, który nakazuje dać odpowiedź odmowną. Otóż kawaler ten posiada jedyną przyjaciółkę – KOTKĘ ZUZIĘ, która to nie zaakceptuje na pokojach żadnej kobiety”.

Mój los pies naprawdę na ogonie niósł – pomyślałam.

Nie poddam się jednak, nie mogę, chociaż to nie będzie łatwe. Długo myślałam poszukując właściwej strategii... i wymyśliłam. Na początek pożyczę od sąsiadki KOTA FRANCISZKA, będę mu serwować najprzedniejszą kocią karmę, a potem... ruszymy oboje na podbój serca zazdrosnej ZUZI.

Nie mogę przecież przegrać z KOTKĄ.

**Antonina Marcinkiewicz**



**Kazimierz Słomiński**

**A F O R Y Z M Y**  
**(2010 – 2012)**

Na tym świecie bezsens zawsze ma sens.

Nie wszystko złoto, co da się ukraść.

Uczciwa myśl da się zrozumieć bez zbędnych słów.

Na gruncie przekonań nie warto hodować chwastów.

Cudzą normalność też trzeba uszanować.

Łatwiej byłoby pogodzić się z sobą,  
gdyby nie ta chęć dominacji.

Filozofia mówi nam o wyższości poglądów  
nad tym, co naprawdę możemy zobaczyć.

Mój garb jest moim domem – jak mawiał  
pewien ślimak.

Ogłupieni grzecznie maszerują po rozum  
do telewizora.

Bądź dobrej myśli, niepoprawny aforysto!

W nieomyślności błędu tkwią podstawy logiki.

Pobudki latają nisko. Nie wróżą pogody  
ducha.

Nawet najlepszy szczebel kariery nie zastąpi  
małpie utraconej gałęzi.

W bajkach zamiast skutków panoszą się  
morały.

Wkrótce ludzie przestaną wiedzieć, że masło  
powinno być maślane.

Człowiek – najlepiej, jak brzmi po ludzku.

Wielkość człowieka sprawia, że mieści się  
w sercu.

Bez konserwantów i polepszaczy demokracja  
byłaby niestrawna.

Zegar przesuwą czas z niebytu w wieczność.

Czas jak zegar – powoli tyka, a od czasu  
do czasu bije.

Niezbadany jest pociąg historii do różnego  
plugastwa.

Trzeba mieć nosa. Zwłaszcza, kiedy kadzą.

Po upadku wieży Babel pomieszały się języki  
bogów i ludzi.

To smutne, że krzywda jest aż taka ludzka.

Pieniądze mają nas gdzieś.

Ach, zegar stojący! Tak pięknie chodzi  
w miejscu.

Lubię patrzeć na wahadło. A nuż czas się  
na chwilę przy mnie zawaha!

Bez złudzeń czułbym się nieswojo.

Kobieta lubi świecić światłem odbitym  
od świecidełka.

Skołowacenia dopadają nas na okrągło.

Światopogląd może przeszkadzać w widzeniu  
świata takim, jakim jest.

Do swojego szczęścia też trzeba się czasem  
uśmiechnąć.

Znalazł się. W kropce, którą postawił nad „i”.

Zły sen na jawie niedobrze się tłumaczy.

Nie pożądam mamony. W zbliżeniach bywa  
nieobliczalna.

Ulegniesz myśli, to będzie ci chodzić  
po głowie.

Miejsce na ziemi trzeba odnaleźć  
we własnym wnętrzu.

W szkole życia zawsze znajdują się lepsi  
od prymusów.

Gaduła nawet samego siebie nie rozumie  
bez zbędnych słów.

Ludzka małość też ma kompleks, że większa nie urosła.

Pegazom ze stajni sponsora z radości opadają skrzydła.

Możnym wydaje się, że mogą.

Ludzka twarz kapitalizmu? Bliżej mu do twarzy szczura.

Bezmyślność źle wpływa na pomyślność.

Miał plecy, ale poniżej był zwykłym dupkiem.

Bezhołowie lubi rządy brudnej ręki.

Artysta dowartościowuje wystrój ludzkiego wnętrza.

Zbyt wiele jest języków obcych rozumowi.

Koło fortuny łatwiej było wynaleźć niż je ujeździć.

Słowo „geszeft” ze względu na szacunek powinno się u nas pisać przez wielkie „G”.

Historyk to człowiek niejednej starej daty.

Rogata dusza bodzie nas czasem od wnętrza.

Różnica płci przekłada się na sumę rozkoszy.

Okazało się, że na dwóch nogach trudniej zachować poziom niż pion.

Lepiej rozumieć się bez słów niż okłamywać słowami.

Wielkość człowieka maluczkiego to jeden z uroków tego świata.

Dzisiaj nawet elita jest z selekcji negatywnej.

Koła rządzące potrafią być bardzo zębate.

Nie każdy jest takim orłem, żeby mu korona mogła spaść z głowy.

Miłość własna? Najlepiej od pierwszego wejrzenia w głęb duszy.

W co by kobieta się nie ubrała, to i tak jej natura wylezie ze skóry.

Zrobiła się na bóstwo. Chciała się poczuć bliżej siódmego nieba.

Ostatni krzyk mody? Golizna i tak się go nie przestraszy.

Na dzisiejszej stopie życiowej za daleko nie zajdziemy.

Bez Boga nie byłoby na tym świecie nawet ateistów.

Szczęściarz – nawet nie wiedział, że był szczęśliwy.

Kiedy mroczno w duszy, to w tym mroku pewnie coś czyha.

Trudno mieć władzę nad korytem – pożera duszę.

Chudemu literatowi nawet na papier nie zawsze się przelewa.

Bez kropki znak zapytania pewnie by odfrunął.

Tu i ówdzie szumowinka udaje śmietankę.

Artysta też popełnia błędy, ale w jakim stylu!

Tyle tych kierunków, że już nie wiadomo, któredy dojsz do siebie.

Przy własnym losie każdy jest po trosze sierotką.

Przy świętych racjach za dużo chętnych do wyzerki.

Nieraz sens zdania nie potrafi znaleźć się nawet w kropce.

Tworząc fikcję trzeba zachować przytomność wymysłu.

Ach, dzisiejsi analfabeci! Czytać potrafią, ale nie rozumieć.

Przekonania nie pasują do rzeczywistości. I to jest dzisiejszy autentyzm.

Nie jeden tym bardziej się ceni, im drożej się zaprzedał.

Fortuna niejednego już wykołowała.

Nie mam pamięci do twarzy. Do masek tym bardziej.

Homo sapiens? Ma trochę nierówno pod sklepieniem nieba.

Półprawdy generują półgłówków.

Komputer tak spowszedniał, że już trąci myszką.

Tulić głowę do głupoty – średnia przyjemność.

Ściany mają uszy, ale niekoniecznie mózg.

Ukształtowanie mózgu? Po tysiącach lat obróbki kamienia?

Słowo? Może odnajdę w nim swoje najskrytsze myśli?

Zdeprawowane prawo też należałoby resocjalizować.

Ponętny obiekt źle wpływa na obiektywizm.

Jaki jest pożytek z nieba na ziemi, jeśli nie liczyć braku manny?

Dobrze, gdy wokół punktu widzenia jest jeszcze jakiś widnokrąg.

Epoka czerepa łupanego jeszcze się nie skończyła.

Na równości społecznej nawet ideologia może się potknąć.

W pustostowie niejedno można nawtykać.

W wielu głowach rozpanoszyły się zjednoczone pustostany.

Duża potrzeba u władzy? Na przykład kupczenie Polską.

W strawie duchowej za dużo truizmów.

Ludzie rosna? Niekoniecznie do własnego wnętrza.

Na jednym końcu świat się nie kończy – jak mawiała pewna dama.

Łysinę umysłową też może zdobić jakiś tupecik.

Małżeństwo to równanie z jedną niewiadomą bardziej pogmatwaną od drugiej.

Kształty są po to, żeby je można było dopieszczać.

Wyznawcy Ewy z pokolenia na pokolenie uczą się na niej wyznawać.

Niedobrze być z egoistą. On nawet samego siebie nie potrafi kochać.

Daj kobiecie palec, a dowiesz się, czym może być przyjemność.

Szczęśliwy to kraj, w którym nawet prawo jest moralne.

Myśl pozytywnie – łysina ci z głowy nie spadnie.

Kiedy dziewczyna wpadnie w oko, trudno ją stamtąd wydobyć.

Najważniejsze, że poprzez wiarę stajemy się bardziej ludzcy.

Drugą połowę zna się poniekąd połowicznie.

Z iskrą bożą nawet grzeszyć przyjemniej.

Przebogate jest ludzkie ubóstwo – tyle banków na nim żeruje.

W każdym z nas drzemie jakiś sen o człowieku.

Natchnienie trzeba chwycić w polocie.

Gdy drażni muzyka sfer, można posłuchać, jak bieda piszczy.

Przy władzy głupiej się dostojniej.

**Kazimierz Słomiński**

## ŻYWA PAMIĘĆ

Otrzymaliśmy ostatnio skromny, ale bardzo piękny tomik Marii Ewy Aulich „Śladami dotyku”, wzbogacony subtelną kreską grafiki Czesława Wosia. Składa się on z czterech części, zatytułowanych: „Bliskim”, „Rozmowy z Asią po 26 sierpnia 2009”, „Ludzkim głosem”, „Moje modlitwy”.

Pierwsza z nich wskrzesza rodzinną pamięć: wojenną przeszłość ojca, zachowaną w pozostałym po nim woreczku, pachnącym zjełczałą słoniną; ocalenie wyprowadzonego z getta żydowskiego chłopca przez matkę; zachowane smaki dzieciństwa. Wszystko, czego dotknęły bliskie ręce, ma duszę, zawiera nieprzemijający ślad życia, będący wsparciem w trudnych chwilach. I tak oto poetka wprowadza nas w bardzo intymną aurę tomiku.

„Rozmowy z Asią...” poświęcone są niedawno zmarłej siostrze. Otwierają je „Pytania”: *Jak Ci tam teraz / w tej ostatniej drodze? / Czy nie bolą Cię nogi...* Brązowe, rozdeptane mokasyny, zamszowa spódnica, szyfonowa bluzka, pozostawiona kurtka zawierają w sobie wciąż obecny ślad życia – nietrwały, a nie do wywabienia. Obecny dwoiście – w ubraniach i w sercu, ożywiający pamięć, a także w czasie dzisiejszym, który nie tylko „boli”. Pamięć obecna jest też w „Aniele dla Natałki”, ożywiający, uprawianym niegdyś przez Asię ogrodzie, w pozostawionej, osieroconej kotce. I to życie, które się odradza, paradoksalnie niesie nadzieję na trwanie nieprzemijającego.

„Ludzkim głosem” mówi parkiet, przypalony kiedyś maszynką elektryczną, biblioteka, cudze biurko, kredens, szafeczka, portret rodzinny, stara wersalka, maszyna do szycia Singer, puchowa kołdra. Ileż z nimi wiąże się wspomnień! One też zachowały „ślady dotyku”.

Nie chciałabym, próbując nazwać, zatrzeć niepowtarzalnej aury tej książeczki, zatrzeć tego subtelnego tchnienia, obecnego na jej kartach. Ale jednak muszę to powiedzieć. Po przeczytaniu tej książeczki nasunął mi się wniosek: przemijaniu, śmierci, która nas boleśnie dotyka, możemy przeciwstawić pamięć – ducha domu, obecnego w starych sprzętach, tradycji, fotografiach, poznanych smakach. Tak jak zagładzie, bolesnej historii możemy przeciwstawić wyrastający z ducha domu – duch narodu. To stara prawda, ale jakże przekonująco ukazana. Ten tomik cechuje nastrój wyciszenia, kontemplacji najdrobniejszych przejawów życia. Ograniczenie się w ekspresji do najkonieczniejszego, jakby ostatecznego słowa.

Bardzo poruszyły mnie „Moje modlitwy” (ostatnia część książki). Niosą nadzieję – na nasz skromny ludzki sposób, dzięki łasce Pana, rozpalamy ognisko, które nas ogrzeje w czas ostateczny, otulamy chochołem róże, cerujemy koszule. I to jest godna, choć pełna pokory, odpowiedź autorki na dotkliwość przemijania.

Irena Słomińska

Maria Ewa Aulich. *Śladami dotyku*. Wydawca Maria Ewa Aulich, Wieluń – Warszawa 2012.

---

---

## W HOŁDZIE PODLASKIEJ ZIEMI

Tomik Reginy Świtoń „Podlaskie błękity” to hołd ziemi, z którą poetka przez całe życie jest związana. Nazwisko autorki (na okładce), ukryte w błękitcie, jest jak promień, co się tytułem szeroko rozlewa na opiewaną ziemię. Słoneczna żółć i błękit roztopiony w zieleni doskonale ze sobą korespondują. Poetka na zdjęciu też w błękitcie, tylko gdzieś się zapodział uśmiech. Widać tęsknotę i refleksję. Ilustracje do tomiku wykonała Dorota Czerepko. Można stwierdzić, że ich przekaz wypływa z treści utworów poetyckich.

Pierwszy rozdział pt. „W rozlewisku tej ziemi...” autorka opatrzyła mottem: *Tam, gdzie będzie Twoje serce, będzie i Twój skarb* (Paulo Coelho). Wiele wierszy dedykuje bliskim i znajomym. Cały tomik jest swego rodzaju dedykacją. Wiersz otwierający rozdział poświęca najbliższemu miejscu i matce, której twarz widoczna jest w *źrenicach okien*. Poetka – to wnikliwa obserwatorka i piewczyni piękna otaczającego świata. W *różowych freskach świtu* dostrzega *armie motyli*, słyszy *świergotliwą hosannę*. Podmiot liryczny utożsamiać by można z autorką. Nierozzerwalnie złączony z miejscem, w którym jest, nazywa je *moją ziemią*, gdzie *do gniazd rodzinnych / wracają / gwarne dywizje*, a *rapsodię wiosny / sercem* unosi. To miejsce, gdzie *kilimy bagienne pękają / kwieciem*, ma *coś z boskiego Edenu*. Poetka zauroczona Biebrzą i otuliną, wyraża hołd jej niezwykłości. Wskazuje miejsca naznaczone *magią / swojskiej chaty* („Dobarz”) i ludzi zgłębiających tajemnicę tej ziemi („Biebrzańska dziewczyna” i wiersz bez tytułu poświęcony Krystkowi). W wierszach Reginy Świtoń *nocą / z gniazd wyfruwają gwiazdy; mak uśmiecha się miłością / w kłosach żyta*, *lipa złotą ostrogą / ambrozję z kwiatu wyciska*, na Jeziorze Zygmunta Augusta *łabędź jak biały cień królowej Barbary*, a *pod batutą ciszy / unosi się ku niebu / wieczorny magnificat*. Puszcza jest ojczyzną *ukrytych stworzeń*. O *świecie stawy podnoszą powieki*, w borze, *pośród baszt sosen*, *borowik rozspanym okiem / przetarł wachlarze paproci; nawłóć ku słońcu / wyciąga bursztynowe dłonie*, a jesienią *monotonnym refrenem koziulek dudnią dojrzałe parkiety ogrodu*. Autorka, składając hołd miejscom, wymienia: Mielnik, Białowieżę, Tykocin, Świętą Wodę.

W rozdziale „Mistrzu, jak Cię wyśpiewać...” zamieszczone zostały wiersze odziane w pokorę i wiarę: *pień lipy cudami otwarty (...)* *Łzę nadzieją osuszy*. W wierszu „Ludźmierskiej” poetka śle *Pani szarotek owiec i wrzosów* pozdrowienia w symfonii *nadbiebrzańskiego wiatru*. Oddaje pokłon księdzu Jerzemu i kornie staje przed obliczem Najwyższego („Adoracja”).

„W barwach wspomnień” – autorka kreśli poetycki portret matki i siostry, przywołuje w pamięci obraz babci Stefanii. Wiodą ku nim *ścieżki / śladami dzieciństwa rzeźbione* i droga jak *wstęga zielona*. Spaceruje ulicami *tamtego miasta*, drepce po łące swojego dzieciństwa. Drogi prowadzą do domu, gdzie *pod oknami zatławione rumianki bławatki* i rozlewisko kwiatów, które *popłynęły tęsknotą za sercem / Matki*.

W wierszach pojawiają się dyskretne rymy, co modeluje odbiór i trafia do wnętrza czytelnika.

Tomik „Podlaskie błękity” to wiersze zatopione w barwach, dźwiękach, ruchu, dziękczynieniu i hołdzie, to skarbnica obrazów Podlaskiej Ziemi.

Krystyna Gudel

Regina Świtoń. *Podlaskie błękity*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2012.

---

**„SZEPTY NA WODZIE”**

Tomik Joanny Pisarskiej „Szepty na wodzie” został podzielony na cztery rozdziały, wedle tajemnic Różańca: Tajemnice radosne, światła, bolesne i chwalebne.

Jak pisał Jan Paweł II w Liście apostołskim „Rosarium Virginis Mariae”, Różaniec, aczkolwiek ma charakter maryjny, jest modlitwą o sercu chrystologicznym. Widać tę właściwość także w tomiku Joanny, bo ma on charakter ponadkonfesyjny, ekumeniczny. W niektórych wierszach poetka zahacza o eschatologię, natykamy się na horyzont istnienia („Pejzaż z aniołem”), czy też chwilę nieba przeczuwanego za ledwie („Odrobina blasku”).

Lejtmotywem w tomiku jest motyw wody. Już starożytni Grecy, zaliczający wodę do jednego z żywiołów, mawiali, że *hydor men ariston* (woda jest najlepsza). Woda w chrześcijaństwie (zresztą nie tylko w nim, bo w hinduizmie dokonuje się obmywania z grzechów w wodach Gangesu) spełnia rolę rytualną. W wodach Jordanu został ochrzczony Jezus. Potem Kana Galilejska i przemiana wody w wino. Tu warto przypomnieć, że woda służyła żydom do rytualnych obmywań. Stąd między innymi u katolików i prawosławnych zapewne wzięła się woda święcona.

Woda to przede wszystkim źródło życia, ale też pierwsze zwierciadło, gdzie można było zobaczyć odbicie własnego oblicza. W wierszu „Przemiana” podmiot mówiący przegląda się w wodzie, ale z trudnością rozpoznaje siebie, ale i tutaj pojawia się aspekt utylitarny, bo *chciałabym chociaż zwilżyć usta*, choć owo zwilżenie ust nie musi mieć znaczenia dosłownego, można to odebrać jako chęć współuczestnictwa w misterium przemiany...

W wielu wierszach Joanny pojawia się motyw wody, która jest najczęściej w swoim płynnym stanie skupienia, ale nie zawsze tak bywa. W wierszu „Jezioro o świcie” obok tytułowego zbiornika wodnego pojawia się mgła nad wodą. A łąza z wiersza „Bliżej” to też przecież woda, wodą są obłoki z wiersza „Na wznak”.

Kunszt poetycki twórczości Joanny Pisarskiej jest znany i uznany. Miniaturki z omawianego tomiku nasycone są po brzegi refleksyjnością. W wielu wierszach ujawnia się liryczne ja, ale pojawia się też liryczne „ty” w wierszu „Oddech”; zważywszy na Tajemnice bolesne, może to być cierpiący Chrystus... Joanna Pisarska jest poetką wytrawną. Potrafi w wierszach liczących sobie od 8 do 14 wersów zmieścić ten komunikat poetycki, który czytelnik może odczuć i przeżyć, przejść nad nim do refleksji, zachwycić się, potwierdzić... A zdarza się, że w wersie mieszczą się tylko jedno lub dwa słowa, dzięki czemu one właśnie zdają się najważniejsze, jak w tekście „Przed tronem”: *zakochany // od zawsze*, czy w wierszu „Oddech”: *mówisz pragnę (...) by umrzeć*.

Poetka używa też bardzo wymyślnych tropów semantycznych, pozostających w kręgu motywu przewodniego wody: krople błogosławieństwa („Oddech”), łąza samotności („Bliżej”).

Poprzedni tomik w całości był poświęcony Ziemi Świętej. Tu pojawia się Ziemia Obiecana.

Szepty na wodzie... Skąd taki tytuł? Dlaczego szepty? Może dlatego, że pełny, donośny głos jest zarezerwowany dla kogoś Najważniejszego? A szept ma być tylko uzupełnieniem tego głosu? A może jest to szept modlitwy? Przecież podział tomiku na rozdziały pokrywa się z różańcową modlitwą. Ale chociaż to szepty za ledwie, nie są donośne, lecz znaczące. Bo po wodzie głos niesie najlepiej. Zwłaszcza że scenerią do szeptów, podobnie jak w poprzednim tomiku („Podróż wewnętrzna”), są wody rzeki Jordan i jeziora Genezaret, związane w jakiś przedziwny sposób z tajemnicą zbawienia. I może dlatego też szepty, żeby tej tajemnicy nie spłoszyć?

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

Joanna Pisarska. *Szepty na wodzie. Medytując tajemnice różańca*. Wydawnictwo Św. Jerzego, Białystok 2012.

**KONTEMPLUJĄC BOGA**

*Mówią, że terażniejszość styka się z wiecznością.  
Ale gdzie przebiega ta linia i dokąd prowadzi?*

Na pytanie Tadeusza Dudka odpowie strofami poetyckiego różańca Joanna Pisarska. Jej tomik „Szepty na wodzie” to szepty tajemnic różańcowych, w których sens i piękno wypełnia Prawda. Różaniec – kompendium Ewangelii, szczególnie sprzyja kontemplacji. Autorka, wchodząc duchowo na drogę do Jezusa w towarzystwie Jego matki, niezwykłym kunsztem poetyckim zapisuje swoje osobiste wyznania i doświadczenie Boga. Zwraca uwagę na prawdę, że prawo przemijania ogarnia wszystkie istoty stworzone i w sposób bezwzględny odlicza chwile istnienia. Modlitwa różańcowa płynie jak woda – symbol upływu czasu. W tym bogatym doświadczeniu słów autorka kontempluje Boga, którego utożsamia ze światłem: *widzę cię pod światło / za „horyzontem istnienia”*; *nie muszę nic wiedzieć by śpiewać*.

Rozważając tajemnice różańcowe odkrywa Jego miłość. W rzeczywistości, która *jak zimna dłoń / chwyci za gardło*, poetka spogląda na wszystko *klarownością sensu; by skrajem życia / dotknąć światła; by odnaleźć drogę powrotu*. Obdarowani czasem, zmagamy się z trudem i ze sobą: *są dni pozostawione samym sobie / noce duszne od lęku / zranienia tkające jak ptaki*.

Poetka uczy, jak duchowo doskonalić się w Chrystusie: *zrywam się prosząc nieśmiało / byś wszedł w moje rany*. Mówiąc o Bogu *cierpliwym jak marmur i drewno*, z głęboką wiarą powierza dla niego swoje troski: *z pytaniami bez odpowiedzi / nie swoim bólem tłą samotności // szukam jej w Twojej twarzy / wkładam palce w krwawiące ślady // chcę się odnaleźć w Tobie / by wierzyć*.

Poetka pisze: *kamienistą ścieżką w milczeniu / zbliżam się do kielicha na ołtarzu*. Nawiązuje do wyznania samego Chrystusa: *Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie - niech przyjdzie do Mnie i pije! Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza* (J 7, 37-38).

Bóg jest tak bliski człowiekowi, a jednocześnie taki nieogarniony, że nigdy nie zrozumiemy Go do końca. Zanurzeni w terażniejszość wychylamy się ku przyszłości, jaką jest wieczność: *gdzieś jest ta chwila / w której nic nas już nie rozdzieli // chwila Baranka uwielbionego na wieki*. Wiara w Boga stawia życie ponad śmierć i budzi nadzieję. Taką prawdę przekazała nam autorka w Roku Wiary. „Szepty na wodzie” to modlitwa z Jej serca wyjęta.

**Regina Świtoń**

Joanna Pisarska. *Szepty na wodzie. Medytując tajemnice różańca*. Wydawnictwo Św. Jerzego, Białystok 2012.

---

---

**Rafał Orlewski**

**DOBRE – ZAWSZE DZISIEJSZE**

W jednej z recenzji nowego tomu wierszy Ireny Słomińskiej jest informacja, iż *ktoś ze znajomych powiedział, że te wiersze są niedzisiejsze*. Każdy ma prawo do własnej interpretacji poezji, ale jeśli stawia jakąś tezę, to niech ją uzasadnia bez chowania się za enigmatycznym „ktoś”. Bo cóż to jest za klasyfikacja – dzisiejsze, niedzisiejsze? Dyktat mody? Moda w twórczości jest szkodliwa. To, co jest dziś, jutro będzie wczorajsze. *Panta rhei!*

Nie ma też większego znaczenia (chyba że dla osób cierpiących na wścibskość, ale to mentalność gawiedzi) to, że te wiersze napisano 30-40 lat temu. Juwenilia, tworzone przez kogoś z talentem, nie muszą być niedojrzałe. A że po latach autor dokonuje ich drobnego szlifu? Dopóki twórca żyje, jego świętym prawem jest to czynić. Nic w tym zdrożnego, bo już po napisaniu wiersza rzadko zdobywamy się na chłodny doń dystans.

Poezja Słomińskiej nie jest łatwa w odbiorze – można by ją określić dwoma słowami: tajemnicze piękno. Chodzi oczywiście o piękno widzenia świata, jego niezmiernych elementów, które składają się na niezliczoną barw i ich odcieni. Nie tylko barw widzialnych, dostępnych oczom, lecz także o kolory przetworzone w wyobraźni i psychice. Barwne są przecież np. dźwięki, wielokolorowa jest muzyka, słowa, wrażenia, uczucia, doznania, intuicja... A czy imiona nie kojarzą się z barwami?

Jeśli temu się zaprzecza, to nie jest się poetą. Czy zatem „dzisiejszość” wierszy polega na takich środkach przekazu, które są ustawianiem słów na zasadzie klocków lego? Owszem, to dość ciekawa gra, ale tylko gra gotowymi klockami. Natomiast materia słów jest tworzywem żywym. Słowa nie mają ustalonych, zastygłych kształtów, są zmienne i ruchome – nawet, gdy je w słownikach zdefiniowano.

Poetka o tym wie, a jeśli na początku swego wierszopisania raczej to czuła niż wiedziała, to dystans czasowy ukształtował jej świadomy warsztat twórczy. Przedtem jednak (przed napisaniem każdego wiersza) musiała zająć się wyborem i doбором tego, co w natłoku słownego i psychicznego tworzywa jest dla danego utworu niezbędne. To chyba etap najtrudniejszy – po nim wystarczy mieć solidne i kunsztowne rzemiosło, którego źródłem również jest talent.

Ma rację Bożena S. Bart, że w poezji Ireny Słomińskiej *materia i wartość dziwnie się mieszają i przenikają*. Ale więcej: tam się przenika wszystko, co jest materią i jej wytworem, czucie, wizja, sen, metafizyka... Różę się widzi, ale też ją czuje i słyszy – wielorako. A motyw kobiety? Owszem, choć rzekłbym – raczej motyw człowieka, zwłaszcza jego świata wewnętrznego. Nie tylko tam, gdzie poetka ukazuje ludzi w ogóle, w liczbie mnogiej: *angażujemy się (...) trójkątni owalni zaprasowani*, bo są też *dzieci ze świętokradczym uśmiechem*, *jest człowiek XX wieku / zdefiniowany*, *są zmęczeni wędrowcy na wytartym szlaku / klatki schodowej*. Jest też forma męskoosobowa użyta w drugiej osobie liczby pojedynczej, np. w „Erotyku”.

Otóż jeśli nawet motyw kobiety jest tu wiodący, nic w tym dziwnego. Poezja jest odkrywaniem wnętrza autora, swoistą spowiedzią, a te wiersze napisała kobieta. Odnoszę się do tego aspektu, by à priori odrzucić nierzadkie kwitowanie poezji autorem epitetem „poezja kobieca”, co ma sugerować, że taka poezja jest mniej wartościowa... To założenie jest błędnym i krzywdzącym stereotypem. Być może osąd tych wierszy jako „niedzisiejsze” wziął się z innego stereotypu – z tego, że jest to liryka! A nie od dzisiaj źle traktuje się wiersze liryczne, podobnie jak nasycenie ich metaforą. Ucieczka od liryczności wyrządziła poezji wiele szkód, przede wszystkim odstręczyła od jej czytania. Jasne: po co się wysilać na szukanie świeżego piękna i mądrości w wyrażaniu uczuć? O ile łatwiej i wygodniej brać papkę wyłożoną (np. przez TV) na talerz, zwłaszcza gdy można się nią zabawić i bezmyślnie narechotać...

Tymczasem proces utylizacji uczuć i ich artystycznego wyrazu, więc de facto odczłowieczenia, trwa od dawna i jest widoczny gołym okiem. Zaś poezja p. Ireny, szczególnie najnowszy tomik, to jedno z niezbyt licznych dokonań poetyckich, które tej degeneracji się przeciwstawiają. Albowiem to nieprawda, że pisanie np. o kwiatach to rzecz ograna, że nawet ich wręczanie komuś jest pustym, kurtuazyjnym gestem. Istota sprawy tkwi przecież nie w kwiatach, w ich urodzie, lecz w tym, co człowiek czuje, gdy na nie patrzy lub je otrzymuje, co myśli, jakie światy się budzą w tym jednostkowym kosmosie, który nazywa się życiem. Zaś w poezji – sedno także nie w urodzie i jej opisie, lecz – jak obraz poetycki został ukształtowany. Niby to truizm, a jednak dla niejednego obcy...

Mądra myśl i poetycka liryka to siostry syjamskie. Ich rozdzielanie lub, co gorsza, deprecjonowanie którejs, jest przejawem prostactwa, braku wrażliwości, a jeśli świadome, to – zawistnej, barbarzyńskiej wiwisekcji. Czy te wiersze (liryczne!) nie są korzystne dla myślenia? Kilka cytatów temu przeczących: *podajmy sobie ręce którzy / nie umiemy kłamać; każdy lubi mieć małe własne coś / co wyrasta / z jednej łodygi; z modlitwą nie zabijaj; nie czytamy książek dla dzieci / stawiają trudne / pytania*.



Liryka bez metafory (przynajmniej w moim odbiorze) jest jak gadanie dla gadania, jak klepanie uklepanego. Metafora otwiera mi świeżość obrazu stworzonego i odsłoniętego przez poetkę, ale też skłania do własnego widzenia tego obrazu, a nawet inspiruje do porównania z własnym, może jeszcze nieistniejącym obrazem. Najpierw jednak obdarza mnie piękną tajemnicą wizji poetki. Ona przecież dostrzegła wyobraźnię w przydrożnych różach i delikatną mitologię oddychania astrów. I to, że król wyzłocił się w owies, że gdy coraz krótszy oddech przestrzeni, to ona urywa się nagle jak niedokończony akapit, że latarnie wyrastają jak kwiaty na sennej drodze... A wreszcie, że nie ma bezszelestnego mroku, jako że Bóg rysuje swoje niematerialne pędy.

Czy trzeba nadmiernego wysiłku, by znaleźć w tych metaforach piękno i świeżość polszczyzny? Czy nie zadrgają struny naszych doświadczeń uczuciowych, gdy wgłębiamy się w liryzm tej poezji? Jeżeli tak nie jest, to czas najwyższy odkurzyć własne wnętrze, własne ego, przywołać swoje przytłoczone codzienną szarzyzną istnienie, potłuc skorupę narosłą na poczuciu estetyki i przeżywaniu – choćby to wymagało cofnięcia się aż do źródeł.

Nowy tomik Ireny Słomińskiej to klucz dla takiego katharsis. Zaś jeśli te wiersze są pierwocinami na jej poetyckiej drodze, po latach wydobyte z szuflady dla ich „nieznacznej kosmetyki”, to tym bardziej świadczą, że już wtedy narodziła się utalentowana poetka, co zresztą potwierdziła kolejnymi zbiorami, obdarzając nimi miłośników poezji w latach 1976-2012.

**Rafał Orlewski**

Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2012.

---

---

**Regina Świtoń**

## **NIEPOSKROMIONA ZAPACHEM RÓŻ**

Pani Bożena S. Bart w posłowniu do tomiku „Przydrożnym różom nie brak wyobraźni” pisze o Irenie Słomińskiej, że jest niezwykła, bo *jej wiersze to ona... Ona to róża*. Kontynuując tę myśl dopowiem, że tomik autorki zniewala różami słów. Obdarowana niezwykłą wrażliwością stworzyła strofy, które działają kojąco na zmysły odbiorcy, niosą ciepło obecne w kontemplowaniu piękna przyrody, zmuszają do porównywania się z przedstawionym światem. I chociaż dane Jej życie w mieście, gdzie tłumy obcych ludzi zmierzają *do gniazda*, odnajduje tu przytulną *wiejskość nieruchomych bloków*. „Tropicielka przyrody” w przybalkonowych ogródkach dostrzega nie tylko kwiaty, ale i warzywa. Każda roślina może być zwykła i niezwykła. Z ironią pisze o szczawiu, który *kładzie się smugą kwaśnej zieleni / wybujały*, a w buraczanej naci dostrzega *pijacki rumieniec*.

Wpisana w nieruchomość zwalistych skał bloków, *niebo błotnistych krajobrazów* rozjaśnia nadzieją: *Bóg pokoloruje słońcem monolity brył / oczy okien rozjarzy blaskiem (...)* *na dachu kiosku warzywnego rozpali ognisko / promieni*. Poetka wydobywa barwy i smaki życia. W porach roku zatrzymuje się nad urodą świata. W obrazie wiosny pochyla się nad *pierwiosnkami*, których *serca / są żółte / i popękane*. O gilu powie, że to *przedwiosenny akcent jaskrawy / mały cudzoziemiec*. Jego brzuch utożsamia z makiem, który jest *jak serce na uwięzi transparentu / „dbaj o zdrowie”*, a w kolejnym liryku nazwie ten kwiat okrawkiem czerwieni rzuconym *na rwącą wodę powietrza*. Autorka jest pełna zachwyty dla wspomnień o lecie. Smakuje jego *cielesność (...)* *jak plaster miodu*. Lato jest dla poetki chwilą zatracenia, *powietrze drży w upale jest niebieskobiełe / i patrzą na nas lilie wodne i grązele / w obrzeżu z tataraku*.

Z urokliwości bagiennej przenosi czytelnika w rozświetlony obraz pól, gdzie *wyzłocił się król / w owies (...)* *królowna niosła żółte piersi ziarna*. Jesień zaś to *taka ostra nasycona / krew ginących liści*, kiedy pośród szarości *zdałaby się kropla błękitu*. Zima to urok sanny, kiedy jechało

się poprzez biel *pod smutnymi zmęczonymi kopytami*, a ziemia przypominała *księgozbiór w ekslibrisach*.

Wartościowa poezja pokazuje prawdziwego człowieka: jego lęki, zagrożenia i cierpienie. Nie brak tych akcentów w strofach Ireny. Niekiedy prowadzi Ona dialogi ze sobą, ze śmiercią, z Bogiem: *żegnałam się ze światem / jeszcze raz głęboko / przeżyłam dzień / wtopiłam się w noc / odkryłam nagłą zieleń / w swoich snach / i nieposkromienie zapachu / róż*. Podobnie jak wobec cierpienia, jesteśmy bezbronni wobec miłości. Jej doskonałość, sprowadzona do ziemskich wymiarów, to *bliskość jak talerz parującej / zupy*, niedosyt *łśnień i westchnień*, zaślepienie i przemijanie *w obrotach rzeczy z nadzieją dalszego przetrwania*. „Przydrożnym różom nie brak wyobraźni”...

W tym oglądaniu i zapisywaniu świata Irena jest mistrzynią.

**Regina Świtoń**

Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2012.

---

---

**Daniela Długosz – Penca**

### **POETYCKA STRUKTURA WYOBRAŹNI**

Jeżeli „Przydrożnym różom nie brak wyobraźni” – to tylko dlatego, że autorka tego zbioru wierszy, Irena Słomińska, potrafiła je ożywić, dodać koloru i żaru młodości: *przydrożnym / różom nie brak wyobraźni / płatki / w metamorfozie oddychają jak wielbłądy / których wywinęte wargi / pocą się naprawdę* (s. 35).

Czytam ten nowy zbiorcik poezji z pewnym zażenowaniem, bo poprzez słowa wchodzę w niezwykle przeżycia, wręcz zadziwienia, że można tak pisać, że można nie tylko ożywić, obdarzyć zmysłami to, co nas otacza, ale rozorać pokłady uczuć bardzo osobistych i wyłuskać z nich tyle szlachetnych kamieni, które już się nie mieszczą w poezji naszego czasu. Czytałam wiele zbiorzków, almanachów, a w nich – wiersz nie wiersz, szarota (burota), wulgaryzmy, prymitywizm uczuć i ubóstwo wyobraźni. Czasem zabłyśnie jaśniejsza gwiazda i co?

Może dlatego, że jestem skażona, wręcz napiętnowana literaturą piękną – obrazową, kolorową, zmysłową i wierszami odkrywającymi bogactwo duszy piszącego, to z radością przeczytałam kilka razy wiersze Ireny Słomińskiej. Sama poetka, prowadząca raczej stabilny tryb życia, odkrywa świat, o którym można by marzyć, szukać, cyzelować, jeśli nadajemy na podobnych parametrach. A jeśli nie, to przecież i tak zachwyca niezwykłość metafor, skojarzeń etc. Na przykład w wierszu: *pani ma futro z domyślnych soboli (...) pani się rozplynęła między palcami / koczujących babć* (s. 4), albo: *astrzy (...) miękkie kocie łapki (...) przywiązane do strzelistej / skóry wazonu* (s. 5). Są też *dzieci ze świętokradczym uśmiechem / i dziobią ptaka łodygami rąk* (s. 8).

Większość wierszy w całości bywa metaforą, niezwykłą kompozycją określić alogicznych, a przecież czytam je wiele razy, bo są nie tylko urokliwe, ale nawet przekorne. W swoim artyzmie wydają się surrealistyczne i abstrakcyjne. Trudno przytaczać teksty, bo trzeba by tomik przepisywać, a ja zachęcam do uważnego czytania i uruchomienia wyobraźni. Są też wiersze z pewnym podkładem ironii, przeciwstawiające się zwykłemu łaadowi jak: „Piosenka o poetach” albo „\*\*\* kapitanowie...” W zasadzie wiele utworów wprowadza alter ego podmiotu lirycznego – w ten sposób tworzy się artystyczny portret poetki, która czasem puszcza „perskie oczko” do czytelnika, szukając porozumienia. Bo trzeba znać poniekąd osobowość Ireny, aby zrozumieć jej świat wewnętrzny. Nawet jeśli wiersze wyłaniają się z wcześniejszych zapisków, to tym większa

jest ich wartość. Dokumentują bowiem owe przemiany zachodzące w młodym pokoleniu, które przerastały czasy dokumentalizmu i malowania słowem.

Także wersyfikacja utworów zadziwia luźnym układem słów. Rozproszone w wierszach myśli nie dają się ująć w regularne wersy, a często są monologiem wewnętrznym, bardzo odważnym – i to jest piękne, jak w wierszu „\*\*\* tworzyłeś mnie przez długie lata...” czy „Martwa natura”.

Myślę, że każda osoba, czytając te wiersze, znajdzie coś dla siebie i tylko się zdziwić może, iż tak można nazwać burzę uczuć, wrażeń, namiętności, do których czasem trudno się przyznać.

Zauroczył mnie też tytuł tomiku i te piękne, pastelowe róże polne – oczywiście, z wyraźnym kolcem, w wykonaniu Anny Ralickiej-Perkowskiej. Całość ubogacają także grafiki tejże autorki, które w jakimś zakresie, przez ostre w swej wymowie szkice, korelują z tymi wierszami. Zwracają uwagę na symbolikę buntu, który bywa czasem dominujący (s. 9, 47, 55), ale nie są też pozbawione elementów ciepła, miłości, subtelności (s. 23, 33).

Z uznaniem i szacunkiem myślę o tym tomiku i o Irenie, która wiele pisze, często wydaje (bo to jest prawie dziesiąty zbiorek) i coraz bardziej zaskakuje, zadziwia tekstami.

Bardzo sympatyczne i wręcz liryczne jest posłowie „55 wierszy czytanych przed zaśnięciem” Bożeny S. Bart. Ważną jest również redakcja czuwającego nad całością Kazimierza Słomińskiego.

Życzę autorom nieustającej weny twórczej, odwagi w wyborze tematyki oraz nowatorskich form wersyfikacji, a także dalszych sukcesów nie tylko w nowym 2013 roku.

**Daniela Długosz-Penca**

Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2012.

---

---

**Daniela Długosz-Penca**

## **AFORYSTYCZNY ALFABET KAZIMIERZA SŁOMIŃSKIEGO**

Lubię czytać aforyzmy, zwłaszcza te, które w sposób subtelny uderzają w pewne nieprawidłowości życia. Niby to takie proste i wydaje się oczywiste, ale sama bym tego tak nie nazwała.

Aforyzmy to bardzo inteligentny i twórczy sposób komunikowania się autora z czytelnikami. Wiele osób piszących tworzy aforyzmy – i ciekawe, iż każdy robi to w nieco odmienny sposób. Aforyzmy Kazimierza Słomińskiego to celne strzały w dziesiątkę. Wiele z nich nie tylko urzeka doskonałością języka, ale mogę je sobie przyswoić i myślę, że zrobią to inni – bo warto.

Właściwie na każdą okoliczność, strukturę działania, wadę narodową czy indywidualną Kazimierz Słomiński stworzył określenie, nazwał istotę sprawy. Wydał bowiem już sześć tomików, nie licząc tych aforyzmów, które znalazły się w czasopismach. Trzeba przyznać, że jest nader baczny obserwatorem i człowiekiem z wyobraźnią.

Tomik, który dotarł do mnie jako najnowszy pt. „Najważniejsze jest przeżycie” (2012), zawiera mnóstwo aktualnych prztyczków w nos i ucho odbiorcom zadufanym w sobie, swoich uczuciach i układach, a przecież jest pełen humoru.

Lubię aforyzmy czytać, ale trudno o nich pisać, zwłaszcza gdy wchodzi się w taki gąszcz tematów. A oto kilka perełek:

*Poeta to dureń gadający do rzeczy albo do siebie.  
Po czasach sędziów i królów przyszła pora na błaznów.*

*Elity każdy ustrój potrafią zepsuć.*

I wreszcie: *Żywot ateisty jest krótszy o całą wieczność.*

Nota biograficzna, traktująca o autorze, świadczy, iż aforystyka jest dominantą w twórczości Kazimierza Słomińskiego. A przecież od wielu lat redaguje kwartalnik białostockiego NKL-u, promując twórców nauczycieli z całej Polski i chwala mu za to! Natomiast owe „myśli nieuczesane”, a nawet rozwichrzone, jakimi bywają aforyzmy, niech przynoszą satysfakcję piszącemu, a czytelnikom radość okraszoną uśmiechem i refleksje nad życiem, w którym jesteśmy aktorami albo uczestnikami spektaklu.

Bardzo podoba mi się okładka z tą wykrzywioną, starą, sardoniczną twarzą drzewa, bo jej autorem jest także Kazimierz Słomiński.

**Daniela Długosz-Penca**

Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy.* Wydawnictwo Prymat, Białystok 2012.

---

---

**Kazimierz Słomiński**

## **FRASZKI – PROSTO Z OSTU**

Janusz Sipkowski jest prawnikiem, mieszka w Łukowie. Pisze wiersze satyryczne i fraszki. Jest laureatem ogólnopolskich konkursów satyrycznych, w tym od roku 2006 corocznym laureatem białostockiej „Satyrii”.

„Pęk ostów” z podtytułem „Wybór fraszek” – to jego pierwsza publikacja zwarta. Autor wybrał ze swego dotychczasowego dorobku 327 fraszek i podzielił je na dziewięć rozdziałów o rymowanych tytułach: I. „Bzyki z polityki”; II. „Czystka spod listka”; III. „Kariera od zera”; IV. „Kropelki z butelki”; V. „Kwasy sprzed kasy”; VI. „Z woleja o dziejach”; VII. „Wysyp figli z różnych tygli”; VIII. „Pęk ostów, czyli prosto z mostu”; IX. „Epitafia”.

To nie przypadek, że w dzisiejszych czasach fraszkopis zaczyna od polityki, wszak ona jest spoiwem, na którym trzyma się porządek tego najlepszego z dostępnych nam światów: *PARLAMENTARYZM // Wielu się szwenda w sejmowych salach, / Wszak konstytucja na to pozwala.* W tytułach rozdziałów uhonorowane zostały takie tematy, jak ludzkie wady, w tym pociąg do kariery tudzież do alkoholu, kochane pieniądze (jakżeby inaczej w czasach wszechogarniającego kryzysu), erotyka – co nieco z listkiem i spod listka. Wreszcie ukoronowanie ludzkiej marności (fraszki w tym zbioru bodaj najciekawsze) – „Epitafia”. Znajdziemy wśród nich również wymowny: *NAGROBEK SATYRYKA // Tutaj spoczywa satyryk cięty, / Co pękł ze śmiechu z własnej puenty.* Właściwie to nie tak łatwo dzielić tego typu fraszki na zestawy tematyczne; praktycznie ze względu na temat wyróżniają się drobiazgi „spod listka” i epitafia (te ostatnie również ze względu na specyfikę gatunkową).

Dla przykładu kilka fraszek, które przyciągnęły moją uwagę:

*OŚWIATA // Komputery stoją w klasach, / A kaganek wciąż przygasa.*

*CUD GOSPODARCZY // Choć tu goło i tam goło, / Ma się dobrze wszelka swotocz.*

*ODGŁOSY DEMOKRACJI // Przed końcem kadencji coś dudni dokoła, / To pewnie wyborcy pukają się w czoła.*

*SPOSÓB (1) // Często się dzisiaj panie spotyka / Upaść gotowe, by mieć syndyka.*

*NA POBOŻNĄ // Wierzy w opiekę mocy niebieskich, / Ale czasami siusia na kreski.*

*INTEGRACJA // Co jednoczy wszystkie stany? / Mamy, mamy, mamy, mamy...*

ZNAKI CZASU // Znaczyły naszą epokę: / Gra w durnia i gra na zwłokę.  
KULINARIA // Smaku konsumpcji – to oczywiste – / Dodaje czasem pieprzyk lub listek.  
LEKSYKOLOGRAFIA // Czasami mi się marzy / Słownik wyrazów twarzy.  
PRZED WIGILIĄ // Kiedy się zbliża Gwiazdka nowa, / Co roku mi nadzieja świta, / Że choć  
przez chwilę ludzka mowa / Zabrzmi przy żłobach i korytach.  
NAGROBEK POETY // Niech was to, twórcy, nie przeraża: / Zginął kopnięty przez Pegaza.

Fraszki te są bardzo starannie dopracowane. Prawie wszystkie (za wyjątkiem pięciu) są dwuwiersowe o równej ilości sylab w wersach (od pięciu do trzynastu). Może tylko niekiedy różnie są wyważone proporcje pomiędzy przywoływanymi sferami znaczeniowymi. Pełna uroku jest na przykład fraszka: *FLISACZKA // Po randce rzekła skromnie: / Splawiam cię nurtem wspomnień. Ale już na przykład we fraszce „Geologia (1)” [Na twe kształty, pani, jeśli spojrzeć z bliska, / To po złożach seksu same wyrobiska]* temat geologii jakby nieco przytłacza ten zasadniczy. No cóż, może to po prostu specyfika i uroda satyrycznego spojrzenia na świat tego autora.

Tomik został interesująco opracowany od strony graficznej. Może tylko przydałaby się nota o autorze, nie mówiąc już o zdjęciu. Dzięki wydawcy ta ze wszech miar warta uwagi książeczka trafiła do księgarń w Polsce.

**Kazimierz Słomiński**

Janusz Sipkowski. *Pęk ostów. Wybór fraszek*. Wydawca: Warszawska Firma Wydawnicza s. c., Warszawa 2012.

---

---

**Teresa Januchta**

## **PODRÓŻOWANIE Z MARIANNĄ SZULBORSKĄ**

Lubię podróżować. Odkrywać nowe miejsca, inne od własnego, już znanego. Przyglądać się przyrodzie i architekturze – świadkom historycznych wydarzeń. Na chwilę przenieść się w inną rzeczywistość, w inną kulturę, w inny świat. Nie zawsze jednak, jak w moim przypadku, takie realne podróżowanie jest możliwe. Może właśnie dlatego lubię filmy i książki podróżnicze. Uwielbiam reportaże Kapuścińskiego, który nie napisze już, niestety, żadnej nowej książki.

Od czasu do czasu udaje mi się jednak „podróżować” za sprawą dzienników podróży autorstwa Marianny Szulborskiej z Białegostoku. Ostatnio autorka „zabrała” mnie „Przez Morawy do Wiednia”. Podczas trwającej zaledwie trzy dni pielgrzymko-wycieczki zwiedziłam tyle, ile niejeden turysta nie doświadczy przez miesiąc. Marianna Szulborska jest bowiem nie tylko wnikliwym obserwatorem, ale i skrupulatnym kronikarzem. Przez cały czas trwania podróży uważnie spogląda przez okna autokaru, podąża za przewodnikiem, by nie uronić ani jednej informacji, wczytuje się w napisy, fotografuje. Nawet po powrocie z wycieczki ugruntowuje i wzbogaca zdobytą wiedzę poprzez czytelnictwo odpowiednich lektur. Korzysta też zapewne z wiedzy internetowej, by swoją relację uczynić pełną i ciekawą dla czytelnika.

Trasę opisaną we wspomnianym dzienniku podróży miałam okazję pokonać realnie około dwudziestu lat temu. Jednak wtedy podróż odbywała się nocą, a sama wycieczka trwała zaledwie dwa dni. Teraz, dzięki relacji Marianny, miałam okazję odświeżyć i uzupełnić tamte przeżycia, choć różnią się one zasadniczo od opisanych w książce, choćby z tego względu, że te przedstawione przez M. Szulborską dotyczą jednak bardziej pielgrzymki niż wycieczki. Autorka doskonale oddaje klimat tej szczególnej podróży, której towarzyszy modlitwa i śpiewanie pieśni nabożnych. Zaś wśród zwiedzanych obiektów dominują kościoły i sanktuaria.

Podróż rozpoczęła się 27 lipca 2011 r. o świcie. Mimo że pora dnia i pogoda skłaniają do

drzemki, uwagę autorki zaprzętają prace przy budowie drogi oraz nieśmiało budzący się dzień. Potem, gdy już się rozwidni na dobre, mimo siąpiącego wciąż deszczu, będzie zauważać mijane polskie i czeskie miasteczka, opowiadając ich historię i opisując osobliwości. Ubarwiają je legendy i opowieści o pomnikowych postaciach, znanych i mało znanych z kart historii, anegdota i barwne opisy parków, ogrodów kwiatowych i wewnątrz zwiedzanych budowli. Niektóre, jak np. kościół p. w. św. Piotra w Hofburgu, kronikarka pomimo deszczu zwiedza na własną rękę. Wiele miejsca, podczas zwiedzania Wiednia, a szczególnie jego dzielnicy Kahlenberg, poświęca wydarzeniu sprzed dwustu z górą laty – Odsieczy Wiedeńskiej i królowi Janowi III Sobieskiemu. Ubolewa, że w jednym z przewodników austriackich, w opisie tamtego wydarzenia, pominięto osobę polskiego króla, jako bohatera zwycięstwa nad wojskami tureckimi. Wspomina także osobę kustosa sanktuarium na Kahlenbergu, Polaka, ks. kan. Jerzego Smolińskiego, przyjaciela i modlitewnego „stróża” Jana Pawła II. Podczas pobytu w letnim pałacu cesarskim Schönbrunn, opisując budowlę, park oraz wystrój wewnątrz, ciekawie przybliży sylwetki jego „mieszkańców”. Szczególnie wiele uwagi poświęca postaci księżnej Elżbiety Bawarskiej, znanej jako Sisi. Równocześnie nie pozostaje obojętna na architekturę współczesną. Wzrok zwiedzających przyciągają zwłaszcza budynki mieszkalne zaprojektowane przez austriackiego malarza, rzeźbiarza, grafika i architekta, Friedensreicha Hundertwassera. Zamieszczona na końcu książki oraz na okładce barwna fotografia jednego z budynków, uwiarygodnia niezwykłość i oryginalność jego sztuki. Trudno wymienić wszystkie godne uwagi osobliwości dostrzeżone przez Mariannę Szulborską, skoro nawet filmy wyświetlane w autokarze, zwłaszcza „Papieżycy Joanna”, zasługują na wzmiankę w tej książce. (Koniecznie muszą ten film zobaczyć!).

Trzeba przyznać rację autorce wstępu, Krystynie Gudel, która twierdzi, że *książka Marianny Szulborskiej to niemalże mała encyklopedia. (...) z całą pewnością będzie bliższa tym, którzy już w tych miejscach byli, poszerzy wiedzę, przywoła wspomnienia. Zaś tym, którzy zamierzają wybrać się na Morawy i do Wiednia, zastąpi niejedyn dobry przewodnik turystyczny. Ja również polecam tę książkę wszystkim miłośnikom podróży.*

**Teresa Januchta**

Marianna Szulborska. *Przez Morawy do Wiednia. Dziennik podróży (27-30 lipca 2011)*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2013.

---

## NOTKI

19.10.2012. Portal: **Archidiecezja Białostocka**. Tekst: Mirosław Heleniak. *Rozstrzygnięcie XVII edycji Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć próg nadziei”*. Czytamy m. in.: *Dnia 19 października 2012 r. w Zespole Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku odbyło się uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień laureatom XVII edycji Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć próg nadziei”. (...) Należy nadmienić, że pomysłodawcą i organizatorem Konkursów Poetyckich Młodych „Przekroczyć próg nadziei” od 17 lat jest Mieczysław Czajkowski, nagrodzony tego dnia z rąk Wicekurator Wiesławy Ćwiklińskiej otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej.*

8.12.2012. Leonarda Szubzda – spotkanie w kawiarni „Lira” w Sokółce. ● Portal: **iSokolka.eu** [Sokolka]. *VIP-y czytały wiersze sokólskiej poetki [FOTO, WIDEO]*. [Wpisane: 8.12.2012]. Czytamy m. in.: *Jako pierwsza z utworami Leonardy Szubzdy zmierzyła się Alicja Rysiejko, wicestarosta sokólski. Potem takie zadanie wykonało jeszcze kilka osób, wśród których był m. in. Mieczysław Baszko, wicemarszałek województwa podlaskiego i Stanisław Małachwiej, burmistrz Sokółki. (...) Oprócz wicemarszałka, burmistrza i wicestarosty wiersze czytali również: Lucyna Szebiotko, dyrektor Biblioteki Publicznej w Sokółce; Krystyna Daszuta, nauczycielka; Helena*

Marcinkiewicz z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego; Barbara Chomko, sokólska poetka; Małgorzata Kułakowska, nauczycielka; Krystyna Andrzejewska, dyrektor Sokólskiego Ośrodka Kultury. Poezję Leonardy Szubzdy zaśpiewała zaś Joanna Czaplejewicz. Zebrani wysłuchali również recitalu w wykonaniu Agnieszki Kozakiewicz i Grzegorza Górskiego. Do tej pory Leonarda Szubzda wydała sześć tomików poetyckich. Niedawno uhonorowano ją Nagrodą Marszałka Województwa Podlaskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury za sezon artystyczny 2011/2012. # Zdjęcia ze spotkania; wideo: *Wieczór poezji Leonardy Szubzdy*; czas: 12,05 min.

11.12.2012. **Poranny.pl** [Strona internetowa białostockiego dziennika „Kurier Poranny”]. *VIP-y czytały, poetka Leonarda Szubzda słuchała*. [Autor: Martyna Tochwin]. Czytamy m. in.: *Kilkanaście osób recytowało wiersze Leonardy Szubzdy. Wśród nich burmistrz Sokółki, marszałek województwa podlaskiego, wicestarosta, dyrektorzy instytucji kultury, nauczycielki i uczniowie. (...) To właśnie jej osobie było poświęcone sobotnie spotkanie w sokólskiej Lirze. Mieszkańcy Sokółki uhonorowali lokalną poetkę, która miesiąc temu otrzymała nagrodę marszałka województwa podlaskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury za sezon 2011/2012. (...) Sobotnie spotkanie było wyjątkowe pod jeszcze jednym względem. W tym roku Leonarda Szubzda świętuje jubileusz swojej pracy twórczej. Równo dwadzieścia lat temu wydała swój debiutancki tomik „Jeszcze idziemy”*.

„Bibliotekarz Podlaski”. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Nr 23-24. 2011-2012. [Półrocznik]. # Str. 168-170: Regina Kantarska-Koper. *Testament Eugeniusza Szulborskiego*. [Numer dostępny w internecie – Podlaska Biblioteka Cyfrowa].

*VIII Ogólnopolski Konkurs Satyryczny Gniewino 2012. O Statuetkę Stolema. Almanach pokonkursowy*. [Na stronie tytułowej: *Almanach pokonkursowy „O Statuetkę Stolema 2012”*]. Wydawnictwo „MS” [Wejherowo], Gniewino 2012. Stron 56; 20,9 x 15 cm; ISBN 978-83-89568-80-9 [na ostatniej stronie okładki: ISBN 978-83-89568-68-7]. Redakcja, skład komputerowy: Mirosław Odyńiecki. Nakładem: Gminnej Biblioteki Publicznej w Gniewinie i dofinansowaniu przez Starostwo Powiatowe w Wejherowie. # Str. 5: *Protokół z posiedzenia Jury VIII Ogólnopolskiego Konkursu Satyrycznego „O Statuetkę Stolema”*. # Str. 30-32: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz (Białystok). *Zapaszek fraszek*. [21 fraszek; wyróżnienie drukiem].

10.01.2013. Joanna Pisarska – spotkanie autorskie; wiersze z tomików *Podróż wewnętrzna* (Kraków 2011) oraz *Szepty na wodzie* (Białystok 2012); wystawa fotograficzna *Ziemia Święta*. Prowadzenie: Regina Kantarska-Koper. Klub Zenit, Białystok, ul. Mieszka I 16.

20.01.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Kazimierz Słomiński – spotkanie autorskie, promocja tomiku aforyzmów *Najważniejsze jest przeżycie* (Białystok 2012). Irena Słomińska – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni* (Białystok 2012), prowadził Kazimierz Słomiński. Turniej jednego wiersza; temat: *Coś zaczyna się, coś się kończy*. Jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Krystyna Gudel, Anna Sołbut – rozpatrzyło 6 wierszy; nagroda: Joanna Pisarska, wyróżnienie: Barbara Lachowicz.

„Huśtawka”. Związek Literatów Polskich. Oddział w Białymstoku. Biuletyn. Nr 4. 2013. Redakcja, opracowanie graficzne i skład komputerowy: Regina Kantarska-Koper. [Trzy pierwsze numery przygotowane były przez Eugeniusza Szulborskiego w roku 2011]. Dwie kartki formatu A4 złożone na pół. ## Str. 1: Leonarda Szubzda, p.o. prezesa ZLP OwB. [Słowo wstępne, zdjęcie]. # Str. 2: Zdjęcie Eugeniusza Szulborskiego; Regina Kantarska-Koper. *Testament Eugeniusza Szulborskiego*. [Kilka cytatów]. # Str. 2-3: Eugeniusz Szulborski. [Wiersze]. # Str. 3-5: *Dzień za dniem*. [Kronika wydarzeń z udziałem członków ZLP: sierpień 2011 – styczeń 2013]. # Str. 5-6: Anna Sołbut. [Wiersze]. # Str. 6: Leonarda Szubzda. \*\*\* *był sobie świat...*; *Canis lupus*. [Wiersze]. # Str. 6-7: Irena Słomińska. \*\*\* *sumienne pisanie wierszy od chleba po dzban...*; \*\*\* *człowiek wynalazek XX wieku...*; \*\*\* *wierzę tym...* [Wiersze]. # Str. 7: Kazimierz Słomiński. [Aforyzmy; 25 aforyzmów

z tomiku *Najważniejsze jest przeżycie*. # Str. 8: Irena Grabowiecka. \*\*\* *Buty szarpią struny skrzypiec...; \*\*\* droga tylko przede mną...* [Wiersze]. # Str. 8: Regina Kantarska-Koper. *Sluchając Vivaldiego. 4. Zima; Nihil novi sub sole*. [Wiersze]. ## Zdjęcia Janiny Kozak-Pajkert i Ireny Grabowieckiej, Reginy Kantarskiej-Koper, Anny Sołbut, Ireny i Kazimierza Słomińskich (str. 4, 5, 7).

„Przegląd Augustowski”. Nr 1 (214). Styczeń 2013. # Str. 7: Józefa Drozdowska. *Pamięci Tych, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem*. [O odsłonięciu pomnika z tablicą pamięci ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem w Augustowie przy bazylice mniejszej N.S.J. 9.12.2012]. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Teka twórczości*. Czytamy: *Pod takim tytułem w Suwałkach w Stowarzyszeniu Inicjatyw Społeczno-Kulturalnych „Nad Czarną Hańczą” ukazała się w październiku 2012 roku księga twórczości znanego grafika, ilustratora i malarza – Wiesława Osewskiego. (...) Wiesława interesuje również twórczość literacka. Jest on autorem drobnych form prozatorskich i wierszy, debiutował w 1978 roku w oleckich „Legarach”. Niektóre z wierszy zostały zaprezentowane w albumie*. # Str. 12: (C) [zdj. J. Drozdowska]. *Koty Pani Józi*. [O książce J. Drozdowskiej *Kocie pacierze*, Augustów 2012]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. # Str. 14-15: Józefa Drozdowska. *Makatki*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 1 (196). Styczeń 2013. # Str. 4: *Wyniki Trzynastego Agonu Poetyckiego „O Wieniec Akantu”*. Temat konkursu: *Droga... Czy tylko do nieba?* Jury: Jolanta Baziak, Stefan Pastuszewski – rozpatrzyło 64 zestawy wierszy; przyznano I, II i dwie III nagrody oraz cztery wyróżnienia. Wyróżnienie (50 złotych) otrzymała m. in. Grażyna Cylwik z Białegostoku.

*Gdzieś na końcu świata. Antologia*. Flos Carmeli, Poznań 2012. 33 tom z serii „Dialogi Poetyckie”. Stron 104; 16,8 x 11,4 cm; ISBN 978-83-62536-72-6. Redakcja: Andrzej Michałowski, Andrzej Sikorski. Grafika: Andrzej Michałowski. Zbiór wierszy bożonarodzeniowych (85 wierszy 43 autorów). # Str. 62-63: Joanna Pisarska. \*\*\* *wiaro cierpliwa w Betlejem...; W stronę Betlejem*. [Wiersze].

*Epea. Almanach. Tom XI*. [Brak danych o wydawcy, miejscu i roku wydania; Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok; ukazała się w styczniu 2013]. Stron 244; 21 x 14,5 cm; ISBN 978-83-63470-00-5. Redaktor naczelny: Jan Leończuk. Redakcja techniczna: Daniel Znamierowski. Fotografie: Anna Worowska. ## Str. 5-11: Mieczysław Czajkowski. *Różaniec; Biały Pielgrzym; Na beatyfikację Sługi Bożego Ks. Michała Sopoćki; Modlitwa serca; Uciekałem przed Tobą; Jesienna ballada; \*\*\* Chodziłeś uliczkami modlitwy w celi śmierci...* [Wiersze]. # Str. 73-77: Halina Alfreda Auron. \*\*\* *Całe niebo opada...; Nadbiebrzańskie dary; Jesienne wieczory; Nasze gesty; \*\*\* nasza mapa emocji...* [Wiersze]. # 85-89: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. [20 limeryków]. # Str. 90-91: Grażyna Cylwik. *Droga; Książka; Powiedz; Wrażliwość*. [Wiersze]. # Str. 95-98: Marek Dobrowolski. \*\*\* *stoki strome...; \*\*\* suche łodygi...; \*\*\* szukałem zielonej weny...; Tryptyk żałobny*. [Wiersze]. # Str. 99-105: Józefa Drozdowska. *Dotykam; Dzisiejsze niebo ma tyle w sobie jaskrawości*. [Wiersze]. *Fragment widoku za oknem*. [Proza]. # Str. 117-120: Radosław Galicki. *Archimedes; \*\*\* Niebo przygasto, przyciemniało...; Judasz Iskariota; \*\*\* W morzu ludzkich łez płynących w nieskończoności...; Melancholia; Majdanek*. [Wiersze]. # Str. 121-124: Krystyna Gudel. *Zachód na Biebrzę; Babcia Rozalia ma ręce pełne szpaków; Tej kobiecie pocą się oczy; Rozmawiała z wiatrem; Wchłonęłam czarę niezwykłej woni; Na schodach Pańskiego Domu*. [Wiersze]. # Str. 132-139: Roman Kowalewicz [przy tekstach brak nazwiska autora]. *Najemnik*. [Proza]. *Sikorka; Sens; Lęk; Przyszłość; Kuglarze; To ona*. [Wiersze]. # Str. 148-149: Grzegorz Nazaruk. *Dyptyk: życie wierszem pisane; żaden poeta*. [Wiersze; przy drugim adnotacja: *inspirowany II tomikiem poezji Marka Dobrowolskiego i jemu dedykowany*]. # Str. 159-160: Janina Puchalska-Ryniejska. *Miniatutki; Grudniowy wieczór*. [Wiersze]. # Str. 182-184: Ewa Danuta Stupkiewicz. [21 haiku]. # Str. 198-200: Regina Świtoń. *Spacerkiem po Mielniku; \*\*\* puszczająca*



*symfonia...; \*\*\* szpacze oratorium...; Podlasie; \*\*\* bociany wracają... [Wiersze]. ## Str. 224-229: Noty o autorach.*

*Czegóż żąda Pan od Ciebie. Antologia. Pod redakcją Jana Leończuka. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2013. Stron 148; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-63470-01-2. Redaktor techniczny: Daniel Znamierowski. Antologia ekumeniczna, szósta z kolei; tym razem utwory do słów z Biblii przytoczonych na str. 5: *Z czym stanę przed Panem i pokłonię się Bogu na wysokości? Czy stanę przed Nim z ofiarą całopalną, z rocznymi cielętami? Czy Pan się zadowoli tysiącami baranów, miriadami potoków oliwy? Czy trzeba, bym wydał pierworodnego mego za mój występki, owoc łona mego za grzech mojej duszy? Powiedziano ci, człowiecze, co jest dobre. I czegoż żąda Pan od ciebie, jeśli nie czynienia sprawiedliwości, umiłowania wierności i pokornego obcowania z Bogiem twoim? (Księga Micheasza, 6, 6-8).* ## Str. 6-7: Halina Alfreda Auron. *Bliskość; \*\*\* idziesz po śladach...; \*\*\* wszystko mieli wspólne – ONI... [Wiersze]. # Str. 8: Józefa Drozdowska. \*\*\* *Budzę się... sennie oczy powoli odmykają się na światło...; \*\*\* Moja nędza jest tym większa... [Wiersze]. # Str. 18-20: Radosław Galicki. *Kilka pytań do Stróża Anioła; Tchnienie; W siłach zadumy. [Wiersze]. # Str. 21-22: Zofia Wróblewska. *Blask dobra; Bóg w kosmosie; Moja opowieść o chłopaku. [Wiersze]. # Str. 25: Joanna Pisarska. *Poranek dzień szósty. [Wiersz]. # Str. 31: Marek Dobrowolski. \*\*\* *grzechów nie będzie... [Wiersz]. # Str. 33: Grażyna Cylwik. *Panie. [Wiersz]. # Str. 34-36: Antoni Hukałowicz. *wieczorne czuwanie; mój dom; krawędzią życia; modlitwy. [Wiersze]. # Str. 41-43: Janina Puchalska-Ryniejska. \*\*\* *na skrawku ziemskiej sceny...; \*\*\* odziana w pokorę...; \*\*\* Drżą mi dłonie... [Wiersze]. # Str. 44-45: Krystyna Gudel. *Mogłabym; Poruszyły się sumienia; Na schodach Pańskiego Domu. [Wiersze]. # Str. 60-62: Regina Świtoń. *Święta Rito; \*\*\* między niebem a ziemią...; Spowiedź; \*\*\* upadam / Mówisz że to miłość... [Wiersze]. # Str. 67: Grzegorz Nazaruk. \*\*\* *zasnął mój dom... [Wiersz]. # Str. 74-75: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Wiem; Nie wiem. [Wiersze]. # Str. 108-112: Joanna Tołoczko. [Miniatury poetyckie na pięciu stronach]. # Str. 132-134: Mieczysław Czajkowski. *Tryptyk ekumeniczny; \*\*\* Do Świętej Wody drogi wiodą...; Pielgrzymka ekumeniczna. [Wiersze]. ## Str. 135-141: Noty o Autorach. # Str. 142: Nota redakcyjna. • Promocja: 22.01.2012 [Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego].***************

Joanna Pisarska. *Szepty na wodzie. Medytując tajemnice różańca*. Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku, Białystok 2012. Stron 40; 20 x 12,8 cm; ISBN 978-83-62071-28-9. Cytaty znajdujące się w tekstach pochodzą z wierszy Tadeusza Dudek. Opracowanie graficzne: Tadeusz Dudek. Tomik poezji; 20 wierszy w czterech rozdziałach: *Tajemnice radosne; Tajemnice światła; Tajemnice bolesne; Tajemnice chwalebne*. # Na str. 5 motto: *Mówią, że terazniejszość styka się z wiecznością. / Ale gdzie przebiega ta linia i dokąd prowadzi?* Tadeusz Dudek. # Str. 7-8: O. Bartłomiej Józef Kucharski OCD. *Poetycki różaniec*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki oraz nota: *Joanna Pisarska, ur. w 1961 r. katechetka z Białegostoku, z wykształcenia inżynier budownictwa lądowego, teolog i nauczyciel informatyki. Opublikowała dwa tomiki poetyckie: „Wróć tu jeszcze. Wiersze o Ziemi Świętej” (Książnica Podlaska, Białystok 2003) oraz „Podróż wewnętrzna” (Miniatura, Kraków 2011), jest także współautorką zbioru poezji „Ona” (Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2007) oraz autorką modlitewnika „Eucharystia a tajemnice Męki Pańskiej. Droga Krzyżowa” (Białystok 2005). Jest laureatką nagrody im. Józefa Majkowskiego Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana z Gdańska za utwory o charakterze religijnym (2007), nagród i wyróżnień literackich. Jej utwory znajdują się w ponad 40 wydawnictwach zbiorowych. W poezji autorki widoczne są dwa nurty: religijny i liryczny. W obu podejmuje nieustanny dialog – ze sobą, z drugim człowiekiem, z Bogiem.*

Nadzieja Kulikowska. *Okruchy życia*. [© Copyright by Nadzieja Kulikowska 2013], b.m.w. Stron 60; 20,3 x 14,5 cm. Druk i oprawa: Drukarnia Komplet Druk, [Białystok], ul. Antoniukowska 26/36 lok. 73. Zbiorek wierszy; czarno-białe i kolorowe zdjęcia. # Str. 3-5: [Wstęp autorki]. # Str. 6-54: 44 wiersze. # Str. 55-56: *Moja choinka z lat dziecięcych sprzed drugiej wojny światowej*. [Proza]. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: (...) *urodzona we wsi Łażnie 17.09.1925 r. (...) Wydała siedem tomików wierszy pod tytułem: 1. Może odnajdziesz siebie;*

2. *Oczy widzą serce czuje*; 3. *Słońce budzi świt*; 4. *Lata mijają wspomnienia zostają*; 5. *Kabaret życia*; 6. *Na skrzydłach wiatru*; 7. *Z życia wzięte*. (...) Wiersz *Boże* otwierający zbiorek: (...) // *Czuję, że zbliża się kres / Mojej wędrówki / Marzeń i zabaw / Droga coraz trudniejsza / I krótsza / Ale z wiarą i nadzieją / Kiedyś dotrę do celu... // Tylko wskaż, Boże, drogę / Nie ustaną cierniami / Jak Twoja // Jestem słabą istotą / Czasem myślę, / Że Ciebie nie ma / A jednak wierzę, że Jesteś / Od dzieciństwa mojego / Wciąż czuwasz nade mną / I w swoich dłoniach / Trzymasz świat* (str. 6).

7.02.2013. Marek Dobrowolski – spotkanie autorskie. Prowadzenie: Joanna Dawidziuk. Oprawa muzyczna: Marek Jarosz (organista i kompozytor). Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku, ul. Świętojańska 17.

9.02.2013. Rozstrzygnięcie konkursu „Bajki, wierszowanki”, ogłoszonego z okazji Roku Janusza Korczaka. Organizator: Szkoła Myślenia Twórczego, Zielona Góra, ul. Sowińskiego 27. Patronat: ZNP Zarząd Okręgu Lubuskiego, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. M. Grzegorzewskiej w Zielonej Górze. Należało przesłać maksymalnie trzy krótkie bajki, wierszowanki, rymowanki dedykowane dzieciom w wieku przedszkolnym. W konkursie wzięły udział 352 osoby z całej Polski (w większości z województwa lubuskiego), które nadesłały 468 prac (w większości wierszowanek i rymowanek). Prace oceniano w trzech kategoriach: I – szkoły podstawowe, II – gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne, III – dorośli. Jury: Bożena Mania, Marzena Szafińska-Chadała, Michał Chłodnicki, Edyta Tucholska-Łobaczewska, Danuta Konatkiewicz. Siedmiu laureatów w kategorii „Dorośli”, m. in.: Zofia Olek-Redlarska (Białystok), Leonarda Szubzda (Sokółka), Regina Kantarska-Koper (Białystok). Prace z grupy laureatów mają być zaprezentowane na wystawie „Bajki, wierszowanki” w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, czytane podczas wizyt w zielonogórskich przedszkolach oraz wykorzystane przy tworzeniu wydania CD i książki.

13.02.2013. W Lublinie nastąpiło rozstrzygnięcie XLI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Organizator: Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jury: mgr Katarzyna Kraczoń, dr Donat Niewiadomski, dr Katarzyna Smyk – rozpatrzyło 39 zestawów poetyckich i 15 prozatorskich (udział wzięło 45 pisarzy). W prozie przyznano trzy nagrody oraz cztery wyróżnienia. Wyróżnienie otrzymała m.in. Krystyna Gudel za tekst *Popołudnie dnia piątego, dzień szósty i siódmy*.

14.02.2013. „Poetyckie Walentynki” – wieczór poezji miłosnej. Swoje wiersze prezentowali: Joanna Dawidziuk, Stanisław Dąbrowski, Marek Dobrowolski, Radosław Galicki, Regina Kantarska-Koper, Barbara Lachowicz, Joanna Pisarska, Irena Słomińska, Joanna Tołoczko, Kazimierz Słomiński – fraszki o tematyce erotycznej. Oprawa plastyczna: malarstwo Anny Ralickiej-Perkowskiej. Oprawa muzyczna: romanse rosyjskie w wykonaniu „Trio Romantico”: Irena Szawiel (śpiew), Joanna Gryko (skrzypce), Anna Kisielewska (fortepian). Klub Zenit, Białystok, ul. Mieszka I 16.

15.02.2013. Strona internetowa **publixo.com**; dodany tekst na temat antologii *Białystok poetycki 2013* (wiersze nadesłane na konkurs zorganizowany przez Fundację M.I.A.S.T.O. Białystok). Załączone wiersze, m. in.: Grażyna Cylwik. *Poezja starych miast*; Marek Dobrowolski. *\*\*\* nasze pocałunki...; Dorota Łabanowska*. *\*\*\* ustaleś / i szumisz...; Joanna Pisarska*. *\*\*\* błogostawię tę pustą przestrzeń...; Katarzyna Wysocka*. *Krzyż*.

17.02.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Joanna Pisarska – spotkanie autorskie – promocja tomiku *Szeptem na wodzie*; prowadził Apoloniusz Ciołkiewicz. Turniej jednego wiersza; temat: *Szeptem*; jury: Eugenia Adamska, Joanna Dawidziuk, Edward Lipiński; dziewięć wierszy; nagroda: Regina Świtoń, wyróżnienie: Marek Dobrowolski.

21.02.2013. *Koci wieczór literacki w Augustowie* (spotkanie w ramach programu „Czwartki literackie” prowadzonego przez Józefę Drozdowską). Miejski Dom Kultury, Augustów, Rynek Zygmunta Augusta 9. Promocja książki dla dzieci Józefy Drozdowskiej *Kocie pacierze* (Augustów

2012), zilustrowanej przez uczniów Zespołu Szkół Specjalnych w Augustowie. *Koci antrakt* w wykonaniu Grupy teatralno-kabaretowej „Antrakt” z II LO w Augustowie pod opieką Tomasza Choroszewskiego. • Relacja i zdjęcia ze spotkania na stronie internetowej: [Augustow24.pl](http://Augustow24.pl) *Koci wieczór literacki* (wpisane 22.02.2013). Czytamy m. in.: *Zupełnie inaczej niż poprzednie spotkania poetyckie przebiegał „Koci wieczór literacki”. Już na początku spotkania na salę wbiegł kot a z nim trzy urocze kotki, które wylegiwały się na murku i w fotelu, opowiadając kocie przygody. (...) Nie zabrakło słodkiego poczęstunku, opowieści i rozmów o kotach i prymulki dla kota p. Józefy Drozdowskiej, który podobno zajada się jej kwiatkami. Miejmy nadzieję, że prymulka smakowała.*

22.02.2013. Radio i 103,3 FM [Radio Archidiecezji Białostockiej]. Wiersze (haiku) Reginy Kantarskiej-Koper czytał Jerzy Binkowski.

„Drogi Miłosierdzia”. Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej. Nr 2 (30). Luty 2013. Str. 35: Joanna Pisarska. *Ogród myśli; W ciemnościach; Bliżej; Ziemia obiecana; Oddech*. [Wiersze; pod nagłówkiem: *W blasku piękna. Tajemnice bolesne*; z tomiku *Szepty na wodzie*; krótka notka o autorce].

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. Nr 2 (261). Luty 2013. Str. 19: Józefa Drozdowska. *Kaplica prywatna w dworze w Tajenku*.

„Przegląd Augustowski”. Nr 2 (215). Luty 2013. # Str. 12: Oprac. Janina Osewska. *20 lat działalności STK „Włóczykij”*. [Pod nagłówkiem: *Szkoła Podstawowa nr 6 im. Armii Krajowej w Augustowie będzie obchodzić w tym roku 65-lecie istnienia, 15-lecie nadania szkole imienia Armii Krajowej oraz 20-lecie powołania do życia Szkolnego Klubu Turystycznego „Włóczykij”. Razem 100 lat!*]. # Str. 13: Józefa Drozdowska (tekst i zdjęcie). *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Kołowrotek, czyli kółko do przedzenia*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 2 (197). Luty 2013. # Str. 2: Radosław Galicki. \*\*\* *Zniknął w białym świetle dnia...* [Wiersz]. # Str. 21: Eugeniusz Szulborski (12.08.1938 – 18.09.2011). # Str. 36: Mieczysław Wojtasik. *Najkrócej i z sensem*. Rec.: Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy*. Białystok 2012.

Marianna Szulborska. *Przez Morawy do Wiednia. Dziennik podróży (27-30 lipca 2011)*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2013. Stron 136 (od str. 113 kolorowe fotografie); 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-63064-20-4. Wybór fotografii: Katarzyna Renata Hryszko. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Wojciech Wolański. Książka zawiera opis wycieczki-pielgrzymki. Str. 5-7: Krystyna Gudel. [Wstęp]. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki oraz informacje o niej [ze wstępu K. Gudel]: *Marianna Szulborska urodziła się w Czuprynowie, w małej miejscowości, tuż przy dzisiejszej granicy polsko-białoruskiej (gmina Kuźnica Białostocka). Ukończyła filologię rosyjską w Studium Nauczycielskim w Białymstoku. Tytuł magistra zdobyła po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Gdańskim. Początkowo uczyła języka rosyjskiego w białostockich szkołach podstawowych. W latach 1975-1999 była nauczycielką w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Białymstoku. (...) Przygodę z literaturą zaczęła od tłumaczeń bajek i opowiadań z języka rosyjskiego. Píše krótkie opowiadania, wspominając lata dziecięce. (...) Swoje przemyślenia religijne publikuje w białostockiej prasie katolickiej. Od 1991 r. jest kronikarzem Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Sprawozdania i refleksje z imprez drukuje w kwartalniku „Najprościej”. Marianna Szulborska najczęściej podróżuje do miejsc świętych. Odwiedzane miejsca opisuje sięgając do historii, dziejów miast i narodów oraz niezwykłych wydarzeń. Na stronach książek można znaleźć ciekawe anegdoty. Dotychczas wydała następujące książki: 1. *W sanktuariach Europy*, 2003; 2. *Zobaczyć Wschód*, 2005; 3. *Przez Italię i Balkany*, 2007; 4. *Kraj pisany słońcem*, 2009; 5. *W krainie piątej Ewangelii*, 2009, 6. *Jak paciorki różańca*,*

2010; 7. *Szlakiem szlacheckich gniazd, 2011. W przygotowaniu są wspomnienia z podróży do Kijowa, Moskwy, Leningradu, na Krym i trzech stolic republik w Azji Środkowej, które odbyła autorka w czasach istnienia ZSRR.*

6.03.2013. Marek Dobrowolski – spotkanie autorskie (z okazji Dnia Kobiet), prezentacja kolekcji krawatów. Prowadziła Ewa Danuta Stupkiewicz. Klub Amazonki w Białymstoku z siedzibą przy Białostockim Centrum Onkologii, Białystok, ul. Ogrodowa 12.

10.03.2013. „Fascynacje poetyckie” – prowadził Jerzy Binkowski. Wieczór poświęcony pamięci Wiesława Szymborskiej. Wiersze zmarłego poety czytali: Regina Kantarska-Koper, Janusz Taranienko, Dorota Sokołowska (Polskie Radio Białystok), Teresa Radziejewicz, Jerzy Binkowski. Galeria Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24 a.

17.03.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Regina Światoń – spotkanie autorskie, promocja tomiku *Podlaskie błękity* (Knyszyn 2012); prowadziła Krystyna Gudel; obecna Dorota Czerepko (ilustracje do książki) – prezentacja prac plastycznych. Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie autorskie, promocja książki *Niech limeryk płynie po polskiej krainie* (Grajewo 2012); prowadził Kazimierz Słomiński. Marek Dobrowolski – prezentacja kolekcji krawatów. Turniej jednego wiersza – temat: *Między słowami*; jury: Grażyna Cylwik, Joanna Dawidziuk, Krystyna Gudel; 10 wierszy, nagroda: Irena Słomińska za wiersz *\*\*\* spomiędzy słów / wypadła chryzantema...*

„Przegląd Augustowski”. Nr 3 (216). Marzec 2013. # Str. 12: Janina Osewska. *Wisława Szymborska – wspomnienie w pierwszą rocznicę śmierci*. # Str. 13: Józefa Drozdowska *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. # Str. 14: Józefa Drozdowska (tekst i zdjęcie). *Pozostaną po nim wiersze i dobre słowa*. [Wspomnienie o zmarłym Wiesławie Szymborskim]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Przetak, sito, rzeszoto*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

Elżbieta Grabosz. *Zdrowie w aforyzmach*. [Na str. 1: *Zdrowie w aforyzmach zebrała i opracowała Elżbieta Grabosz*]. Wydawnictwo Komograf, b.m.w., b.r.w. [Ożarów Mazowiecki 2013]. Stron 128; 21 x 14,9 cm; ISBN 978-83-62769-8. Dedykacja: *Panu Stanisławowi Kowalskiemu Prezesowi Fundacji Dzieciom ZDAŹYĆ Z POMOCĄ Książkę tę dedykuję*. Projekt okładki: Mieczysław Jędrzejewski. Str. 5-6: Dr Felicja Borzyszkowska-Sękowska. *Wstęp*. # Na str. 7-124 wybór aforyzmów różnych autorów, przysłów i cytatów podzielonych na rozdziały: *Aforyzmy o aforyzmach; Zdrowie w aforyzmach, Aforyzmy na przestrzeni wieków; Przysłowia i cytaty*. # Na str. 125-127: Elżbieta Grabosz. [Informacje o autorce wyboru]. # Na str. 18-62 aforyzmy następujących współczesnych polskich aforystów: Stanisław Chyczyński, Józef Bułatowicz, Elżbieta Grabosz, Jan Gross, Zbigniew Jerzyna, Stanisław Kowalski, Zbigniew Kurzyński, Ryszard Klimczak, Tadeusz Józef Maryniak, Stanisław Nyczaj, Kazimierz Słomiński (str. 56, 6 afor.), Borys Russko, Wojciech Wiercioch, Ludwik Wambutt.

Strona internetowa „**Literaci.eu**”. Magazyn Związku Literatów Polskich. [Wpisane:] # 5.02.2013. *Konkurs na Aforyzm i Fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego – Satyrbia 2013*. [Regulamin]. # 5.02.2013. *XXVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską”*. [Regulamin]. # 16.02.2013. *Tej miłości na imię Muzyka (Joanna Pisarska o książce Reginy Kantarskiej-Koper „Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire”)*. [Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Białystok 2012].

**Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu** – strona internetowa. [Krytyka literacka – Teresa Januchta]. Teresa Januchta. *Podróżowanie z Marianną Szulborską*. Rec.: Marianna Szulborska. *Przez Morawy do Wiednia. Dziennik podróży (27-30 lipca 2011)*. Białystok 2013.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpisane:] # 19.01.2013. *Konkurs na Fraszkę Trybunalską pt. „Fraszki o szkole”*. [Tu m. in. pięć fraszek Kazimierza Słomińskiego, laureata pierwszej nagrody]. # 22.01.2013. *Wyniki konkursu na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2001”*. # 29.01.2013. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 4\_98\_2012*. # 1.02.2013. *Konkurs na aforyzm i fraszkę imienia Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2013”*. [Regulamin]. # 1.02.2013. *XXVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską”*. [Regulamin]. # 3.02.2013. *Kazimierz Słomiński i Zbigniew Piszczako dołączają do dream teamu portalu Migielicz.pl*. # 6.02.2013. *Kazimierz Słomiński – sylwetka*. # 12.02.2013. *Aforyzmy Kazimierza Słomińskiego*. [52 aforyzmy z tomiku *Najważniejsze jest przeżycie*]. # 28.03.2013. *Wesołych Świąt Wielkanocnych*. [Życzą Irena i Kazimierz Słomińscy; wiersz Ireny Słomińskiej \*\*\* *noc zmartwychwstania...*].

**Spotkania warsztatowe NKL w Białymstoku**. Warsztaty literackie (poświęcone poezji): 5.01.2013; 2.02.2013; 2.03.2013 (m. in. pastisze Apoloniusza Ciołkiewicza).

## PONADTO W REGIONIE:

17.02.2013. Zmarł **Sokrat Janowicz** [Сакрат Яновіч] (ur. 4.09.1936 w Krynkach) – polski pisarz narodowości białoruskiej, tworzący po białorusku i po polsku. Prozaik, autor reportaży, eseista, publicysta, tłumacz literatury białoruskiej; mistrz lirycznych miniatur pisanych prozą poetycką. Autor ponad trzydziestu książek i ponad stu prac analitycznych, opublikowanych w periodykach w kraju i za granicą. • Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Był dziennikarzem, współpracował z wieloma pismami, regularnie z tygodnikiem „Niwa” i miesięcznikiem „Czasopis”. Debiutował w 1956 na łamach białoruskojęzycznego tygodnika „Niwa” wydawanego w Białymstoku. Był współzałożycielem powstałej w 1958 r. grupy twórców białoruskich, a następnie Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”. Aktywnie uczestniczył w działalności Białostockiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Był członkiem Związku Literatów Polskich od roku 1970, prezesem powstałego przy olsztyńskim oddziale ZLP w 1976 r. w Białymstoku Klubu Literackiego. • Od roku 2000 redagował w Krynkach rocznik europejski „Annus Albaruthenicus – Год Беларускі” (wydawany przez Stowarzyszenie Villa Sokrates), zapraszając każdego lata do gospodarstwa agroturystycznego w Łapiczach k. Krynek zainteresowanych kulturą białoruską i jej związkami z kulturą polską intelektualistów z Europy i Ameryki Północnej. • Opublikował: *Загоны* [Zagony] – opowiadania (Białystok 1969); *Wielkie miasto Białystok* – miniatury (Warszawa 1973); *Сярэбраны яздок. Аповесць, апавяданні, замалёўкі, гумарэскі* [Srebrny jeździec] (Mińsk 1978); *Не пашанцавала. (Камедыя ў трох адслонах)*. (Białystok 1978); *Zapomnieliska* – miniatury (Wrocław 1978); *Ściana* – powieść (Olsztyn – Białystok 1979); *Małe dni* – miniatury (Warszawa 1981); *Samosiej* – powieść (Warszawa 1981); *Trzecia pora* – miniatury (Białystok 1983); *Miniatures* – miniatury (Londyn 1984); *Srebrny jeździec* – opowiadania historyczne (Warszawa 1984); *Białoruś, Białoruś* – eseje (1987); *Самасей. Аповесць. Апавяданні*. (Mińsk 1992); *Terra Incognita: Białoruś* – eseje (Białystok 1993); *Dolina pełna losu* – opowieści (Białystok 1993); *Доўгая сьмерць Крынак, Апавяданні, аповесць*. (Białystok – Bielsk Podlaski 1993); *Listowie* – miniatury w jęz. polskim i białoruskim (Białystok 1995); *Miniature* (Venezia 1997); *Сьцяна. Раман, апавяданні* [Sciana] (Mińsk 1997); *Дзённікі: 1987-1995* [Dzienniki] (Białystok 1997); *Запісы веку* – opowiadania i miniatury (Białystok 1999); *Nasze tysiąc lat* – tom rozmów z Jerzym Chmielewskim (Białystok 2000); *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki* – zbiór esejów (Olsztyn 2001); *Z księgi Podlasia. Białoruska mniejszość narodowa w Polsce* (Łomża 2001); *Не жаль пражытага* – wspomnienia (Białystok 2002); *Пад знакамі Арла ў Пагоні* (Krynki 2003); *Хатняе стагоддзе* [Domowe stulecie] – powieść (Krynki 2008). Książki w języku białoruskim dostępne w bibliotece internetowej: Беларуская Інтэрнэт-Бібліятэка Kamunikat.org • Zmarł w Krynkach 17.02.2013, gdzie został pochowany na cmentarzu prawosławnym.

27.02.2013. W Białymstoku zmarł **Wiesław Szymański** – poeta, dziennikarz Polskiego Radia Białystok. Od kilku miesięcy pozostawał w śpiączce po przebytych zawale. ● Urodził się 16.08.1957 r. w Białymstoku. Ukończył filologię polską w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Od 1980 r. był dziennikarzem Polskiego Radia Białystok (prezenterem, autorem audycji bluesowych, „Poczty Literackiej”, niedzielnych programów „Podróże po kulturze”, reportażystą, dokumentalistą i scenarzystą). ● Debiutował w 1975 r. jako poeta. Pisał też wiersze dla dzieci, wiersze satyryczne, piosenki i słuchowiska radiowe. Był członkiem Związku Literatów Polskich, a od 2.10.1999 do 29.11.2003 prezesem Białostockiego Oddziału ZLP. ● Opublikował: *Witraż Wileński* (Białystok 1991); *Witraż wileński. Wiersze* (Białystok 1994); *Icones barbarae* (Białystok 1994); *Rymy pluralisty* [Wiersze satyryczne] (Białystok 1994); *Dedykacje* (Białystok 1995); *Podróż na wschód* (Białystok 1996); *Dzień nie odchodzi, noc nie chce przyjść...* (Białystok 1997); *Wiersze nowe* (Białystok 1998); *Limeryki* (Białystok 2000); *I po balu. Słuchowiska radiowe* (Białystok 2000); *Niska 13 B* (Białystok 2001); *Wiersze* (Białystok 2003); *Mam do powiedzenia... Felietony radiowe z lat 1980-2005 (wybór)* (Białystok 2005); *Miejsca* (Białystok 2006); *Skrawki. Styczeń-grudzień* (Szczecin 2010). Za tomik *Podróż na Wschód* otrzymał przyznawaną przez Prezydenta Miasta Białegostoku Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego (1996). Książki z lat 1996-2005 dostępne są w całości w internecie (Podlaska Biblioteka Cyfrowa). ● Od 1990 r. na antenie Polskiego Radia Białystok prowadził cotygodniową audycję „Poczta literacka” (pod jego redakcją dwukrotnie w latach 1991 i 1996 ukazywało się wydawnictwo książkowe *Poczta literacka* z wyborem omawianych tekstów). W audycji niejednokrotnie były czytane i omawiane utwory osób związanych z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku, w tym również publikowane w „Najprościej” (w tym także w ostatniej audycji z 16.11.2012). Był laureatem Złotej Buławy Hetmańskiej w jej pierwszej edycji w 1988 r. ● Wiesław Szymański pochowany został 1.03.2013 r. na cmentarzu katolickim przy ul. św. Andrzeja Boboli w Białymstoku.

## **22 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.**

Nagrodę za rok 2012 otrzymał **Krzysztof Gedroyć** za książkę *Piwonia, niemowa, głosy* (Warszawa 2012). Jak określono to w uzasadnieniu kapituły, prozę tę nagrodzono *za odkrywczy obraz powojennej rzeczywistości wykreowanej w języku*. Decyzję o przyznaniu nagrody (pamiątkowa statuetka i 25 tysięcy złotych) ogłoszono 1.03.2013. ● Powieść zakwalifikowana została również (jako jedna z 41 książek) do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus przyznawanej we Wrocławiu.

18.03.2013. W Warszawie zmarł **Klemens Krzyżagórski** (ur. 1.10.1930), publicysta i dziennikarz. W latach 1974-1979 kierował białostockim miesięcznikiem „Kontrasty”, gdzie preferował reportaż (tzw. literatura faktu zamiast literatury pięknej). W latach 1979-1981 był członkiem Rady Wydziału Lalkarskiego PWST w Białymstoku. Po wprowadzeniu stanu wojennego był prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL (1982-1987). Otrzymał m. in. złotą odznakę „Zasłużony Białostoczczyźnie”.

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. **Środy literackie**. Spotkania autorskie (styczeń – marzec 2013). Wypożyczalnia Główna, ul. Kilińskiego 11. # 9.01.2013. Stanisław Chim. # 16.01.2013. *Na krawędzi kultur* – recital muzyczny; wykonawca: Marek Jarosz. # 23.01.2013. Jerzy Plutowicz. # 30.01.2013. Dariusz Kulesza (dr hab., prof. UwB): *Epopeja. Co to znaczy dzisiaj?* # 6.02.2013. Marek Lechowicz. # 13.02.2013. Zofia Hamerlak-Gładyszewska. # 20.02.2013. Adam Siemieńczyk. # 27.02.2013. Ilona Gołębiewska. # 6.03.2013. Prapremiera XIII Światowego Dnia Poezji. # 13.03.2013 Mirosław Welz. # 20.03.2013. Artur Ilgner. # Pasyjne refleksje muzyczne (w wykonaniu Zespołu Wokalnego Ensemble Quattro Voce).

**K. S.**

## KSIĄŻKI

Krystyna Konecka. *Szklana kula. Wiersze dla Ireny i Wojciecha Weissów*. Wydawca: Fundacja Muzeum Wojciecha Weissa, Kraków 2013. Stron 108; 22 x 22 cm; ISBN 978-83-927759-1-1. Koncepcja wydawnictwa: Zofia Weiss-Nowina Konopka. Projekt graficzny i skład: Tomasz Bakalarz. Fotografie i skany: Janusz Kozina oraz materiały z zasobów Fundacji Muzeum Wojciecha Weissa. Fotografia Krystyny Koneckiej na skrzydle okładki: Janina Nasierowska. Sponsor wydawnictwa: Nowina Konopka – Platformowe Systemy Parkingowe. Książka zawiera reprodukcje obrazów i zdjęć Wojciecha Weissa oraz 38 sonetów Krystyny Koneckiej. • Str. 5-6: Zofia Weiss-Nowina Konopka. [Wstęp]. Czytamy m. in.: *Malarstwo Ireny i Wojciecha Weissów zanurzone jest w poezji. (...) Spotkanie z Krystyną Konecką, nasze wspólne oglądanie i komentowanie obrazów, wyzwoliły nagle ogromną potrzebę zanurzenia się w sztukę Weissa i Aneri, i przeglądnięcia się w niej jak w zwierciadle. Wzbudziły potrzebę rozmowy, jakby z żyjącymi wciąż ludźmi, rozmowy czasem zadziornej, kiedy indziej prowadzonej stłumionym szeptem, lirycznej, jak spokojne przebudzenie ze snu. Krystyna Konecka wchodzi w malarską rzeczywistość Weissów, chwytając i łącząc wątki snujące się pomiędzy prywatnością artystów a dziełem powstającym na sztalugach. Z niezwykłą intuicją odkrywa dla nas w swoich wierszach ich myśli może nie do końca wypowiedziane i theatrum uczuć niekoniecznie w pełni wyartykułowanych. Tomik wierszy, będący zarazem albumem, prowadzi nas przez kolejno przywoływane obrazy, z których wiele stało się ikonami naszej kultury.* • Str. 93-99: Stefan Jurkowski. *Repetycja później o stulecie*. [Posłowie]. • Na skrzydełku okładki zdjęcie oraz nota o autorce: [Krystyna Konecka] *Urodziła się w Dobiegniewie, w rodzinie repatriantów z Wileńszczyzny. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Była nauczycielką i dziennikarką w Tychach, a od roku 1979 – w „Kontrastach” i „Gazecie Współczesnej” w Białymstoku, gdzie mieszka nadal. W dorobku ma liczne publikacje w prasie ogólnopolskiej oraz kilkanaście wystaw fotograficznych o tematyce literackiej. Jako poetka debiutowała w katowickich „Poglądach” w 1972 r. Od lat specjalizuje się w sonecie, w tym – w „sonetti a corona”. Wiersze, wielokrotnie nagradzane, prezentowane były w kilkudziesięciu antologiach oraz polskich i zagranicznych periodykach (w Wilnie, Seulu, Nowym Jorku, Bristolu, Kijowie)... (...) Wydane w ostatniej dekadzie książki to: „Ogrody Szekspira” (2003), album „Chwile i lata” (2006), „Biały kruk” (2007), „Izabelle, mon amour” (2010), „Listy dobiegniewskie” (2010).*

Jan Leończuk. *Jeszcze jedna chwila*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2012. Stron 46; 21 x 13,4 cm; ISBN 978-83-7657-100-3. Tomik poezji (31 wierszy). # Na str. 6 zdjęcie i nota o autorze. # Na str. 33 wiersz: *\*\*\* // kiedy umiera Polska / zamknij mnie w mateczniku / dobrych słów / i nie dozwól abym utracił jej tętno / w snach*.

Janusz Sipkowski. *Pęk ostów. Wybór fraszek*. Warszawska Firma Wydawnicza s.c., Warszawa 2012. Stron 88; 20 x 12 cm; ISBN 978-83-7805-630-0. Korekta i opracowanie graficzne: Pracownia Wydawnicza Ad Verbum Lucyna Sterczewska. Tomik fraszek – 327 fraszek podzielonych na dziewięć rozdziałów: *I. Bzyki z polityki; II. Czystka spod listka; III. Kariera od zera; IV. Kropelki z butelki; V. Kwasy sprzed kasy; VI. Z woleja o dziejach; VII. Wysyp figli z różnych tygli; VIII. Pęk ostów, czyli prosto z mostu; IX. Epitafia*. Brak zdjęcia i noty o autorze. Janusz Sipkowski mieszka w Łukowie, jest kilkakrotnym laureatem białostockiego konkursu na aforyzm i fraszkę „Satyrbia”. *Pęk ostów* – to pierwsza książka tego autora.

K. S.



Kazimierz Słomiński

## MIĘDZY SŁOWAMI

\* \* \*

Kiedyś wszedł już między słowa,  
szukaj tam, gdzie sens się schował.

\* \* \*

Nie czyni ważne dziś ani słowa,  
lecz to, co można zainkasować.

\* \* \*

Między słowami? Nie czas bajdurzyć  
między nóżkami ponętnej Muzy.

\* \* \*

Między słowami ważny gaduła,  
choć mu się łączność z sensem popsuła.

\* \* \*

Między słowami, między wierszami  
błądzą poeci z poetessami.

\* \* \*

Dobry czytelnik to twarda sztuka –  
między słowami sensu chce szukać.

\* \* \*

Alchemik sensu – głupi fanatyk,  
wciąż szuka słowa, co stwarza światy.

\* \* \*

Między słowami straszne przestrzenie,  
bo w nich prym wiedzie niedomówienie.

\* \* \*

Między słowami mówca się chowa,  
więc gównem są jego słowa.

\* \* \*

Wena jest zawsze płocha po trosze –  
między słowami nie płosz rozkoszy.

\* \* \*

Między słowami a brzegiem zdania  
podmiot coś chciałby mieć do gadania.

\* \* \*

Między słowami wielu marudzi,  
mówiąc od rzeczy, zamiast do ludzi.

\* \* \*

Jak się już dorwie słowo do słówka,  
poezja bywa albo pyskówka.

\* \* \*

Między słowami coś zaiskrzyło.  
I się rozpierzchnęły. Ot, niegodziwość!

\* \* \*

Między słowami? Czemu nie w słowie?  
Taka myśl głupia łązi po głowie.

\* \* \*

Między słowami różnic jest sporo.  
I źle, gdy słowo jest bez honoru.

\* \* \*

Między słowami chodzę ogłupion –  
tak mnie traktują media destrukcją.

\* \* \*

Między słowami mrowie jest znaczeń.  
Każdy chce znaczyć – tylko inaczej.

\* \* \*

Kiedy już w słowach gubią się ludzie,  
między słowami bywa sto uciech.

\* \* \*

Swędzi myślami mi moja główka –  
między słowami są i półsłówka.

\* \* \*

A kiedy słowo bełkot popieści,  
między słowami człek szuka treści.

\* \* \*

Między słowami chciałby zabłysnąć  
chudy poeta w kraju nad Wisłą.

\* \* \*

Ciągle te słowa, co nic nie znaczą,  
bo tak już świat ten dziś jest spartaczon.

Kazimierz Słomiński